Redaguje: Komitet

Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.

Red. naczelny przyjmuje wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel 8-74-32.

Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Cena numeru 15 zł

Ogłoszenia przyjmuje administracja codziennie w godz. 9—15

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 120.000 zł., ½ strony 65.000 zł., ¼ strony 40.000 zł.

Poszukiwanie pracy, oraz poszukiwania zaginionych 5 zł. za słowo, minimum 20 słów.

Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta 50 zł.

W tekście redakcyjnym 70 zł.

Tłustym drukiem 100% drożej.

Prenumerata: miesięcznie 30 zł, kwartalnie 80 zł, półrocznie 150 zł, rocznie 300 zł.

Należności za prenumeratę i ogłoszenia należy wpłacać na konto P.K.O. Warszawa I-5664 „Wolni Ludzie".

Rok I — **Warszawa, środa 1 października 1947 r.** — **Numer 12**

POMNIK JAKIEGO NIE ZNA HISTORIA

Manifestacja solidarności świata demokratycznego

Zorganizowany staraniem Towarzystwa Opieki nad obozem w Majdanku „Tydzień" stanowić może dowód, jak głęboko tkwi w umysłach ludzi, naprawdę przejętych ideą demokratyczną, kult dla pomordowanych przez Niemców ofiar. W kościołach wszystkich wyznań odprawiono nabożeństwa za dusze pomordowanych. W pierwszym dniu „Tygodnia" zapalono na placu Litewskim w Lublinie znicze. W centralnym punkcie stanął sztandar Związku b. Więźniów Politycznych oraz sztandar Związku Uczestników Walk o Niepodległość. Po przybyciu oficjalnych delegacji odbył się żałobny apel, podczas którego odczytano niezliczoną listę zamordowanych w Majdanku.

Wstrząsające wrażenie, gdy po odczytaniu nazwiska gromada odpowiada: Zginął na Majdanku.

W żałobnych uroczystościach nie zabrakło, jak zwykle, wojska. Bohaterska nasza armia na każdym kroku podkreśla swoją spójnię z bracią więźniarską. Wojsko oddało salut honorowy dla zamordowanych 22 wystrzałami armatnimi.

Na uroczystościach obecni byli m. in. Wicemarszałek Sejmu Barcikowski, Min. Kultury i Sztuki Dybowski, wicemin. Rek, wicedyrektor Dep. Politycznego MSZ dr. Chromecki.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że na uroczystości „Tygodnia Majdanka", przybyły bardzo liczne delegacje korpusu dyplomatycznego, w tym kilku ambasadorów.

W licznych przemówieniach podniesiono niebezpieczeństwo, jakie grozi na przestrzeni wieków narodom słowiańskim ze strony rasy germańskiej.

Na zakończenie podniosłych uroczystości udano się pod kopiec, usypany z prochów więźniów Majdanka.

* * *

Ponad odkrytymi głowami 30 tysięcy ludzi płacze cicho, ciężkimi łzami niebo Majdanka. Ołowiane ciężkie chmury okryły Dolinę Śmierci szarą kopułą. Na dnie doliny, na którą wstąpić waha się człowiek, zrzadka rozsianych, drewnianych baraków. Było ich znacznie więcej. Lecz oszalałe z bólu ręce rwały je w strzępy w pierwszym odruchu, gdy bohaterstwo walczących pospołu polskich i radzieckich żołnierzy zmusiło oprawców do panicznej ucieczki. Dopiero wola utrzymania dowodów ludobójstwa, jako ostrzeżenia dla tych, którzy skłonni są odbudować Niemcy i wyprowadzić ich na start do nowych zbrojeń i zbrodni, zdecydowała zatrzymać pozostałe resztki Lager - Tod i zamienić tereny byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku wraz z wszelkimi znajdującymi się tu zabudowaniami i urządzeniami po wsze czasy na Pomnik Męczeństwa Narodu Polskiego i innych narodów pod nazwą: **Państwowe Muzeum na Majdanku.**

Tu bowiem zwieźli Niemcy około 2 milionów obywateli 22 europejskich narodów. Tu przed zadaniem im ostatecznego ciosu obcasem, pięścią, kulą, zgrzytem szubienicy czy wdechem cyklonu, uśmiercano ich powoli, na zimno, z wyrafinowanym sadyzmem, którego nikt nie jest w stanie przedstawić, potem działało już krematorium; paliło dzień i noc — 600 zwłok na jeden załadunek.

Popioły składano w hałdach i dołach w okolicach wsi Dziesiąta oraz w pobliżu dzielnicy Kośminek. Niemcy przeznaczyli je na użyźnienie pól obozowych w jesieni 1944 roku.

Komitet złożony z przedstawicieli władz, wojska, organizacji społecznych i politycznych, Związku b. więźniów polit. hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, pod przewodnictwem prezydenta Lublina ob. I. Jarosza postanowił z prochów tych usypać kopiec. Praca nad zwiezieniem męczeńskich prochów trwała od maja do sierpnia rb. Zwieziono 1300 metrów sześć. popiołu.

Tak powstał jedyny zaiste na kuli ziemskiej, w środku Europy, kopiec - pomnik, wzniesiony z popiołów wymordowanych ludzi. Jego to poświęceniem w dniu 21 bm. rozpoczęto nieznany również dotąd w historii świata „Tydzień Majdanka".

Dźwięki marsza żałobnego Szopena kołyszą prochy braci na wieczny sen. Pozostali przy życiu ślubują, że odbudują Polskę nową, ślubują chóralnie, że „Duch będzie nam hetmanił!".

Polacy zgodni są z tym, że jakkolwiek poniesione straty są przerażające i głęboko bolesne, to jednak należy je przeboleć i odradzać się z popiołów, bo takie jest prawo życia. Prawo zaś życia całego świata jest jednakowe; wszyscy w jednakowym stopniu muszą je wreszcie posiąść. Nie tylko ci, co siłą chcą je dla siebie wymusić. I dlatego u stóp straszliwego swą treścią kopca - pomnika panowała niezwykła jednomyślność Polaków oraz zgromadzonych przy nim przedstawicieli innych narodów.

Podczas uroczystego posiedzenia na Majdanku, w którym udział wzięli przedstawiciele narodów, których członkowie zginęli w tym okropnym obozie śmierci — głos zabrał przedstawiciel Min. Spraw Zagranicznych, dyr. dr Tadeusz Chromecki, członek Komitetu Wykonawczego PZBWP.

Przemówienie to podajemy poniżej:

Zwiedziliśmy Majdanek, miejsce uświęcone krwią milionów męczenników wszelkich narodowości. Nie można znaleźć określenia na okrucieństwa, które były tu popełnione.

Polska, niestety, posiada aż za dużo miejsc tak smutnie sławnych. Dlatego też, naród polski, pamiętając te straszne lata jarzma hitlerowskiego, miłuje wolność i pokój.

Mówię do Was nie tylko jako przedstawiciel Polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale też jako były więzień polityczny i członek Komitetu Wykonawczego Związku byłych Więźniów Politycznych. Dlatego też pragnę podkreślić konieczność zagrodzenia za wszelką cenę drogi powrotu do przeszłości.

Bogaty tymi bolesnymi doświadczeniami, Rząd Polski stara się przeprowadzić to wszędzie tam, gdzie jest on w stanie tego dokonać.

Jedynym, lecz tak skutecznym, środkiem jakim dysponują rządy jest wzmocnienie demokracji w świecie i utrwalenie pokoju.

Trzeba zgasić raz na zawsze ogniska, z których powstało barbarzyństwo hitlerowskie, barbarzyństwo, które nie można nawet porównać z najgorszymi od najdawniejszych czasów. Dzieci nasze drżały, słuchając przed wojną o tych przykładach barbarzyństwa, które były im podawane jako przykłady tyranii i okrucieństwa. Ale o ile okrutniejsze było to, które one przeżyły...

Należy usunąć na zawsze istniejące jeszcze na świecie źródła faszyzmu. Należy więc przede wszystkim przygotować naród niemiecki do nowej ery. Ery demokracji i pokoju. Dlatego też należy jak najbardziej skrupulatnie denazyfikować Niemcy.

Dziesiątki milionów zabitych, zamordowanych i umęczonych winne zostać w pamięci każdego i przypominać, że zginęli oni po to, aby świat wszedł na nową drogę, na której powrót do przeszłości byłby niemożliwy.

Przez nadludzki wysiłek i dzięki tym milionom ofiar wszystkich narodów zjednoczonych, miłujących pokój, świat wyszedł z tej zmory. Teraz wszyscy ludzie dobrej woli winni złączyć się, aby utrwalić pokój wykupiony taką ceną, aby zabezpieczyć demokrację.

Pozdrawiam najserdeczniej wszystkich przedstawicieli narodów zaprzyjaźnionych, którzy przybyli tutaj, aby być naocznymi świadkami cierpień, które przeżyła Europa.

Nasza postawa

W nr. 259 „Życia Warszawy" Jacek Wołowski zamieścił w ramach cyklu reportaży swoje spostrzeżenia, dotyczące sposobu prowadzenia przez oddział rzeszowski naszego Związku hotelu w Rzeszowie oraz przytoczył rozmowę, mającą posmak skandalu, z jednym z rzeszowskich naszych członków.

Redakcja „Wolnych Ludzi" zwróciła się do Zarządu Głównego z zapytaniem, jak zamierza ustosunkować się do tej sprawy.

Do Rzeszowa wyjechała natychmiast Komisja Kontrolna, która na miejscu sprawdzi zarzuty postawione przez red. Wołowskiego i wyciągnie odpowiednie konsekwencje — informuje nas jeden z członków Zarządu.

Ale to nie wszystko. Przy tej sposobności raz jeszcze chciałbym przypomnieć wszystkim kolegom o obowiązku czujności, szczególniej na odcinku t. zw. przedsiębiorstw związkowych. Że w Rzeszowie czy gdzieindziej mógł się znaleźć w naszych szeregach człowiek, który swoim zachowaniem, działalnością czy postawą moralną kompromituje pasiaste szeregi to zrozumiałe, ale niezrozumiałe jest, że działalność podobna była tolerowana choćby przez krótki przeciąg czasu przez jego kolegów i miejscowe władze związkowe.

PRZEDSIĘBIORSTWA ZWIĄZKOWE

Przypomnijmy jak to było w ogóle z przedsiębiorstwami związkowymi.

Związek nasz od początku istnienia boryka się z trudnościami finansowymi, gdyż musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za los setek tysięcy wdów i sierot naszych pomordowanych w obozach towarzyszy.

Państwo nie jest w stanie przyjść im wszystkim z pomocą. w miarę możliwości zwiększane są dotacje, ale są to sumy wciąż niewystarczające w bezmiarze potrzeb.

Z drugiej strony zarówno część tych naszych towarzyszy obozowych, którzy mają nadszarpnięte zdrowie jak i część podopiecznych może i chce pracować. Nie chcemy być związkiem żebraczym, musimy pracą własną stworzyć zdrowe podstawy finansowe pod działalność opiekuńczą i zapomogową naszego Związku.

Na jednym odcinku, dobrze zaplanowanym te starania przyniosły sukces: Centrala Handlu Detalicznego, pokonując olbrzymie trudności organizacyjne nietylko dobrze wywiązuje się ze swych zadań w stosunku do Związku, ale zajęła poważne stanowisko w życiu handlowym całego kraju a w walce ze spekulacją odegrała i odgrywa nadal zasadniczą rolę.

CHD jest jedyną instytucją związkową, kierowaną za pośrednictwem swej Dyrekcji przez Zarząd Główny.

Ale CHD jest w pierwszym stadium rozwoju i nie może ze swych zarobków pokryć potrzeb Związku.

Dla pokrycia doraźnych potrzeb i wykorzystując różne możliwości lokalne poszczególne koła terenowe założyły rozmaite przedsiębiorstwa dochodowe, nie zawsze może licujące nawet z godnością naszego Związku, jak restauracje, hotele i t. p. Ta „prywatna inicjatywa" nie zawsze daje pomyślne rezultaty, nawet jeżeli jest prowadzona przez ludzi dobrej woli, ale niefachowych.

Zarząd Główny zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa istnienia podobnych przedsiębiorstw pod egidą Związku i zagadnienie to zostanie w najbliższym czasie uregulowane. Po surowej kontroli, te przedsiębiorstwa, których istnienie uznane zostanie za pożyteczne otrzymają uczciwe i fachowe kierownictwo i obsługę i PODLEGAĆ BĘDĄ BEZPOŚREDNIEJ KONTROLI ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Powtarzamy: kontrola będzie surowa. Nie zamierzamy tolerować nietylko osobników, żerujących na niedoli innych, — takie ewentualne wypadki znajdą się natychmiast na stole prokuratora, ale nawet żadnej lekkomyślności i nieodpowiedzialności, żadnej obojętności i kompromisu wśród aktywnych działaczy związkowych, których nie można posądzić o chęć osobistego zysku.

Nasza postawa moralna jest bazą nie tylko spoistości, ale istnienia naszego Związku. Nie jesteśmy związkiem ofiar reżimu hitlerowskiego, ale Związkiem b. Więźniów Politycznych, którzy swoją bojową postawą dawali przykład niejednokrotnie innym narodom i muszą dawać przykład obecnie. Dla wygodnickich, „bohaterów", spekulantów, filantropów z cudzej kieszeni, cyników i konjunkturowiczów niema miejsca w naszym Związku. Nie cofniemy się przed powtórną weryfikacją, nie będziemy brali pod uwagę ani zasług konspiracyjnych ani obozowych, jeżeli któryś z aktywnych członków Związku okaże się niegodnych pasiastego sztandaru — zostanie bezapelacyjnie złożony z urzędu i skreślony z listy związkowej.

Sprawa przedsiębiorstw związkowych jest w toku prac Zarządu Głównego, na szerszej płaszczyźnie walka o oczyszczenie szeregów naszego Związku z elementów szkodliwych, jest obowiązkiem nietylko władz związkowych od najwyższego do najniższego szczebla ale i każdego członka Związku. Na żadne kompromisy moralne nie pójdziemy.

Walka z Ojczyzną

Wielki proces polityczny przeciw Niepokólczyckiemu, Mierzwie i innym, który niedawno zakończył się w Krakowie wstrząsnął opinią publiczną.

Dla nas byłych więźniów politycznych, których więzią ideologiczną jest walka z hitlerowskim faszyzmem szczególniej bolesny i przerażający był ujawniony na procesie fakt, że byli tacy Polacy, ba, były takie organizacje, które ponad walkę z okupantem przekładały walkę z rodakami — dlatego, że byli innych, lewicowych przekonań.

Oczywiście, nie pierwszy raz fakt taki się ujawnił, ale na procesie krakowskim poznaliśmy to zjawisko w szerokich rozmiarach, w jaskrawym świetle.

Oto za czasów niemieckiej okupacji organizacje konspiracyjne, kierowane przez emigrację londyńską, bądź przez ludzi wiernych „Londynowi", systematycznie zajmowały się „rozpracowywaniem" i rozprawianiem się z ludźmi lewicy: działaczami PPR, członkami Gwardii Ludowej, lewicy PPS i radykalnego ruchu chłopskiego. Jak zeznał osk. Strzałkowski, kierownik „Brygad Wywiadowczych", korzystano obficie z materiałów wywiadowczych sanacji przy ustalaniu list ludzi lewicy, uzupełniono jeszcze sensacyjne spisy i tych „wrogów" inwigilowano i pilnowano.

tóż nie był na tych listach;

Działacz robotniczy albo ten, kto miał kontakty z działaczem lewicy, partyzant z Gwardii Ludowej, ukrywający się przed Niemcami, Żyd lub Polak, który Żydowi pomagał się ukrywać. Działo się to wówczas, gdy trwała walka na śmierć i życie narodu polskiego z okupantem, gdy całemu narodowi groziła zagłada z rąk hitlerowskich faszystów.

Ale owi panowie z „Brygad Wywiadowczych", posłuszni i chętni wykonawcy poleceń londyńskich, umieli patrzeć na przód i przewidywać. Oni przygotowywali sobie te spisy na ten czas, kiedy Niemcy będą pokonane, przyjedzie rząd emigracyjny i trzeba będzie „usuwać" niepożądany element lewicowy. Przygotowywano listy dla „nocy długich noży".

Rząd emigracyjny nie przyjechał do Polski, władzy nie objął, ale ci sami panowie swoje listy proskrypcyjne przechowywali i uzupełniali. Nie tracili nadziei, że przyjdą jednak „dobre czasy" i owe listy się przydadzą. Akt oskarżenia nie zarzuca wprawdzie WiN-owcom, że to oni mordowali już w okresie niepodległości działaczy demokratycznych, ale faktem jest, że niektórzy z ludzi lewicy bądź sympatyzujący z lewicą, a znajdujący się na owych listach proskrypcyjnych, byli mordowani przez bandytów leśnych.

Podobnie delikatnie wygląda sprawa PSL-u na krakowskim procesie. PSL jest stronnictwem jawnym PSL wielokrotnie odżegnywało się od podziemia, ale proces krakowski wykazał powinowactwo duchowe PSL-u z podziemiem, kontakty PSL-owców z WiN-em, a nawet udział wybitnych działaczy PSL-u w działalności podziemia.

Wrogość dla obozu demokratycznego i dla Polski Ludowej była platformą, na której się spotkano i „dogadano".

Był to zaiste „bolesny proces". Bo bolesny dla Polaka jest obraz walki przeciw rodakom, przeciw wspólnej dla nas wszystkich sprawie: odbudowującej się z takim trudem i wysiłkiem ojczyźnie.

Rada Naczelna PZBWP piętnuje zbrodnicze podziemie

Na posiedzeniu Rady Naczelnej PZBWP. w dniu 28 września br. przyjęto przez aklamację następującą uchwałę:

Rada Naczelna Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, w związku z procesem krakowskim Niepokólczyckiego, Mierzwy i innych uchwala:

Potępiamy wszystkich tych, którzy dziś jeszcze 3 lata po odzyskaniu wolności, sieją zamęt, mordując działaczy demokratycznych lub szpiegując na rzecz obcych mocarstw.

My, byli więźniowie polityczni, odczuliśmy najbardziej skutki wojny i faszyzmu i z naszych cierpień umieliśmy wyciągnąć wnioski. Naszym hasłem jest „śmierć faszyzmowi, nigdy więcej wojny". Nazsym wrogiem jest każdy, kto dąży do nowej wojny, każdy, kto sieje defetyzm i przeszkadza w odbudowie polskiej ludowej demokracji.

Tym, którzy dziś jeszcze łączą się z z WIN-em, a tym samym z tymi, którzy stawiają na gospodarczą odbudowę Niemiec, odpowiemy ofiarną, intensywną i twórczą pracą, odpowiemy intensywnym krzewieniu idei antyfaszystowskiej.

Czarna plama na „Wielkim Albionie”

Po głośnym dramacie pasażerów statku „Exodus” nastąpiła cisza. Następny akt „sprawy palestyńskiej” rozegra się na Zgromadzeniu Generalnym Narodów Zjednoczonych. Co zdecydują chłodni dyplomaci? W jakie formułki prawne postarają się zamknąć akty buntu i rozpaczy bezdomnego narodu? Trudno dziś na to odpowiedzieć. Natomiast łatwo jest już dzisiaj nakreślić wyraźną linię rozwoju „sprawy palestyńskiej” stanowiącej jeden z najbrzydszych rysów historii imperializmu brytyjskiego.

Po pierwszej wojnie światowej rozwinęły się b. silnie arabskie ruchy niepodległościowe. Rozbudzone częściwo przez agentów brytyjskich, którzy starali się osłabić w ten sposób imperium ottomańskie świadomość narodowa arabów stawała się groźbą dla panowania brytyjczyków na Bliskim Wschodzie i w okolicach Kanału Suezkiego, który stanowił przecież klucz drogi do Indii.

Wbrew solennym obietnicom ofiarowania arabom niepodległości, tajna umowa francusko-angielska z 1916 r. przewidywała podział państw Arabskich. Wbrew ostrym sprzeciwom ludności miejscowej wprowadzono system mandatowy.

Jednakże utrzymanie władzy na olbrzymich terytoriach arabskich nie było rzeczą łatwą. Anglicy, bogaci w doświadczenia z Indii, wiedzieli, że nic tak nie ułatwia panowania ich imperializmu jak narodowe i religijne waśnie między różnymi odłamami miejscowej ludności.

Ponieważ ludność Bliskiego Wschodu była naogół jednolita Anglicy „zdobyli się” na „szlachetny gest” deklaracji Balfoura, dzięki której mogła napływać do Palestyny (a więc w najbliższym sąsiedztwie Kanału Suezkiego) nowa mniejszość narodowa.

Imigracja żydowska cieszyła się początkowo wydatnym poparciem Anglii. Brytyjczycy wiedzieli, że panowanie ich opierać się może wyłącznie na walce dwóch dostatecznie silnych grup. Opiekowali się oni Żydami tak długo, dopóki ci nie stali się w Palestynie prawdziwym partnerem o równej sile.

Jednocześnie Anglia popierała wśród Żydów rozwój organizacji burżuazyjnych, o wybitnie nacjonalistycznym zabarwieniu. Tylko te organizacje mogły służyć ich celom. Tylko one wytwarzały atmosferę wybujałego szowinizmu i „wojny wszystkich przeciw wszystkim”. Bo, przynajmniej zewnętrznie, organizacje te wysuwały coraz głośniej nie tylko hasła walki z Arabami, ale również usunięcie Anglików z Palestyny i stworzenie niepodległego państwa żydowskiego.

W jakim stopniu żądania te były „spontaniczne” trudno to określić.

Coraz silniej interesuje się Bliskim Wschodem kapitał amerykański. A przecież olbrzymie fundusze płyną do Palestyny właśnie od kapitalistów — Żydów amerykańskich silnie związanych z ogólnymi interesami kapitału USA.

Czy wzrastające napięcie w Palestynie jest jedną z form „serdecznej” współpracy dwóch anglosaskich sojuszników?...

Ostatnio walka toczy się dookoła dwóch zagadnień, t. zw. „kwoty imigracyjnej” i ilości wojsk brytyjskich stacjonujących w Palestynie.

Po zakończeniu wojny znajdowały się tam dwie dywizje brytyjskie. Anglia zażądała zgody na wprowadzenie pięciu. Nacjonaliści żydowscy odpowiedzieli terrorem. Dla stłumienia terroru Anglicy wprowadzili do Palestyny 8 dywizji i posiadają ich obecnie 10... Dziwnie jakoś akcja terrostyczna skierowana przeciw Anglii idzie na rękę interesom City. A zresztą, czyż większość przywódców t. zw. grupy Sterna i in. to nie są byli oficerowie armii angielskiej, ba, byli oficerowie Inteligence Service. Czy tak łatwo przechodzi się z brytyjskiego wywiadu do antybrytyjskich organizacji terrorystycznych? I czy ta „najlepsza służba wywiadowcza świata” tak źle dobiera sobie ludzi, że gotowi oni są w każdej chwili przejść na służbę „wrogiej” Anglii organizacji?

Ruch antybrytyjski i antyarabski, który reprezentują tak głośne ostatnio organizacje terrorystyczne nie daje realnych dróg rozwiązania sprawy palestyńskiej. Realną drogę wskazują organizacje demokratyczne zarówno arabskie jak i żydowskie, które, w swoim zakresie, realizują już ścisłą współpracę mas ludowych obu narodowości i jedyne realizują prawdziwą walkę przeciwko panowaniu Anglii w oparciu o masy ludowe całej Palestyny bez różnicy narodowości. Kilka cyfr najlepiej wykaże jaką rolę odgrywa Anglia w Palestynie,

W roku 1936-37, a więc w okresie pokoju, dochody państwa palestyńskiego wynosiły 4,6 miliona funtów palestyńskich, a rozchody — 6 milionów. Z tych 6 milionów 90% przeznaczone było na płacenie kosztów utrzymania armii okupacyjnej, policji, więziennictwa i długów państwowych. Zaledwie 600 tys. funtów szło na zaspokojenie potrzeb ludności...

Ruchy terrorystyczne w Palestynie, to ruchy prawicowe, często faszyzujące. Ich szowinistyczny program walki z arabami jest błędem. Ich metody z walki z Anglią i momenty wybrane do tej walki bywają często podejrzane. Ale poza tym zagadnieniem politycznym istnieje zagadnienie często ludzkie.

Te niedobitki narodu żydowskiego, które przeszły przez hitlerowskie obozy śmierci nie chcą wielkiej polityki — chcą spokoju. Chcą uciec od Europy, w której ściga ich zbyt wiele tragicznych wspomnień, w której zresztą „postępy denazyfikacji” w Niemczech i wyczyny Mosley'owców w Anglii mogą je napawać zrozumiałymi obawami na przyszłość.

Ludzie ci, to prości ludzie, których credo polityczne zrodziło się w cieniu pieca krematoryjnego, i w cichym braterstwie milionów „ludzi w pasiakach”. Znajdą oni modus vivendi z ludem arabskim. Bez interwencji angielskiej potrafią, pod przewodnictwem palestyńskich organizacji demokratycznych. budować formę współżycia dwóch narodów.

Może zresztą to właśnie wywołuje u Anglików tak energiczne reakcje przeciwko „nielegalnej imigracji”.

Anglia stworzyła „sprawę palestyńską dla swoich imperialistycznych celów. Dziś, hołdując tymże celom, prześladuje ona niedobitki cudem ocalałe z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Więźniowie Majdanka i Oświęcimia znów są za kratami na Cyprze. Więźniowie Belsen i Bełżca znów są zbici i skrwawieni wyładowywani na molach Hamburga i przewożeni do obozów na ziemi, która nasiąkła krwią ich bliskich.

Anglicy nigdy nie byli delikatni. To oni stworzyli pierwsze w czasach nowożytnych obozy koncentracyjne dla pokonanych w nierównej walce Boerów. „Dziwnym zbiegiem okoliczności” obozy te budowane były w najbardziej malarycznych miejscowościach Indii.

To oni wymyślili, dla tychże Boerów zabawę „w kłótą świnkę” w której uzbrojeni w lance kawalerzyści dzielnego Albionu szarżowali na bezbronnych jeńców i zakłówali ich najczęściej na śmierć.

Oni tłumili brutalnie wolnościowe ruchy Irlandczyków.

Oni podszczuwali przeciw sobie nieszczęsnych hindusów.

Oni prowadzili wojnę, aby zmusić Chińczyków do zatruwania się opium.

Dzisiaj Anglia stawia kropkę nad i. „Najstarsza demokracja świata”, wczoraj jeden z przywódców Narodów Zjednoczonych w walce o wolność, demokrację i sprawiedliwość społeczną kontynuuje przy pomocy hitlerowskich metod pałki i pięści gestapowskie prześladowanie ocalałej z odmętów Brunatnej Rzeszy nielicznej grupy zaszczutych rozbitków.

JUR

Na widowni międzynarodowej

Przeżywamy bardzo ciekawy okres. Doroczne zebranie Organizacji Narodów Zjednoczonych, Rada Bezpieczeństwa, tzw. konferencja 16 państw, obradująca w związku z planem Marshalla, podział złota, zrabowanego przez Niemców w krajach przez nich w sposób bestialski zagrabionych, wojna w Chinach, gdzie coraz gęściej i częściej rozbrzmiewają nowoczesne karabiny maszynowe amerykańskie, wypadki w Grecji i Turcji, pachnące dolarami, wojna w dalekiej Indonezji, gdzie ta tak dotąd z pokoju znana Holandia prowadzi walkę wręcz imperialistyczną — to tylko fragment wielkich wydarzeń na arenie międzynarodowej.

Na szczególną uwagę zasługują wystąpienia sekretarza stanu USA Marshalla na forum OZN. Tu już niedwuznacznie były szef sztabu armii amerykańskiej okazał prawdziwe oblicze polityki Trumanowskiej. Odbudowa Niemiec przed innymi krajami, które właśnie Niemcy tak strasznie okaleczyły — oto cele dzisiejszej polityki amerykańskiej. Świetną mowę, będącą odpowiedzią na expose Marshalla wygłosił nasz minister spraw zagranicznych Modzelewski.

Mowa ta w niedwuznaczny sposób odzwierciadlą polski punkt widzenia na powojenne posunięcia sekretariatu stanu Ameryki Północnej. Należy bowiem stwierdzić, że nie wszystkie koła demokratyczne w Stanach Zjednoczonych godzą się z obecną polityką Marshalla. Kandydat na przyszłego prezydenta Stanów Wallace niemal z każdym dniem przynosi wręcz rewelacyjne wiadomości o prawdziwych zamierzeniach obecnego rządu USA.

Wręcz rewelacyjnie brzmią wiadomości Associated Press z Los Angelos. Na posiedzeniu związku pracowników przemówienie wygłosił sen. Taylor, który ni mniej, ni więcej oskarżył ministrów i przedstawicieli wielkiego przemysłu amerykańskiego, iż prowadzą planową kampanię na rzecz zerwania stosunków między St. Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim.

Kapitalną odprawę ministrowi Marshallowi dał przewodniczący Związku Sowieckiego na Generalne Zgromadzenie ONZ, wicemin. Wyszyński na konferencji prasowej, w której udział wzięło ponad 500 dziennikarzy. Było to właściwie oświadczenie, stanowiące apel do opinii publicznej, aby nie ulegała propagandzie podżegaczy wojennych. Min. Wyszyński napiętnował wystąpienie m. in. delegata W. Brytanii Mc Neilla, którego działalność uważa za wybitnie szkodliwą dla dobra pokoju. Obecny rząd brytyjski w swoim składzie jest tzw. rządem lewicowym, praktycznie jednak posunięcia jego niczym nie różnią się od ideologicznych założeń konserwatystów.

Zresztą jak dalece imperializm (trzeba to sobie jasno powiedzieć) zawładnąć chce Europą tego najlepszy dowód ciągnąca się od niepamiętnych dni i tygodni konferencja 16 państw, zainteresowanych, tzw. planem Marshalla. Delegaci europejscy swoje, a „dysponent” amerykański swoje. Co krok, to nowa poprawka w myśl „życzeń” bogatego wujaszka.

Jako pikantny szczególik podać można wiadomość, że amerykańskie ministerstwo handlu udzieliło licencji na eksport 20 tysięcy ton stali Transarabskiemu Towarzystwu Rurociągu Naftowego ze względu na to, że nafta arabska potrzebna jest Stanom Zjednoczonym dla „celów strategicznych, politycznych i gospodarczych”. Rurociąg biegnąć będzie z Arabii Saudyjskiej do Sidonu w Libanie.

Niewątpliwie wkrótce już dowiemy się jaka była treść półtoragodzinnej rozmowy naszego ministra spraw zagranicznych Modzelewskiego z min. Marshallem, podczas której omawiano całokształt stosunków polsko - amerykańskich. Dowiemy się więc, jak to sobie St. Zjednoczone wyobrażają m. in. dysponowanie cudzym dobrem. Mowię tu o zrabowanym przez Niemców złocie polskim, które — mimo wielokrotnych not rządu naszego — bezprawnie przetrzymywane jest przez władze amerykańskie i dzisiaj oddane ma być — ca za wspaniałomyślność — b. satelitom Niemiec.

A w Niemczech? Bez zmian. Podczas Targów Hanowerskich doszło do zajść, które pociągnęły za sobą wiele wypadków ciężkich obrażeń i poranień. Dość powiedzieć, że młodzi Niemcy napadają na Polaków i Jugosłowian. Kilkanaście osób w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Policja brytyjska aresztowała 14 Polaków. Targi zostały zamknięte dla publiczności.

To są wyniki tolerancji brytyjskiej dla niedawnych jeszcze wrogów. Już niejednokrotnie na tym miejscu wskazywaliśmy na szkodliwe skutki zbyt wczesnej fraternizacji. Brytyjczycy na swej skórze nie odczuli tych ciosów, jakimi my, Polacy, zostaliśmy tak obficie obdarzeni. Nie życzymy im tego, lecz — ostrzegamy, by nie było za późno.

20 milionow Niemców w Ameryce

STOSUNEK Amerykanów do pokonanych Niemiec nie od dzisiaj budził zdziwienie i niepokój sąsiadów Niemiec. Już w 1945 r. najwięksi entuzjaści USA rozgoryczeni byli przywilejami Niemców w strefie okupacyjnej amerykańskiej. D. P. w sporze z Niemcami rzadko miewał rację. W dalszym rozwoju stosunków „fraternizacja” żołnierzy i oficerów USA, stacjonujących w Niemczech, przyniosła taki wzrost niechęci do „darmozjadów” z obozów wysiedleńców, że coraz częściej dochodziło do gorszących zajść w rodzaju zajść w Limmer.

Oficjalna polityka amerykańska kierowała się rzekomo chrześcijańskimi pobudkami przy wysyłce żywności dla Niemiec, nie czyniono przeszkód towarzystwom charytatywnym do prowadzenia ożywionej akcji reliefowej, na ślamazarne postępy akcji denazyfikacyjnej patrzono przez palce, potrzebnych urzędników gospodarczych, jak np. z I. G. Farben, stojących pod zarzutem przynależności do NSDAP, po prostu uwalniano z więzień nawet przed rozprawą, aby obsadzić nimi kierownicze stanowiska w życiu gospodarczym Niemiec, a wreszcie szczytowym punktem tej sielanki było przyjęcie przez Dep. Stanu raportu b. prezydenta Hoovera, jako podstawowy do planowania przyszłej odbudowy Europy i ogłoszenie decyzji podniesienia produkcji przemysłowej w połączonych strefach anglosaskich do poziomu z r. 1936.

CO leży na dnie tej polityki, zadziwiającej wszystkie państwa — ofiary agresji niemieckiej?

Oczywiście, decydującym momentem jest tzw. linia Trumana, ofensywny charakter polityki zagranicznej USA, skierowany przeciw wzrastającemu wciąż prestiżowi międzynarodowemu ZSRR. Linia Trumana popierana jest w odniesieniu do Niemiec przez Wall-Street, który ulokował ogromne kapitały w przemyśle niemieckim i zamierza lokować dalej, a czuje się zagrożony w bazach swego istnienia przez socjalizację Europy.

Nie bez znaczenia jednak na tę politykę jest także gorączkowa akcja propagandowa, rozwijana przez Niemców amerykańskich w samych Stanach.

Podobnie jak po pierwszej wojnie światowej, gdy Niemcy amerykańscy w różnoraki i pomysłowy sposób usiłowali zrzucić z Niemiec odpowiedzialność za wywołanie wojny, dzisiaj przez szeroko rozwiniętą propagandę, prowadzoną przez zręcznych fachowców, starają się wzbudzić litość dla zrujnowanych, wygłodzonych Niemiec, ofiar — teroru hitlerowskiego, odpowiedzialnością zarówno za rozpoczęcie wojny agresywnej, jak i okrucieństwa reżimu, obciążają nieboszczyka Hitlera i nieboszczyków norymberskich, w histeryczny sposób protestują przeciw „nieludzkim” metodom wysiedlania Niemców z Sudetów i polskich Ziem Zachodnich, proszą, przekonywują i — grożą.

OCZYWIŚCIE idea federacyjnej Europy, w której z natury rzeczy Niemcy odgrywałyby decydującą rolę, bardzo im odpowiada. Bardzo wygodna jest również idea Trumana walki z „komunizmem”, gdyż ona to właśnie kieruje strumień dolarów i towarów dla Niemiec zachodnich, by uczynić z nich bastion „zachodniej Europy”, broniący przed „agresją ZSRR”.

„Einwanderers Freund”, organ misji portowej ewangelickiego kościoła reform. w St. Zjedn. swoich żądań zwrotu Śląska nie owija w bawełnę, jak dr. Strasser nie cofa się przed groźbą:

„Rośnie młoda generacja w Niemczech.. nie zazna ona jednak spokoju dopóki wschodnie prowincje Niemiec nie wrócą do państwa, chociażby to musiało nastąpić w drodze nowej, krwawej wojny.

„Spodziewamy się, że zachodnie państwa zrozumieją to, zanim będzie zapóźno, i że stosownie do tego będą postępowały, mimo wszelkich wysiłków Francji i wschodnich sąsiadów Niemiec, dążących do uczynienia Niemców bezsilnymi na wieki”.

Jaśniej nie trzeba...

W STANACH ZJEDNOCZONYCH żyje ok. 20 milionów obywateli USA pochodzenia niemieckiego. Ostatnio Niemcy amerykańscy twierdzą zresztą, że jest ich — 30 milionów. Umiejętnie prowadzona propaganda nawet z ewent. wrogów reżimu hitlerowskiego musi uczynić rzeczników — sprawy niemieckiej. 30 czy nawet 20 milionów głosów poważnie może zaważyć w zbliżających się wyborach na prezydenta USA...

Ten moment trzeba wziąć pod uwagę, gdy czyta się sprawozdanie z działalności „Steuben Society of America”.

Donosi o tym „Rechester Abendpost”, który cytuje słowa członka zarządu tego stowarzyszenia sędziego Heidericha. Przed 2-ma miesiącami delegacja „Steuben Society” bawiła w Waszyngtonie i przedstawiła członkom Kongresu i wyższym urzędnikom Dep. Stanu oraz Dep. Wojny dezyderaty niemieckie. Delegacja została przyjęta również w Białym Domu.

Wedle Heidevicha delegacja przyjmowana była wszędzie b. przychylnie i spotkała się z pełnym zrozumieniem. Delegacja wysunęła nast. postulaty:

1) Aby stworzyć w zachodnich Niemczech znośne stosunki i ratować tę część Europy od komunizmu, Ameryka musi być zdecydowana wydać nie 800 milionów dolarów, jak przewiduje plan Hovera, ale conajmniej 1 i pół miliarda dolarów.

2) Mieszkańcom Niemiec i Austrii należy zapewnić jak najrychlej racje żywnościowe w wys. conajmniej 2 tys. kalorii.

3) Wszystkie dochodzenia denazyfikacyjne mają być ukończone do końca 1947 r., a postępowania nieukończone do tego czasu — zaniechane.

4) Niemieckie sieroty wojenne do lat 18 mają otrzymać wizy imigracyjne do St. Zjedn. bez żadnych ograniczeń, zaś sieroty do 21-go roku życia, o ile mają zapewnioną adoptację przez obywatela St. Zjednoczonych.

5) Należy znieść wszelkie ograniczenia wyjazdu do Niemiec obywateli amerykańskich lub dawniejszych obywateli niemieckich.

6) Należy włączyć do pomocy nakreślonej przez IRO (obozu wysiedleńców) wszystkich Niemców, wysiedlonych z ich dawnych siedzib.

Szczególniej ten ostatni punkt świadczy o wysokim wyrobieniu politycznym panów ze Steceten Society — otwarcie występować im przeciw decyzjom poczdamskim nie wypada, kwestia rewizji granic jest w tej chwili nieaktualna, ale domagać się pomocy dla ofiar okrucieństwa Polaków i Czechów” przecież zawsze można...

Ten sam dziennik donosi, że prezydent Truman przyjął na 15-o minutowej audiencji Ottona Hausera, przewodniczącego American Relief for Germany (Pomoc amer. dla Niemiec), który prowadzi niesłychanie ożywioną akcję charytatywną i polityczną, wygłaszając odczyty i wyświetlając filmy (nawet w Kongresie) o — nędzy niemieckiej

Po audiencji Hauser oświadczył: opuściliśmy konferencję z przeświadczeniem, że prezydent uczyni wszystko co możliwe dla ulżenia nędzy Niemiec...“

ABY uzupełnić obraz warto przytoczyć za „Deroi Abendpost” tezy członka Kongresu Harolda T. Youngblooda, który z okazji obrad nad statutem IRO (International Repegee Organisation) zapowiedział, że wniesie osobny projekt ustawy, zabraniający USA brania udziału w jakiejkolwiek organizacji międzynarodowej, którаby wykluczała Niemcy od otrzymania pomocy lub od udziału we wspólnej akcji odbudowy.

„Niedaleko jest czas — powiedział Youngblood — kiedy z otwartymi ramionami powitamy dawnego nieprzyjaciela, by wspólnie z nim zwalczać zgubne prądy, które są tak sprzeczne z systemem wolnej gospodarki amerykańskiej”.

„NIEPRZEJEDNANI“ POLACY INACZEJ

NIEMAL równocześnie z najwyższym nasileniem akcja Steuben Society w Cleveland odbywały się obrady Sejmu Związku Narodowego Polskiego. Karol Rozmarek (skrajna prawica) został pomimo gwałtownego oporu mniejszości wybrany na prezesa tej organizacji.

Sejmik uchwalił szereg rezolucji politycznych. Żądają one od Kongresu USA uchwalenia ustawy o dopuszczenie do Stanów 100 tys. D. P., mówiąc o „konieczności popierania oporu małych państw przeciw „agresji“ ZSRP oraz — stwierdzają, że Związek dalej nie będzie uznawał ambasadora R. P. w Waszyngtonie i konsulów polskich w USA, deklarując solidarność z Zaleskim i Borem Komorowskim.

Mniejszość sejmikowa domagała się zwiększenia pomocy dla Polski, ponieważ Rada Polonii Amerykańskiej rozwinęła szeroką propagandę w tej sprawie. Sejmik ustąpił i wyasygnował na tę pomoc — 50 tys. dolarów z funduszów związku, czyli sumę równą — kwartalnej pensji prezesa Rozmarka...

(hb).

Spółdzielczość walczy ze spekulacją

Czy mamy czekać bezczynnie na 100 dni hitleryzmu?

Cała prasa europejska sygnalizuje powtarzające się stale wypadki, wzmagającej się z dnia na dzień działalności hitlerowców i to nie tylko w Niemczech, lecz i za granicą. Do dzisiaj czynna jest ukryta w jakimś nieznanym zakątku świata tajna radiostacja nazistowska, przez którą wygłasza podżegające przemówienia żyjący rzekomo skazany zaocznie przez sąd norymberski na śmierć zastępca Hitlera, a obecny wódz duchowy niedobitków faszyzmu, Martin Borman. Przypuszczalnie radiostacja ta znajduje się na terenie Hiszpanii lub Ameryki Południowej.

Adiutant Hitlera wzywa wyznawców zbrodniczej idei do wytrwania, twierdząc, że Niemcy za granicą pracują nadal nad odrodzeniem III Rzeszy, że przygotowują jakąś tajemniczą broń, która w konsekwencji ma przynieść ostateczne zwycięstwo narodowemu socjalizmowi. Rzekomo produkowane obecnie w jakiejś zagadkowej wytwórni hitlerowskie bomby będą posiadały olbrzymi zasięg. Z Berlina, wg. spikera, będzie można łatwo zbombardować Londyn, Nowy Jork, Paryż, Pragę itd. Broń ta ma również przynieść zgubę żołnierzom alianckim, okupującym Niemcy.

Ta sama radiostacja zdaje się sugerować, że Hitler żyje, i że niebawem stanie na czele „wielkiego odwetu“.

Angloamerykanie zdają się nie widzieć i nie słyszeć tych głosów, które wprowadzają w Niemczech zupełnie specyficzny nastrój. Hitlerowcy coraz wyżej podnoszą głowy i obok wzmagającej się propagandy przystępują do zupełnie już wyraźnej akcji. Częste są wypadki napadów na lokale organizacji demokratycznych, a zwłaszcza na lokale, w których mieszczą się związki byłych więźniów obozów i więzień hitlerowskich. Należy podkreślić, że wypadki takie zdarzają się tylko w strefach amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej, tam też na parodię zaczyna zakrawać działalność sądów denazifikacyjnych. Byli więźniowie otrzymują często listy z pogróżkami od tajnych organizacji faszystowskich. Kilku więźniów otrzymało np. list, w którym m. in. czytamy:

„Byłeś kryminalista w III Rzeszy, siedź spokojnie w IV Rzeszy, abyś nie był powieszony w V Rzeszy“.

W niewielkim miasteczku Holzminden na słupach ogłoszeniowych rozwieszono ostatnio oświadczenie nast. treści:

„Wyrażam tą drogą żal z tytułu rozpowszechniania wieści uwłaszczających panu F.R. Karbe, właścicielowi firmy Hansa-Fisch. Badając oficjalne dokumenty miałem możność przekonać się, że p. Karbe nigdy nie był internowany w obozie koncentracyjnym i bynajmniej nie był pochodzenia żydowskiego“.

Oświadczenie to nie wymaga chyba komentarzy.

Hitlerowcy tolerowani przez Anglosasów nie ograniczają się jednak, jak podkreślimy, tylko do chwytów propagandowych. Sabotaże mnożą się coraz bardziej, stają się coraz bezczelniejsze. Hitlerowcy rozporządzają wspaniałym sprzętem, a nawet niejednokrotnie samolotami i flotą.

Jak niedawno doniosła prasa warszawska, na Bałtyku pojawił się niemiecki statek „X 222 ELBIN VIII“. Statek ten zauważyli pierwsi marynarze polskiego trawlera rybackiego „Neptun“, łowiący dorsze na zatoce Bornholmskiej. Z luku niemieckiego statku, przy pomocy windy pokładowej, wyrzucono do morza bombę lotniczą wagi 300 kg. Taką samą bombę marynarze polscy złowili w pobliżu. Należy przypuszczać, że statek niemiecki minował w podobny sposób w innych miejscach wody Bałtyku. Jest rzeczą godną uwagi, że w miejscu, gdzie spostrzeżono pierwsze minowanie, łowią liczne statki polskie i duńskie.

Jednocześnie społeczeństwo niemieckie, mimo pozornej demokratyzacji, pielęgnuje stale w ukryciu nimb Fuehrera. Mówi się powszechnie, że jedynym błędem Hitlera było to tylko, że nie wygrał wojny. Czas już najwyższy, żeby wreszcie i Anglosasi spostrzegli grożące Europie i światu niebezpieczeństwo grozy „100 dni hitleryzmu, tak jak lekceważyło kiedyś możliwości „100 dni Napoleona“, który po raz drugi w historii pogrążył świat w krwawej kąpieli. Hitler, a właściwie jego idea, żyją do dzisiaj w sercach i umysłach obywateli „zdemokratyzowanych“ Niemiec.

Muza w pasiakach

Nie wiem już, na którym bloku to było. Zeszpecone bruzdami łby, więzienny pasiak, niewolna rzeczywistość, pamięć krwi dzisiaj wylanej i nagle

Śniła mi się nasza wioska,
mazowieckie nasze piaski,
a pod gruszą Matka Boska
strojna w Swej korony blaski
na rozstajnych drogach stała.

Śniła mi się moja chatka.
Nad kądzielą pochylona
przędła sobie moja matka
samiuteńka, opuszczona,
stara, jak gołąbek biała.

Chór śpiewał. Głosy falowały, jak dojrzały łan zboża. Biły ruczajem. Szumiały wierzbą płaczącą. I tak od wód Bałtyku po śniegi Tatr — stanęła przed nami utracona ziemia.

Zamknąłem oczy. Łza, co wtedy na serce padła, zwilżyła moją kamienną rozpacz.

Odtąd zacząłem pisać wiersze. Powstało tego w latach 1944-45 kilka dziesiąt.

Lecz zanim zacznę mówić o sobie, chciałbym jeszcze uzupełnić tło.

Gdy pierwszy raz z rana maszerowałem do kamieniołomów, do hal obróbki kamienia, u wejścia ujrzałem znajomą postać. Raczej twarz, bo postać przeobraziły pasiaki. Nie ulegało wątpliwości: Tadeusz Faliszewski.

Popularny pieśniarz i ulubieniec Warszawy siedział w Guzen od dawna. Przeszedł najgorsze, lecz ostatecznie uratował go głos. Śpiew jest każdemu miły, nawet Niemcom Gdy zetknąłem się z „Tadziem" w Guzen był na stanowisku pisarza na terenie kamieniołomów. Potem przeszedł na blok. Tu miał się lepiej.

Podziwiałem zawsze tego urodzonego artystę: jego temperament sceniczny, rozległą kulturę muzyczną i wiedzę, dar towarzyskiego współżycia i wdzięk osobisty. Faliszewski stał się pieśniarzem obozu. Śpiewał „Mamę" Gazińskiego, pieśń do żony (apostrofa zbiorowości!) Unkiewicza - Ćwierka marsz Guzenowców i wszystkie obozowe przeboje.

Oczy ręką zasłonięte. Serce topnieje, że już ledwo mała grudka. A smętny tenor nabrzmiewa łkaniem:

Janeczko moja, jesteś zawsze
ze mną,
choć padł na życie moje smutny
cień —
w wieczory chłodne i w długą noc
ciemną
i w pracowity niespokojny ten dzień.

Niespokojny ten dzień. Każdy z nas znał wagę tych prostych i trochę nieskładanych słów. Zwyczajny rachunek śmierci.

Lecz śpiew wzbijał się ptakiem nad pobojowiskiem niewolnego dnia, nad stosem trupów i ohydą, szybował daleko i unosił na skrzydłach nasze tęsknoty i nadzieje.

Z muzyków przebywał jeszcze w naszym obozie profesor Józef Pawlak, organista katedry poznańskiej i powaga muzyczna w każdej, że tak powiem, nucie. Pierwszych kroków próbował Edward Unkiewicz.

Śpiewał także Józef Gruszczyński, bas baryton.

Wieczory recytacjami umilał obiecujący Janusz Tarasiewicz.

No i byli plastycy. O tych nie trzeba zapominać. Piotr Abraszewski. Architekt Teodor Bursze, jedyny ocalony ze słynnej rodziny pomordowanych Burszów. Wymieniony już Filarski. Dalej Nowicki (imienia dziś nie pamiętam). Zmarły Jerzy Czajkowski. Jerzy Srokowski. Karykaturzyści Bim i Mieczysław Łanda. Rzeźbiarz i dekorator Leopold Nykel. Akwarelista amator Stefan Ślusarczyk. Rzeźbiarz góral Jan Sroka. Snycerz Marian Gutowski.

Szopkę urządzał m. in. płk. Znamierowski.

Obozowe „indywidualności" potrzebowały oczywiście życzliwej dla swego rodzaju atmosfery, towarzyskiego, a nawet organizacyjnego oparcia. W związku z tym należy wspomnieć „guzenowskich mecenasów".

Dr Władysław Gębik stanowił alfę i omegę każdego patriotycznego i kulturalnego poczynania w obozie. Człowiek o dużej kulturze osobistej, pełen rozległej znajomości spraw polskich, do tego wyposażony w talent towarzyski i umiejętność kojarzenia rzeczy nieraz różnych.

Na czele ruchu o charakterze lewicowym stali Dobosiewicz, Łęski, Nogaj i Wiktor Szcześniak.

Poloniści, Stanisław Dobosiewicz i Tadeusz Murasiewicz, stanowili krytyczną osłonę wszystkich tajnych zebrań literackich poprzedzając słowem, tudzież naukową powagą wystąpienia obozowych twórców.

Leon Królak, umysł żywy i chłonny na wszelkie zjawiska wartościowe, był niejako obozowym wydawcą i nakładcą. Ważniejsze rocznice narodowe i święta przynosiły tajny, ilustrowany niekiedy, karnecik poetycki wypełniony utworami przepisanymi cierpliwą ręką Królaka z umiejętnością i pietyzmem, którego by się oficyna Tyszkiewicza nie powstydziła. Zawsze podziwiałem ofiarność i szczerość tego człowieka, który z uporem torował sobie drogę od samouctwa do pełniejszej wiedzy. W najcięższych warunkach marzył o szczytnie pojętej roli polskiego wydawcy (na wolności) i w rozmowach przysposabiał się do niej.

Na zakończenie charakterystyki środowiska w Guzen należy wspomnieć o licznych „miłośnikach poezji", którzy wspomagali nas, lekkoduchów, przyjaźnią i konkretnym czynem. Lekarz Zbigniew Wlazłowski niejednemu życie uratował, m. in. i piszącemu te słowa. Ś. p. dr Adam Konieczny, dr Toni Gościński i dr Feliks Kamiński opiekowali się obozową wagabundą na rewirze, tj. w szpitaliku. Mecenasi Jan Cieluch i Władysław Zarachowicz, pedagog Feliks Załachowski, Michał Sztajn, Rajmund Łączyński, ludowiec Jan Matczyński, profesor Sierakowski, socjalista Wiktor Szcześniak, Tadeusz Olszewski, Czesław Turowski, ludowiec Wincenty Wąsik, Czesław Darkowski i wielu innych, których nazwisk już dziś nie pamiętam, tworzyli przychylną atmosferę dla rozwoju obozowej sztuki.

W ostatnim czasie poglądy polityczne coraz bardziej różniły nas i dzieliły, ale żadne różnice nie potrafiły jednak zerwać wspólnej więzi, którą były miłość ojczyzny i jednakowa niedola więzienna.

W takim oto środowisku przyszło mi wylądować na wiosnę 1943 roku. Rzecz zrozumiała, o czym już wspomniałem, że w moim rozwoju duchowym był to moment najkrytyczniejszy. Wyrwa. Pauza.

Trafiłem tu z konspiracji. W czasach tamtych działa się walka nierówna i tragiczna, ale przecież znajdowało się w niej miejsce i na heroiczną dumę i na pełną sensu śmierć. W obozie koncentracyjnym górowały ponad wszystkim zżerające wewnętrzne moce poczucie bezsiły. Jak wznieść wizję wolności nad dym krematorium?

Prawie rok milczałem. Wszedłem w środowisko, które było zamknięte w sobie i rządziło się własnymi prawami. Pierwszym warunkiem było „odindywidualizować się", stopić się z szarą bezimienną masą. Żyć jej wzruszeniami, jej życiem, a zarazem nadać temu eposowi bez bohaterów ludzki, bohaterski właśnie sens.

Starałem się podpatrzeć prawa, które rządzą obozem: strach głodu i śmierci, walkę o wiarę, czyli o zachowanie własnej duszy.

Kto się załamywał szybciej, ginął. Trzeba było umieć odnaleźć w sobie wiarę w wyższe wartości moralne: w Boga, w ostateczne zwycięstwo dobra, w naród, w sprawę wolności i człowieka.

Z tych źródeł poczynało się odrodzenie. I z tych też źródeł biła obozowa poezja.

Tematyka tej muzy w pasiakach była najrozmaitsza. Człowiek bronił swego człowieczeństwa, wyrównywał brak za pomocą marzenia, wizji, słowa. Wolność, dom i ojczyzna, sprawa ludzka i Bóg, piękno przyrody i nadzieja powrotu, hymny żarliwej wiary i miłujących uniesień stanowiły naszą skargę i naszą modlitwę. W obróbce rzeczywistych poetów ów surowiec uczuciowy osiągał formę trwałą. Groza i prawda, koszmar śmierci i piękno marzenia, cierpienie, bunt i ostatnia łza z konających powiek — łączyły się w moc posągu i stanowiły wartość obozowego dokumentu. By słowo oprowadzało przyszłe pokolenia jak Wergiliusz Danta po piekle.

Minął rok. Właśnie zieleniły się pola i droga wabiła w dal. Kolumna moja schodziła do obozu, gdy skręcając, przyjaciel mój, Stefan Pajączkowski obejrzał się i powiedział: „A gdybym poszedł drogą polną"...

Nieumyślna melodia tych słów nie pozwoliła mi spać w nocy. Wyrazy tęsknoty dołączały się same.

A gdybym poszedł drogą polną
między przestrzenią a przestrzenią
i zrywał ręką wreszcie wolną
splątany dziko wiatr z zielenią —

Rozradowany, rozśpiewany
tak szedłbym drogą i nie drogą,
byle by dojść, gdzie nasze łany
podadzą ustom żytnią błogość.

Tak zrodził się mój pierwszy wiersz w Guzen. Odtąd zacząłem ukradkiem pisać. Powstało w ten sposób kilkadziesiąt wierszy obozowych, które obecnie weszły do opublikowanego mojego zbioru „Wysoki płomień". Muszę zaznaczyć, że uratowanie nielegalnych wtedy wierszy do zbioru zawdzięczam dr Wł. Gębikowi, Cz. Turowskiemu i Z. Wlazłowskiemu.

Latem 1944 na tajnym konkursie literackim otrzymałem pierwszą nagrodę za wiersz pt. „Do synka list z obozu". O ile mnie pamięć nie myli, dalsze miejsca zyskali: Zdz. Wróblewski, M. Paszkiewicz, K. Ćwierk, G. Przeczek.

Nagroda: 200 papierosów czyli na stosunki obozowe 20 porcji chleba czyli 20 dni dłużej życia. Cenny fundusz.

Lecz ważniejsze jest dla mnie moralne znaczenie opisywanego faktu. Wyróżnienie mnie przez społeczeństwo obozowe przyjąłem nie jako swój osobisty triumf, lecz jako zwycięstwo tej postawy twórczej, której w obozie starałem się służyć.

Nie zawsze każdy człowiek może odpowiedzieć sobie na pytanie, czemu cierpi i walczy. Pisarz ma obowiązek udzielenia wyjaśnień, które będą tym bardziej sugestywne, im głębiej sens ludzkich cierpień wyrażą, a im bardziej poszczególny człowiek odnajdzie samego siebie w ukształtowanym dziele. W słowie przez nas pisarzy tworzonym musi być część wspólnego losu. Albowiem:

Iskrą godzin i minut i sekund
pod dłutami kamienny dzień pryska
i wykuwa tak rzecz o człowieku
każdy cios, gdy uderza mnie z bliska

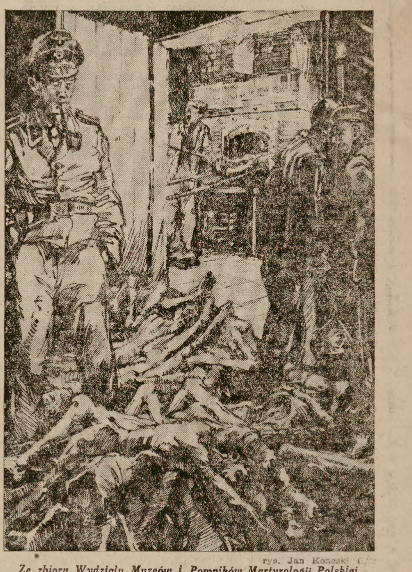
Rąk w agonii nie krwawi mnie
dotyk,
tylko pisze na piasku testament,
żebym z życia brał więcej prostoty
i o śmierci zwyczajną miał pamięć.

Śmierć oglądam spokojniej
i częściej.
Prawdy dotąd ukryte — poznaję...
I tak łączę się z ludzkim
nieszczęściem,
jak bym drugi raz zżywał się
z krajem.

P. S. Szkic niniejszy nie pretenduje do wyczerpania całości tematu. W warunkach wyjątkowego terroru może nie wszystko z twórczości, która rozwijała się w Guzen do mnie dotarło. Może niejedno przeoczyłem lub zmyliłem w pamięci. Z[illegible] proszę o uzupełnienie bądź sprostowanie.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Cmentarz



rys. Jan Komski

Ze zbioru Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej

Przyszłość o nas

(Z cyklu: „Tematy czeskie w polskiej poezji obozowej")

Niemieckie obozy koncentracyjne II wojny światowej były izolowane skarbnicą Słowiańskiego Ruchu Oporu. Można w nich było spotkać rzadki w historii objaw: solidarność słowiańską. Przeszedłem obozy: Birkenau, Mauthausen, Dachau — ale nigdzie nie widziałem takiego zespolenia wśród Słowian jak w K. L. Sachsenhausen.

Przykładem byli Czesi i Polacy

Czesi — pomimo opinii businessmanów wśród Słowian, potrafią sprawę słowiańską postawić na takim ostrzu uczuciowym, jak żaden inny naród. Nie wiodą długich dyskusyj. Uchwycą serce pieśnią, muzyką, poezją, jak gdyby przypominali: przecież to wszystko W a s z e i nasze. To też ciekawą z punktu widzenia historiozoficznego była reakcja ze strony polskiej, która przejawiała się w pierwszym rzędzie w t. zw. poezji obozowej. — Momentem wyjściowym był zredagowany przez Czechów i Polaków I-szy Konspiracyjny Manifest Polsko-Czeski Drugiej Wojny Światowej[1]) (2.10.1941). Dokument wagi historycznej, ratyfikowany w obliczu śmierci. W pierwotnym układzie brzmiał on:

Idziemy równi — ku równym.
Nikt z nas nie znaczy: mniej;
nikt z nas nie znaczy: więcej —
wobec trzeźwości i siły nakazu,
jaki nam stawia od dziś
prosta, dziejowa konieczność:
p ó j d z i e m y r a z e m !

Kto wzbrania się iść —
niech stoi.
Sam. —
Miniemy go jutro,
a będzie nas razem:
47 milionów!

Ziarno padło na podatną glebę. Dzięki materiałom zbieranym poza drutami i na wolności[2]), zdołałem ustalić, że tematykę czeską w K. L. Sachsenhausen stosowało 18 poetów; w tym 4 zaawansowanych: Kazimierz Andrzej Jaworski (obecny redaktor „Kameny", wybitny propagator słowiańskości), Zdzisław Kar - Jaworski (były redaktor „Gazety Morskiej"), Aleksander Kulisiewicz i Wacław Bardzysz. Każdy z nich ujmował inny rodzaj poetycki: K. A. Jaworski — tłumaczenia z literatury czeskiej; Z. Kar - Jaworski — sonety podróżnicze; Bardzysz — lirykę; Kulisiewicz słowiańską poezję programową.

Pierwsze miejsce w dorobku ideologicznym należy się red. Aleksandrowi Kulisiewiczowi, aktywiście konspiracyjnej Frakcji Zbliżenia Międzysłowiańskiego K. L. S.[3]), autorowi szeregu prac na tematy słowiańskie i czeskie[4]). Kulisiewicz — oprócz lirycznej „Pielgrzymki do Ołomuńca" (1943) i erotyku z refrenem czeskim: „Ztracena Ulice Cislo 12" (1944) — jest twórcą jedynego w naszej literaturze poematu krytycznego o założeniach polsko-czeskich, p. t. „Przypowieść o nas — i o Was" (K. L. Sachsenhausen 1941). Przypowieść kreśli cierpkie pobratymstwo XX wieku, lata 1920 — 1938, analizuje wszelkie „za" i „przeciw", specyfica charakterów narodowych — rzuca konkluzje na przyszłość. Forma obfituje w 24(!) zmiany metrum, asonansy, jamby, prozę poetycką — jako typowy przejaw awangardy stylistycznej: fonetyzmu.



rys. Jan Komski (Baraś)

Ze zbioru Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej

Początek bajkowy:

...Nad swarną Miedzą,
w starodawnym siole
żył Czesław Płochy i Leszek
Dostojny.
Leszek miał oczy skrzące, bogobojne
czoło schmurzone zadumą i żalem—
Czesław pracował;
(był czas,
że i Czesław za nadto się modlił...)
Pachniały wrzosy na Leszkowej
ziemi,
szkliło się słońce, dobre, rozjarzone..
ptaki co nocy o tęsknocie łkały...
A Leszek marzył;
marzył — wiecznie marzył...

Następuje krytyka prometeizmu polskiego:

Raz królewiczem był z bajki
prześnionej,
raz był rycerzem Smutnego Cesarza
walczył za w s z y s t k i c h!
lecz, kiedy przyszło ratować mu
siebie —
nikt go nie wspomógł:
i sam Czesław nawet.

Klamka zapadła.

To rok 1920. Wyrażone są szowinistyczne nastroje Polaków, dla których każdy Czech (Czesław): „na ustach pieścił nienawistne słowa, w ręku miał dekret — a w zanadrzu... nóż!".

...Dwadzieścia wiosen będziemy
pamięta..!
Nic nas nie sprzęgnie! —
Nic nas nie przekona!...

Antagonizm, podsycany chytrą polityką niemiecką, święcił triumfy. Leszek deklamuje sam do siebie: „Jam pielgrzym — poeta — cierpiętnik i pan!..." — O Czechach wyraża się z pretensjonalną pogardą:

a tyś jeno... szewc?
Muzykant?
Sklepikarz?!
Precz!
P r e c z !!...
(20 wiosen)

Przestroga Dziejów, jaka była katastrofa Żwirki i Wigury (w poemacie: Ikar i Dedal) na krótko przeciera oczy. — Czytamy:

Ikar i Dedal.
Zostały po nich dwa ścięte drzewa—
kaplica...
Grały im wszystkie —
te i tamte dzwony! —
przepadła zawiść, zatarła się
mi[illegible]a
niestety:
tylko na jedne
18 godzin...

W długich strofach staje przed nami wizja 1938 roku. Kiedy przeciw 14 milionom CSR stanęło 135 milionów! (I świat potępił „depresję" czeską...) Oto:

...ciągną, ciągną bure chmury,
ciągną z wszystkich stron;
czarne orły, czarne krzyże —
czarnych dymów swąd:
— Do boju!
— Do boju!!...
— Na koń!
Na koń!
Na koń!!...
(Czesław śpi.)
...idą, idą wzdłuż Dunaju, [illegible]
z nimi gna;
Mongoł chciwy, Mongoł — cygan,
Mongoł — magnat, pan:
— Rabować!
— Rabować!!...
— Za mało!
Mało nas!!...
(Czesław — śpi?!)

I najpotworniejsze, w takiej chwili Słowianie stanęli przeciw Słowianom:

...pędzą! pędzą! — grzywy gniade—
Leszków pędzi stu!!
(Lech nie Mongoł, Lech nie Krzyżak;
Leszek brat — nie wróg...)
— Po nasze!
— Po swoje!!...
— Oddajcież!
Będziem bić!!...
(Czesław nie śpi — n i e.)

Poemat kończy obrazek w prozie poetyckiej, konkluzja przypowieści.

W krótkim streszczeniu: Leszek i Czesław, nieszczęśni i zaślepieni, znaleźli się w kraju Siewców Kąkolu (Niemcy), gdzie więdły Kwiaty (Słowianie) uporu i łatwowierności (wad podstawowych Słowian) w smutnym Ogrodzie Udręczeń (obóz koncentracyjny). Leszek magnat-fantasta stronił od Czesława, materialisty i (— o zgrozo!—) szewca.

...Lecz kiedy zima, głód i tęsknota zsiekały ludzkie serce, gdy padły wszystkie omal kwiaty — Leszek, zszargany i bosy, przytulił się do śniegu — i dobrze mu było — i ciepło mu było — był syty. Śmierć całowała powieki...

Zdjął Czesław ostatnie swe obuwie i przywdział konającemu; cucił dobrymi słowy, z których co drugie Leszek r o z u m i a ł:

— J sem s tebou... promiň!...

I stary Bóg, który się wielce raduje każdemu słowu „wybacz", zesłał Leszkowi żywą Tęczę Marzeń; dziewczynę z barwy mleka, z barwy lnu i chabrów. Słowiankę imieniem: Bożena.

— ...hled, lilie kvetou — —

Za każdym jej oddechem odżywały kwiaty — bo je tęsknota zabiła; jej uśmiech słońce rzucił na śnieg i śnieg się zamienił w białe pola róż...

Szeptały kwiaty:
— Sława!
— Sława!!...
Odnalazł brata — brat.

KSAWERY STOKŁOSA

1) Patrz: historyczne przemówienie Jana Wiktora na polsko-czeskim Zjeździe Literatów w Pradze („Dziennik Polski", 13.II 1946).

2) Praca niniejsza jest fragmentem źródłowego studium pt. „Słowiańska poezja obozowa Drugiej Wojny Światowej".

3) Z ważniejszych: „T. G. Masaryk jako wychowawca Europy" (Centralne Biuro Prasy Młodzieży, Katowice — Bielsko, 1937); „O konspiracji polsko-czeskiej w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen („Życie Słowiańskie"); „Niemiecki obóz koncentracyjny jako szkoła słowiańskich charakterów" (praca przedstawiona Komitetowi Słowiańskiemu w Moskwie) etc.

4) Olza.

J. JAŚNIACHÓWNA

Ciepły wiersz

Nie przemija nigdy twój czar.
W nieskończoność czas się śpieszy daremnie...
Wciąż zakwitasz w mym sercu najcieplejszą z barw,
coraz żywsza i młodsza ode mnie.

Idziesz ścieżką przez ogród... (Zgiełk słoneczny... gwar psów...).
Jak dziewczynka biegniesz w jasnej sukience.
Zabłąkała się pamięć wśród czeremchy i bzów,
w twych ramionach uwięzła dziewczęcych...

Czcze godziny mijają, lecą w otchłań bez dna,
życie sączy się cienko, jak woda.
Tylko patrzeć, jak córką staniesz mi się w snach,
bo ty zawsze zostaniesz młoda...

Jedna, wielka na ziemi niezniszczalna jest rzecz.
lśni, jak trójca przenajczystsza i złota,
czy spoglądam przed siebie, czy oglądam się wstecz
to Ty, Miłość i moja tęsknota...

I przerasta mnie wzwyż i rozlewa się wszerz,
świat słoneczną przesłania plamą
i zamienia się oto w mały, ciepły wiersz,
wiersz dla ciebie, moja śliczna... mamo...

EDMUND POLAK

Dwa ciastka

Czy pamiętasz, Joanno, gdy byłaś „Barbarą",
w domu Trębacka jeden pod strychem mieszkan[illegible]
Mnie młodego znaliście pod imieniem „Stary",
a prowadził nas wszystkich obywatel „Daniel".

Wiesz, ten z bródką, miał czarne, malutkie wąsiki,
by je zgolić, gdy zdarzy się przypadkiem wsypa.
Zżyliśmy się w tym gronie, nie mówiąc nic z nikim,
żeśmy zawsze gotowi ruszyć do barykad.

Różnie tam u nas było, i głodno i zimno,
kiedy ślęczałaś nocą nad szyfrem z Sztokholmu,
lub kiedyśmy dźwigali, bezczelnie niewinni,
na oczach gestapowców kufry z pismem „Wolność".

Raz znalazłem złotówkę, idąc po ulicy.
Kupiliśmy dwa ciastka, choć chleba nie stało.
Co za uczta przed samym Prezydium Policji,
no, bo gdyby się komuś rewidować chciało?...

I tak czas nam przemijał, aż trafił się szpicel.
Szczegóły wyleciały mi całkiem z pamięci...
Pawiak... Aleja Szucha... — umiałem nie krzyczeć...
potem szpital więzienny, a potem Oświęcim!

Gdy Cię kiedyś przypadkiem po latach zobaczę,
wobec niebezpieczeństwa zawsze uśmiechniętą,
wtedy się muszą zjawić dwa ciastka na tacy
i wtedy Cię zapytam: Joanno, pamiętasz?

PRACA i ŚMIERĆ

Obóz konc. w Oświęcimiu przedstawiał zbiorowisko ludzi przeznaczonych na śmierć. Zanim jednak to nastąpiło musieli oni wykonać ściśle określone zadania mające na celu powiększenie i udoskonalenie oświęcimskiej kaźni. Specjalna Komenda (Arbeitseinsatz) rozdzielała więźniów na poszczególne kolumny pracy i przeznaczała ich bądź do zakładów przemysłowych (Union D. A. W. itp.), kopalni węgla (Janiszowice, Brzeszcze), bądź też w zależności od zawodów do pracy przy rozbudowie obozu i jego urządzeń gospodarczych. Na skutek tego powstało dużo ośrodków gospodarczych i biur administracyjnych oraz technicznych. Nie poślednie miejsce wśród nich zajęły biura miernicze i melioracyjne.

Pierwsze biuro pomiarowe w Oświęcimiu powstało przy biurze budowy, t. zw. „Baubüro", jako jeden z jego oddziałów już w pierwszych miesiącach założenia obozu. Zorganizowanie i skompletowanie personelu spośród pierwszych transportów więźniów zlecono mierniczemu przysięgłemu Kazimierzowi Jarzębskiemu, który równocześnie jako organizator biura opracował program prac mierniczych, przy pomocy płk. inż. Władysława Surmackiego, prof. inż. Stanisława Jachimowskiego, mierniczego przys. Rudolfa Latawca. Gdy władze obozowe zaprowadziły gospodarstwo rolne na obszarach włączonych do obozu przyległych terenów sąsiednich wsi, zaszła konieczność przeprowadzenia melioracji gruntów. W tym celu na wiosnę 1941 roku wyznaczono grupę, w której był inż. Surmacki do opracowania projektów melioracyjnych i wykonania związanych z nimi pomiarów. Kierownikiem tej grupy był mierniczy przysięgły Tadeusz Chmielewski. W odróżnieniu od biura pomiarowego w „Baubüro", grupa ta musiała zwalczać trudności związane z zalegalizowaniem jako koniecznej samodzielnej jednostki pracy.

W październiku 1941 r. uruchomione zostało biuro pomiarowo-melioracyjne prywatne pod firmą „Lotzky" z Bydgoszczy, a następnie w marcu 1942, po przyłączeniu istniejącej grupy melioracyjnej mierniczego Chmielewskiego, całość przejęta została przez „Bodenwirtschaftdienst", instytucję państwową, kierowaną z Berlina. Z ramienia władz niemieckich biurem tym kierował prof. wyższej szkoły melioracyjnej w Sudetach Reinicke. W lipcu 1943 r. biuro zostało przemianowane na biuro melioracyjne „Meliorationen-büro" i przejęte przez „Zentral Bauleitung K. L. Auschwitz", którego kierownikiem był SS-Sturmbannfuhrer Karl Bischoff. Kompetencje pracy istniejących biur były już rozdzielone i scentralizowane w jednej instytucji, a mianowicie „Zentral Bauleitung K. L. Auschwitz", której podlegały poszczególne biura miernicze. Pomiary podstawowe były wykonywane przez biuro pomiarowe (Bauleitung, Vermessung Abt.), pomiary dla budowy obozu w Brzezinkach przez Bauleitung-Kriegs Gefangen Lager), a dla spraw melioracji i gospodarki wodnej — istniało biuro melioracyjne (Meliorationen).

W końcu lipca 1943 r. oddział „Bauleitung K.G.L" zostaje przeniesiony do Brzezinek, na nowe częściowo wybudowane trzecie pole t.zw. Meksyk. Na jesieni tegoż roku w ramach „Zentral Bauleitung" powołano nowe biuro pn. „Bauinspektion Schlesien", dla spraw regulacyjnych w okręgu Śląska. Biuro to początkowo istniało w Oświęcimiu i miało być przeniesione pod Katowice wraz z więźniami.

W wyniku ostrych represji w stosunku do zatrudnionych w biurach pomiarowych w r. 1943 dużo więźniów zginęło na dziedzińcu bloku XI przez rozstrzelanie oraz na placu apelowym przez powieszenie. W roku zaś 1944 przeszło 2/3 więźniów z biura melioracyjnego zostało rozproszonych po innych obozach jak: Mauthausen, Buchenwald, Gross Rosen, Leitmeritz itd. Biura pomiarowe zostały zlikwidowane jako jedne z ostatnich w akcji ogólnej likwidacji obozu Oświęcim, a więźniowie zostali przesłani do innych obozów koncentracyjnych.

Obok Biur pomiarowych związanych bezpośrednio z budową obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, istniało biuro budowlano-pomiarowe w obozie Monowice (Oświęcim III), przy budowie zakładów sztucznej benzyny i innych przetworów chemicznych firmy I. G. Farbenindustrie.

Na marginesie należy wspomnieć o specjalnym kursie na „Schachtmeistrów" tj. majstrów prac wykonawczych przy kopaniu rowów, budowie dróg itp. robót ziemnych. Powstał on w marcu 1942 r. z inicjatywy prof. Reinicke kierownika biura „Bodenwirtschaftdienstu". Kurs skompletowany został w ciągu miesiąca i rozpoczął wykłady w warunkach dość trudnych, dając jednak możność przetrwania kilka miesięcy. Drugi kurs rozpoczął się w kwietniu 1943, trzeci w czerwcu, czwarty we wrześniu a ostatni, piąty, w grudniu 1943 r. Ogólna ilość uczestników wynosiła przeciętnie około 60 osób na jeden kurs.

Wykłady odbywały się oficjalnie w języku niemieckim, zwykle jednak w polskim, ze względu na przeważającą większość słuchaczów Polaków. Poza tym byli Czesi, Niemcy i Żydzi (z Polski, Słowacji i Belgii). Wykłady prowadzili obok prof. Reinicke więźniowie z biura „Bodenwirschaftdienstu", jak inż. górn. Bolechowski Zbigniew, inż. geodeta Jamiołkowski Wacław, technik budowl. Mrozek Jan, Prof. Uniw. Kret Józef, stud. Ak. górn. Rutyna Władysław, sztygar, Pilniakowski Mieczysław, Mierzwa Kazimierz, oraz bezpośrednio przydzieleni na kurs, jako wykładowcy — nauczyciel Mścicki Stanisław oraz Vokroj Józef (Słowak). Wykładano: matematykę, miernictwo, budownictwo (przepusty i mosty), hodowlę ryb, budowlę dróg, budowę stawów, melioracje rolne (drennaż, nawadnianie i odwadnianie rowami), prace wykonywane przy melioracjach, uczono kaligrafii i pisma technicznego. Skrypty na kursy zostały opracowane w biurze „B.W.D.". Uczestnicy kursu byli niechętnie widziani przez władze obozowe, które wyznaczyły kapem kursów Johana Mentlera, znanego pn. Zepel, zarejestrowanego pod numerem 10303, starego więźnia hitlerowskich obozów, degerata, agenta miejscowego oddziału politycznego. Po ukończeniu kursu część uczestników zapełniała luki w biurze „B.O.W.", po zmarłych i straconych kolegach, część kierowana była na roboty wykonawcze przy kopaniu rowów odwadniających i drenażu jako instruktorzy, część zmieniała rodzaj pracy lub przemycała się na kurs następny.

Skład osobowy biur pomiarowych

Ustalenie stanu personalnego oświęcimskich biur pomiarowych napotyka na duże trudności, gdyż władze niemieckie zniszczyły wszelkie akta, likwidując obóz w końcu r. 1944. To, co znajduje się w posiadaniu Okręgowej Komisji badania zbrodni niemieckich w Krakowie, nie pozwala na odtworzenie pełnej listy więźniów. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu ustaliło jednakowoż już kolejność i liczebność transportów więźniów. Posiadamy również raporty dzienne ilości więźniów zatrudnionych w poszczególnych rodzajach pracy z kilku miesięcy roku 1943. Na podstawie tego materiału oraz przy pomocy tych oświęcimiaków, którzy przetrwali obóz i pamiętają personalia kolegów z najbliższego otoczenia można żywić nadzieję, że pełna lista więźniów zostanie w przyszłości zestawiona.

Poniżej podana w załącznikach lista osób zatrudnionych we wszystkich działach „Baubüro-Zentral Bauleitung im. K. L. Auschwitz" z dn. 16 lutego 1943 roku, znajduje się wśród dokumentów Okr. Kom. B. Zbr. niem. w Krakowie. Lista A obejmuje kolegów, zatrudnionych w tym biurze przed tym dniem i po tym dniu. Jeśli chodzi o oddział pomiarowy („Vermessung Abtel.") lista B uzupełnia częściowo skład osobowy tego biura.

Listy C i D są próbą odtworzenia listy kolegów z biur „Messtruppe-Land wirtschaft" oraz „Lotzky", później „Bodenwirtschaftdienst", — „Meliorationen", opartą wyłącznie na pamięci kolegów, którzy przetrwali Oświęcim. Brak przez to jeszcze niektórych danych, numeru obozowego, nazwiska, imienia lub zawodu. Należy mieć nadzieję, iż z chwilą opracowania pełnej listy więźniów obozu Oświęcim, uzupełni się ten brak. Dla ścisłości dodaje się, że lista ta obejmuje nazwiska kolegów, którzy pracowali w tym biurze, a następnie zostali przeniesieni do „Baubüra".

Do najtragiczniejszych biur pomiarowych należało „Bodenwirtschaftdienst". W opinii władz obozowych personel tego biura uchodził za grono największych „złoczyńców" i „bandytów". Ze względu na częsty kontakt zewnętrzny, więźniowie z tego biura byli stale podejrzewani o łączność z ludnością cywilną, a w wypadku stwierdzenia jej surowo karani. Stan liczebny biura wyżej wspomnianego zmienia się w miarę powiększania się ogólnego stanu więźniów w obozie oraz przez straty osobowe w licznych egzekucjach.

Statystyka ruchu osobowego w tym biurze na dzień 20 lipca 1943 roku przedstawia się następująco: na ogólną liczbę 115 kolegów zarejestrowanych, przy stałym stanie 20—40 osób: rozstrzelanych i powieszonych 50 osób, zmarłych z wycieńczenia i chorób 10 osób, zwolnionych (przeważnie narodowości czeskiej) 6 osób, przeniesionych do innego rodzaju pracy 20 osób, wywiezionych w transportach do innych obozów 4 osoby, stan biura w tym dniu 25 osób. W okresie trwania biura pomiarowego uciekło z niego sześciu więźniów.

Plany

Zadaniem biur pomiarowych było sporządzanie planu całego obszaru, który wynosił przeszło 40 km kw. W związku z tym, prowadzone były: 1 pomiary podstawowe, 2 pomiary szczegółowe, 3. pomiary stosowane dla różnych dziedzin jak: melioracje, wodociągi, kanalizacja linie zabudowania coraz to nowych budynków murowanych, baraków itd.

Wymagano przy tym od biur, poza projektowaniem i wyznaczeniem projektu na gruncie, stałego kontrolowania toku prac wykonywanych lub przejmowania robót przez cywilnych przedsiębiorców prywatnych. Na ogół wszystkie roboty związane z budową były wykonywane przez Centralny Zarząd Budowlany pod kierownictwem oddziałów SS i policji, bezpośrednimi wykonawcami byli więźniowie.

W celu osuszenia terenu podmokłego i bagiennego obozu w Brzezinkach konieczna była melioracja całej okolicy w nawiązaniu do gospodarstw rybnych na obszarze sąsiednich wsi Pławy, Harmęże, Rajsko, Budy, Brzeszcze, Wilczkowice i Skidzyń, oraz melioracje rolne na obszarze wsi Broszkowice, Babice, Brzezinki, Pławy, Harmeże, Budy i Rajsko, których grunty zostały wcielone do obszaru gospodarstwa rolnego obozu w Oświęcimiu (Interessengebiet in K. L. Auschwitz).

Ogólne założenia projektów opracowano w r. 1941 na planach katastralnych pantografowanych w skali 1:10.000. Pomiary podstawowe wykonano dla zdjęć płaskich i wysokościowych. Poligonizację pomierzono w roku 1943 i dowiązano do sieci triangulacyjnej IV rzędu. Ponieważ jednak współrzędne punktów triangulacyjnych jeszcze nie były obliczone, rozwiązywano poligonizację metodą ciągów związkowych, by mieć możność sporządzenia planu, gdyż inne grupy wykonywały pomiar szczegółów i zachodziła konieczność szybkiego kartowania. Pomiar kątów wykonano teodolitem F-my Hildebrant o dokładności pół minuty centyzymalnej Obliczenia wykonano w układzie decymalnym, przy pomocy nowych tablic Gaussa z roku 1940. Pomiary boków wykonano taśmą stalową.

Niwelację reperów, założonych na całym obszarze, dowiązywano do reperów państwowych rzeki Wisły, oraz kolejowych, przy czym „Baubüro" przyjęło poziom niemiecki (NN-Normal Null) a pozostałe biura poziom austriacki (Adria-Triest molo Sartorio). Początkowo do roku 1943 przyjęto różnice tych poziomów zgodnie z instrukcją M.R.P. (364), następnie 411 mm zgodnie z przepisami obowiązującymi w Rzeszy. Przyjęcie różnych poziomów do obliczeń w Oświęcimiu utrudniało poszczególnym biurom uzgadnianie i uzupełnianie wyników pomiarów nawet z tego samego obszaru.

W roku 1944 wykonano pomiar szczegółów, pomiar wysokościowy i sporządzono plan sytuacyjno-wysokościowy w skali 1:2.000 w (16) sekcjach.

W latach 1940—41 sporządzono plan sytuacyjno wysokościowy rzeki Soły, na odcinku od ujścia do Wisły w górę Soły 7—8 km pod kierunkiem ś.p. inż. Władysława Surmackiego, śp. inż. Kazimierza Jachimowskiego, miern. przys. Rudolfa Latawca i śp. miern. przys. Kazimierza Jarzębowskiego. Pomiar wykonano w oparciu o łańcuch trójkątów z pomiarem bazy na końcach łańcucha oraz po środku, przy czym boki trójkątów mieściły się w granicach 400 m — 700 m. Punkty instrumentalne stabilizowane były dwoma rurkami drenarskimi, ustawionymi jedna nad drugą, przy czym górna rurka umieszczona była 10 cm poniżej powierzchni ziemi (w ten sposób wykonywano stabilizację wszystkich punktów poligonowych w Oświęcimiu). Pomiar rzeki Soły został całkowicie wyzyskany po przeliczeniu w roku 1943 przy sporządzaniu planu całego obszaru obozu.

Z projektów melioracyjnych wymienić należy projekt regulacji strumienia Młynówka (Mühlbach) o długości przeszło 16 km, przeprowadzającego wodę z Soły przez grunty wsi Łęki, Skidzyń, Wilczkowice, Brzeszcze, Budy i Harmęże do Wisły. Projekt powyższy był powtórzeniem projektu zrealizowanego już dawniej przez Akademię Umiejętności, w Krakowie, do której należało duże gospodarstwo rybne koło wsi Wilczkowice. Ponieważ cały system gospodarstw rybnych wzdłuż tego strumienia został przez Niemców włączony do obszaru gospodarczego obozu i rozbudowany, strumień ten wraz ze wszystkimi kombinacjami bocznych rowów doprowadzający wody Soły do poszczególnych gospodarstw rybnych we wsi Wilczkowice, Rajsko, Harmęże i Pławy, wymagał ponownie regulacji w celu przeprowadzenia większej ilości wody.

Projekt małej zapory na Sole wykonał inż. Zbigniew Foltański, pomiar strumienia wykonał i projektował personel biura „Bodenwirtshchaftdienst". Poza projektami rowów nawadniających zdrenowano przeszło 400 ha gruntów wsi Broszkowice, Babice, Brzezinka, Rajsko i Budy. Zniszczenie planów drenarskich tych gruntów po uwolnieniu obozu spod władzy niemieckiej, jest wielką stratą.

Zaprojektowano i wyznaczono poza tym całą sieć komunikacyjną w postaci dróg bitych i polowych, szczególnie w bliskim rejonie obozu macierzystego i w Brzezinkach.

Do wykonania prac pomiarowych, biura posiadały sześć teodolitów, 10 niwelatorów, łaty niwelacyjne tachymetryczne i pomiarowe, taśmy stalowe, tyczki ruletki, węgielnice, lornetki, planimetry, pantograf, arytmometr i wiele przedmiotów kreślarskich i biurowych. Poza tym biura posiadały aparaturę do kopiowania o małych rozmiarach. Kopiowanie planów o większych rozmiarach odbywało się w biurze technicznym kopalni węgla w Brzeszczach, w Zarządzie Miejskim w Oświęcimiu oraz czasami w Katowicach.

Planów wykonywanych przez biura pomiarowe w Oświęcimiu zostało nie wiele, ale te, które są w posiadaniu Okręgowej Komisji badania zbrodni niemieckich i Państwowego Muzeum w Oświęcimiu posłużyć mogą obecnie do ustalenia ilości i miejsc krematoriów, komór gazowych, pomieszczeń dla skazanych na śmierć, miejsca palenia ciał. Na podstawie uratowanych planów można też ustalić dokładnie miejsce drugiej komory gazowej, t. zw. biały domek, zburzony przez Niemców, aby zatrzeć ślad zbrodniczej działalności władz SS w obozie.

Zachował się również projekt wznoszonego obozu AII pod nazwą „Schutzhaftlagerweiterung", gdzie wybudowano dwadzieścia bloków jednopiętrowych, zamieszkałych przez kompanie SS oraz instytucje gospodarcze. W tym nowym obozie Niemcy projektowali również wybudowanie najnowocześniejszego więzienia.

Wspomnieć należy na koniec o wykonaniu przez grupę miern. przys. Wąsowskiego betonowego punktu wysokościowego. Na górnej płaszczyźnie bolca umieszczono polsko-niemiecki napis: „Wykonała grupa pomiarowa Dyzia — w dniu 9.V.1942 r. Verm. Gruppe Bauleitung K. L. Au. Wewnątrz słup ukryta butelka zawierała arkusik kalki papierowej z następującym przekazem:

„W roku Pańskim 1942 w dniu 8 maja reper ten wybudowali więźniowie Obozu Koncentracyjnego w Oświęcimiu":

Nr 758 — Plachta Ignacy z Radymna, uczeń szkoły średniej,

Nr 1237 — Biernacki Józef z Będzina, technik budowlany,

Nr 13868 — Wąsowski Dyonizy z Lublina, miern. przys.,

Nr 26794 — Potępa Edward z Brzezin, st. biuralista.

Następne cztery podpisy są już niestety nieczytelne na skutek działania wilgoci.

Pismo powyższe wraz z rozłupanym reperem i widocznym okrągłym otworem, przekazane zostało do Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Działalność konspiracyjna

Terenom działania personelu biur pomiarowych, był jak już podałem cały obszar gospodarczy obozu oraz częściowo obszar przyległy, skąd istniała możliwość nawiązania kontaktu z ludnością cywilną. Okazja ta była tym większa, gdy grupa pomiarowa była eskortowana przez t. zw. „dobrego posta", t. j. eskortującego SS-mana, który na wiele pozwalał, ostrzegając tylko przed ucieczką oraz wykroczeniami regulaminowymi względnie przed przestępstwami stwierdzanymi przez lotne kontrole SS w terenie.

Korzystając w rezultacie ze wszystkich okoliczności nadarzających się przy pracy indywidualnej w terenie, śmielsze jednostki z biur pomiarowych nawiązywały ściślejsze kontakty z ludnością cywilną, w celu zdobywania początkowo chleba i herbaty, potem lekarstw, witamin i zastrzyków oraz wiadomości radiowych ze świata w postaci pisanych gazetek pod nazwą „Radio niemieckie donosi"... Największą trudnością było przeniesienie takich skarbów do biura, a potem przez bramę, gdzie zawsze odbywała się rewizja, szczególnie ostra w stosunku (Aussenkomandos), do których należały biura miernicze i melioracyjne. Papiery przynoszono w lunecie niwelatora, w skrzynce od instrumentu (przy czym sam instrument spięty ze statywem nosiło się na ramieniu), w butach pod stopą lub przypięte do wewnętrznej strony spodni poniżej kolana itp., słowem wszelkimi możliwymi sposobami na jakie zdobyć się mogła pomysłowość ludzka.

Makabryczne wiadomości z obozu dotyczące życia więźniów, okropne wieści o bytowaniu „ludzi-numerów" szły tą samą drogą w świat i do rodzin, którym przekazywano częściowo korespondencję konspiracyjną organizacji podziemnej w obozie.

Niezależnie od kontaktów zewnętrznych grupy pomiarowe roznosiły pozdrowienia i prywatne wiadomości między poszczególne obozy, rozmieszczone na całym obszarze. Tą drogą szły polecenia ustne, listy męża do żony, syna czy córki, brata do brata, listy do kolegów, przyjaciół i znajomych. Trud i niebezpieczeństwo wynagradzały łzy radości, a żadne represje karne w stosunku do podejrzanych nie mogły odstraszyć ofiarnych listonoszy od pełnienia swojej misji. Zaostrzano jeno czujność i udoskonalano metody pracy.

Grupy pomiarowe spotykały się z okropnościami życia więźniarek i więźniów pracujących przy robotach ziemnych lub drenarskich, przy budowie obozu, dróg i rowów, oraz oczyszczania stawów z wodorostów.

Podjęły one akcję przyniesienia ulgi kolumnom roboczym. Akcja ta prowadzona z początku na małą skalę, rozwijała się później planowo i postępowała coraz śmielej. Polegała ona na wyznaczaniu mniejszego odcinka dróg i rowów do kopania od tego jaki powinien wypadać z pomiaru i obliczeń, lub rozmyślne stwierdzanie, że dreny, zbieracze i sączki są źle ułożone. Praktyka bowiem wykazała, że majstrowie niemieccy przeważnie własnoręcznie poprawiali usterki, podczas gdy więźniowie-układacze mogli przez chwilę postać spokojnie, a „kapówka" czy „kapo" nie mieli okazji zachęcać ich do pracy biciem i wykrzykiwaniem „los", „tempo" i t. p. Dostarczano również kopaczom, zwłaszcza kobietom, rękawic „zorganizowanych" w magazynie. „Zorganizować" w żargonie obozowym znaczyło kupić, ukraść, wyżebrać, oszukać itp. Toteż grupy pomiarowe cieszyły się sympatią i zaufaniem choć nie raz wzbudzały zazdrość u współwięźniów.

Oczywiście, że ani części pracy nie udałoby się zrealizować, gdyby nie współpraca ludzi dobrej woli w terenie, którzy często z narażeniem życia, a zawsze wolności osobistej kontaktowali się z więźniami obozu, niosąc im pomoc moralną i materialną.

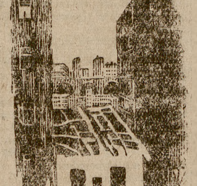
Uwzględniając wyłącznie kontakty biur pomiarowych i ograniczając się w podaniu nazwisk do najaktywniejszych osób wymienić należy: ś. p. Płotnicką Helenę z Przecieszyna (za kontakt z więźniami aresztowana i zmarła w lutym 1943 r., w obozie), PP. Dusiłowie z Łąk (ofiarność celem ulżenia losowi więźniów oraz pomoc po ucieczce), P. Kajtoch Janina z Babic (organizowanie kontaktów, pomoc w dostarczaniu lekarstw oraz organizowanie ucieczek z obozu). P. Gawron Zofia z Brzeszcz (za kontakty z więźniami aresztowana, przebyła w obozie około 2 lat), P. Filipek Maria i P. Ćwiklicka Wanda z Babic (opieka nad grupami pomiarowymi), dzieci Włodzio i Kasia ze Starych Stawów, Pudełski Karol z Babic i Sedenko Józio z Babic (dostarczali żywność z ramienia Komitetów pomocy więźniom), P. Stopka Helena z Oświęcimia (dostarczanie lekarstw i organizowanie ucieczek), następnie P. Dłuczak Bronisława z Brzeszcz, P. Zdrowak Zofia z Bud, kierownik statku wiślanego „Olza" z Gorzowa i wiele jeszcze osób spośród mieszkańców wsi Wilczkowice, Skidzyń, Łęki, Brzeszcze, Budy, Przecieczyn, Janiszkowice Bielany, Grójec i Osiek, których nie sposób wyliczyć. Poza tym specjalnie zasłużyli się dróżnicy na linii kolejowej Oświęcim — Katowice i Oświęcim — Kraków, na odcinkach przylegających do obozu.

(D. c. n.)

Ewa Sliwinska

Dwa miesiące w bezludnej Warszawie

(Ciąg dalszy)



Zostajemy niemal całkowicie odcięci od świata. Tkwimy w ciasnym pejzażu, którego horyzont zamyka ściana domów po przeciwległej stronie ulicy. Zdawałoby się, że domy te przeżyły już pełną agonię że są zniszczone, zrabowane i spalone do cna. Okazuje się jednak, że jeszcze nie nadszedł ich kres — wciąż jeszcze dochodzą głosy szabrujących i ciągle rozpłomieniają się pożary w niedopalonych jeszcze partiach. Któregoś dnia, siedząc obok palącego się domu, słyszę nagle szum deszczu — ulewa wzrasta, szumi niemal ogłuszająco, „Przynajmniej poskromi choć trochę ogień" — myślę i podchodzę do okna. Cóż to takiego? Deszcz wcale nie pada. Wychodzę na podwórze i czuję i widzę, jak gęsto obsypuje mnie popiół — to huczy ulewa iskier z gorejącego domu.

Centrum naszego światka stanowią cmentarze na małych bibliotecznych podwórkach. Pośpieszne kopane i zasypywane mogiłki zapadają się pod wpływem listopadowej pluchy. Zapadają się stopniowo coraz głębiej poniżej powierzchni ziemi — aż wreszcie zaznaczają się jako prostokątne kałuże, w których odbijają się małe krzyże, konająca palma, ostatnie lśniące liście ficusów; pod murem rozmaka flakowato jakaś wstęga i coraz to przemykają się głodne, zdziczałe, karmiące się trupami koty — coraz to cichsze: nie mają już poco miauczyć tak tęsknie...

Chcąc rozszerzyć swój świat, wychodzimy wieczorem na dach. Ponad cmentarzyskami dachów rozpościerają się codzień łuny, widok codzień ten sam, lecz codzień szarpiący i nowy.

Noce mijają wśród rzadkich odgłosów frontowych działań, a nadejście dnia zwiastuje namiętny świergot wróbli, których żadne ludzkie szaleństwo nie wytrąca ze słonecznego rytmu życia.

W dzień nie możemy już wychodzić na miasto. Jedynym naszym łącznikiem ze światem są rozmaitego gatunku goście. Poza znajomymi nikt nie spodziewa się, że dzwonek jest czynny — tak jak dawniej — i że w gmachu są gospodarze, którzy otworzą poprostu bramę — tak jak dawniej. To też „goście" włażą przez rozwalone okna, powstańczymi dziurami lub wyłamują wejściowe drzwi. Temperament ich jest rozmaity. Żołnierze, przyłapani na gorącym uczynku szabru, są nieraz wprost zawstydzeni. Jeden zaczyna wiercić dziurę w skrzyni z książkami. „Czego pan szuka? „Owsa dla konia" — powiada i zawraca z powrotem. Groźniej — bardziej odważnie, czy bardziej tchórzliwie? — zachowuje się żandarmeria. Twarze nieraz przerażające, ryczą, repetują karabiny celują, nie chcą słuchać żadnych wyjaśnień — zamordują czy nie? Jakoś nie, odchodzą w końcu ułagodzeni, zdziwieni — czasem patrzą na nas jak na wariatów: ratować książki? Okazuje się później, że zamiast kulki w łeb skutkiem wizyty jest kradzież rozmaitych drobiazgów.

Niekiedy przyjeżdżają znajomi w towarzystwie Begleiterów. Czasem są to profesorowie niemieccy (Schellenberg, Abb) którzy dziwią się i litują nad nami: „Die Letzen sieben in Warschau". Mówimy, że na początku listopada odebrano nam nasze legitymacje, że wpadają patrole, grożą nam rozstrzelaniem. „Ach, tak, musicie więc przygotować siedem grobów" — dowcipkują nasi opiekunowie i rozprawiają dalej o ratowaniu „mienia kulturalnego".

„Kto pali Warszawę?" — pytają niektórzy, „Ano, — bardzośmy chcieli to wiedzieć". Krótka rozmowa kończy się konkluzją: „Juden und Bolschewiken", lub odpowiedzią: „Polen selbst". Prosta odpowiedź: „Policja" budzi zgorszenie i oburzenie, czasem rzednie mina pytającego.

Wreszcie zaczynają zabierać książki. Patrzymy z niepokojem na skrzynie z książkami, ładowane na ciężarowe auto; jakiż będzie dalszy ich los? Niemcy zapowiadają wprawdzie gruntowne „oczyszczenie" stolicy w postaci dalszego palenia miasta — ale kto wie? Odpowiedź na te pytania otrzymaliśmy znacznie później: najpierw okazało się, że przed wyjściem z Warszawy Niemcy istotnie spalili całą Bibliotekę, m. in. kilkupiętrowy magazyn książek, później zaś odnaleziono i sprowadzono z powrotem znaczną ilość skrzyń, wysyłanych przez nas z Warszawy.

Po książki przyjeżdża auto z szoferem, podoficerem SS i robotnikami z obozów pracy.

Szofer — z twarzą kryminalisty — znika natychmiast i pogrąża się w szaber. Trwa to długie godziny, po upływie których wraca z fachowymi tobołami, robi fantastyczne interesy, przemyca w drzewie załadowanym na auto jakąś babinę, która jedzie po zakopane skarby, po

Niemiecki ruch oporu zorganizowali Polacy

Niemcy, szczególnie w strefach anglosaskich, starają się usilnie o wydobycie jakichś oznak antyhitlerowskiej postawy wobec N. S. D. A. P., jakiejś namiastki niemieckiego ruchu oporu. W tej akcji celuje Guenther Weisenborn poeta i dramaturg, który z rodzeństwa Scholl, którzy wydali w Monachium 9 numerów tajnej gazetki i zostali odrazu przez swych rodaków zadenuncjowani przez Gestapo — robi elitę niemieckiego, antyhitlerowskiego oporu.

Wysiłki p. Weisenborn'a jednakże dają pewne wyniki i to nie tylko wśród Anglosasów, ale nawet w Polsce, w Warszawie. Ostatnio nawet jedno z popołudniowych pism stołecznych przyniosło wiadomość o poważnej konspiracji antyhitlerowskiej w Austrii, z gen. Gruberem na czele.

Wprawdzie można powiedzieć, że co innego Wiedeń, a co innego Berlin, co innego Austria, a co innego Niemcy. Ale w okresie N. S. D. A. P., Hitlera i wojny, Austria i Niemcy to było jedno. Tylko była hitlerowska Trzecia Rzesza. Wiedeń i Berlin — to były dwa centra hitleryzmu. Przemycanie do Polski plotek o masowym austriackim ruchu oporu — to przecież nic innego jak wygrywanie na innym fortepianie tej samej melodii. G. Weisenborna o ogólnoniemieckm ruchu oporu.

Przecież w Polsce ruch oporu był nie tylko w Warszawie, ale i w Krakowie, Lublinie, Radomiu, Częstochowie, Kielcach itd. To też różnym Weisenbornom chodzi o takie zaczepienie — obojętnie w Wiedniu, czy w Monachium, gdyż łatwiej będzie im po tym twierdzić, że ruch oporu był powszechny w całej Rzeszy.

Poniżej drukujemy fragmenty wspomnień, które demaskują tę legendę o niemieckim ruchu oporu, gdyż była to — robota polska, w ramach ogólnej walki z hitlerowskim okupantem. Autor wspomnień był wybitnym działaczem tej specjalnej akcji, oznaczonej w szyfrach konspiracyjnych znakiem „N“.

Konieczność działalności propagandowej wśród wojska, administracji i ludności niemieckiej była brana pod uwagę przez komendę ZWZ od samego początku działania konspiracyjnego. Zdawano sobie jednak sprawę, iż żołnierze armii zwycięskiej nie są podatnym materiałem dla propagandy dywersyjnej. Dopiero wybuch wojny niemiecko-radzieckiej z perspektywą stałego wyczerpywania się zasobów sił fizycznych i gospodarczych Niemiec hitlerowskich, był odpowiednim momentem do zorganizowania antyhitlerowskiej propagandy wśród Niemców na szeroką skalę.

Teoretyczne przepracowanie akcji sięga początków istnienia ZWZ, przygotowania do jej realizacji rozpoczęły się na początku 1941, opóźniane brakiem ludzi nietylko „biegłych“ w konspiracji ale fachowo przygotowanych (znajomość atmosfery i psychologii żołnierza niemieckiego, taktyki propagandowej Goebbelsa, linii politycznej Hitlera, jego sympatii i antypatii itd.) i znających się na technice — propagandy.

Pierwsza obsada dzieła „N“, który organizacyjnie wchodził w ramy Oddziału Sztabu Komendy Głównej ZWZ (AK) — była nie liczna. Były to bowiem tylko 4 osoby: I „Ela“ (I. Rzepecka), II „Kowalczyk“ (Z. Ziółek), III „Notecki“ (J. Krawczyński), IV „Kowalik“.

(Przydzielenie „Eli“ do akcji „N“ należy potraktować jako specjalną troskę o dobrą łączność ze strony szefa 6 Oddziału Sztabu Komendy Głównej ZWZ (AK) „Prezesa“ (płk. J. Rzepeckiego), „Ela“ była żoną „Prezesa“; umarła w Oflagu po Powstaniu Warszawskim).

Podział funkcji tej 4 osobowej ekipy był następujący: „Kowalik“ miał zajmować się techniką pracy (drukarnia, kolportaż itd.)., „Kowalczyk“ — produkcją redakcyjną, „Notecki“ nadzorem językowym i literackim (styl itd.), w razie potrzeby tłumaczeniem na niemiecki polskich rękopisów, lub redakcyjną produkcją, „Ela“ — miała zorganizować i kierować łącznością do „góry“ na „Prezesa“ w „poziomie“ między „Enistami“, w „dół“ do innych działów lub osób.

„AKCJA RUDOLF HOESS“

Pierwsze zebranie „robocze“ ekipy „N“ odbyło się około 25 maja 1941 roku, na którym ustalono plan t. zw. „Akcji Rudolf Hoess“.

Jak wiadomo zastępca Hitlera w NSDAP i minister Stanu III Rzeszy Rudolf Hoess 20 maja 1941 roku na specjalnym samolocie udał się do Anglii, aby namówić W. Churchilla do zawarcia pokoju z Niemcami i wspólnej wojny przeciwko ZSRR. (Anglicy — po wylądowaniu Hoessa na wyspie — internowali go, a po wojnie oddali pod sąd w Norymberdze, który skazał Hoessa na dożywotnie więzienie). Po otrzymaniu informacji o niefortunnej wyprawie Hoessa do Wielkiej Brytanii — Hitler ogłosił komunikat, w którym swego zastępcę i właściwego kierownika NSDAP — uznał za wariata. Wiadomo było, że tak z dnia na dzień Hoess nie zwariował. Toteż zamieszanie wśród Niemców było duże, szczególnie na terenie GG w owym czasie przeładowanej już oddziałami SS i Wermachtu.

Postanowiono przeto w „N“ to zdezorientowanie wśród członków NSDAP i innych Niemców wykorzystać w ten sposób, żeby przedstawić R. Hoessa jako przeciwnika wojny z ZSRR, który montował w NSDAP frakcję na wzór kpt. Röhma z 1934 roku — pod szyldem „NSDAP Erneuerungs Bewegung“ (NSDAP — E. B.), a wyśledzony przez Himmlera uciekł z Niemiec do Anglii. Prawdopodobieństwo tej tezy „N“ było duże, gdyż zarówno członkowie partii hitlerowskiej, jak i inni, stykający się często z Hoessem nie zauważyli nigdy u niego skłonności do wariactwa. Poza tym między sprawą Hoessa w wersji „N“ a działalnością Röhma była analogia bardzo duża. Zarówno Röhm w swoim czasie, jak w 1941 Hoess — to były „prawe ręce“ Hitlera. Röhma Hitler „zlikwidował“ morderstwem, mógł więc chcieć „zlikwidować“ i Hoessa. Röhm, „prawa ręka“ Führera. rzeczywiście montował opozycję antyhitlerowską w NSDAP w 1934 roku, dlaczego miał tego nie zrobić Hoess?

Opierając się więc na powyższym schemacie argumentacyjnym na start działalności „N“ wybrano sprawę Rudolfa Hessa.

Zredagowano odpowiednie wezwanie do członków NSDAP i narodu niemieckiego, w którym plan Hitlera zaatakowania ZSRR określono jako samobójstwo — po pierwsze dlatego, że walkę trzeba prowadzić na dwa fronty (wschód i zachód), że ZSRR jest nie do pokonania na skutek rozciągłości swego terytorium (co zemściło się już na „Hitlerze“ — XIX wieku Napoleonie), po trzecie zarówno narody Związku Radzieckiego, jak i przemysł radziecki — stanowią elementy siły, której Niemcy nie zdołają zwyciężyć.

Odezwę tę zakończono „Heil Hoess“ NSDAP Erneuerungsbeweguug“, wzywając na zakończenie do zakładania w szeregach starej Hitlera NSDAP — komórki konspiracyjnej do walki z obłędem wojny, a na rzecz pokoju.

Tekst tej pierwszej — bardzo zasadniczej i dużej publikacji — był gotów w pierwszej dekadzie czerwca 1941 roku. Gorzej było z drukarnią i kolportażem. Zrazu chciano wydawnictwo „N“ składać czcionką „gotycką“. Nie można jednakże było jej nigdzie w dostatecznej ilości znaleźć. Z konieczności więc poprzestano na czcionce „łacińskiej“ jaka była do dyspozycji w drukarniach ZWZ — późniejszych „Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych“.

Z braku własnej sieci kolportażowej w 1914 i 1942 roku użyto do tej pracy, której charakter polegał przede wszystkim na „podrzucaniu“ do pociągów i samochodów, idących na wschód pakiecików z bibułą „N“ — użyto więc żołnierzy t. zw. „małego sabotażu“ (opisanego przez A. Kamińskiego w „Kamieniach na szaniec“) z oddziałów harcerskich „Wawer“ i „Palmiry“ (od których inicjałów powstał znak Polski Podziemnej „P. W.“ — „Polska Walcząca“ w formie kotwicy) — a przede wszystkim żołnierzy dwóch organizacji bojowo-niepodległościowych, podporządkowanych taktyce ZWZ — żołnierzy „Związku Odrodzenia Rzeczypospolitej“ (ZOR) i „Polskiego Związku Wolności“.

Późniejsza organizacja kolportażu „N“ oparła się również na tych trzech rezerwuarach ludzkich i bazach organizacyjnych.

„Akcja Hoess“ prowadzona była do końca 1942 roku.

O skuteczności akcji „Rudolf Hoess“ wśród Niemców może najlepiej posłużyć sukces roboty komórki „N“ w Komendzie ZWZ w Łodzi. Pod koniec 1941 r. łódzki „Enista“ w myśl wezwań odezw „R. Hoess“ rozesłał wśród wybitniejszych Niemców w Łodzi poufne zaproszenia imienne na narady, raz u jednego, drugi znowu raz u innego hitlerowca. Niemcy sądząc, że zaproszenia te rzeczywiście pochodzą od osób podpisanych na listach — zbierali się i deliberowali nad sytuacją. I tak doszło do powstania w Łodzi rzeczywistego koła „NSDAP — Erneuerungsbewegung“, wyśledzonego następnie przez Gestapo łódzkie.

„DER SOLDAT“ PISMO DLA ŻOŁNIERZY NIEMIECKICH

Dywersja moralna, jak każda dobra propaganda — musi dla osiągnięcia swego celu drukować możliwie dużo wydawnictw periodycznych czasopism) i nieperiodycznych (ulotek), odezw, broszur i t.p.) o szerokim wachlarzu zainteresowań, o rozmaitych szatach zewnętrznych, graficznych itp. Dlatego też odrazu — po puszczeniu akcji „N“ w ruch — przystąpiono do poszerzenia składu osobowego działu „N“, jak i powiększenia ilości wydawnictw.

Jako pierwsze z wydawnictw „N“ ukazał się w lecie (lipiec) 1941 r. miesięcznik „Der Soldat“ — jednorazowo jeszcze ukazał się w 1943 r.).

Pismo to redagował sobowtór Hoessa w „N“ „Kowalczyk“. Pierwszeństwo tego pisma przed innymi uzasadnione było tym faktem, że początkowo jedynym terenem działania „N“ było wojsko, a jedynym kolportażem „podrzuty“ do wagonów i samochodów wojskowych Frontu Wschodniego.

Warto tutaj na marginesie kolportażu zaznaczyć, że wszystkie druki „N“ były w wojsku niemieckim b. popularne. Znany był wśród „Enistów“ w Warszawie feldfebel z „Kraftfahrtparku“ na ul. 6-go Sierpnia, który zabiegał nam o druki „enowe“ i wysyłał je na Front Wschodni samochodami po remoncie, twierdząc, że za „enki“ — koledzy przysyłają mu z frontu kury, sery i masło.

Stwierdzono również, że za broszurę „N“ „Der grösste Lügner der Welt (z podobizną W. Churchilla na okładce), oficerowie niemieccy płacili po 50 RM.

Kolportaż „enek“ w swym szczytowym nasileniu obejmował nie tylko Wschód, ale Bałkany, Austrię, Niemcy, Francję i Norwegię — „Enki“ można było spotkać zarówno pod Taganrogiem, jak w Belgradzie, Wiedniu, Strassburgu, Hamburgu czy Oslo.

„Der Soldat“ miał — świadczyć o istnieniu w Wehrmachcie — konspiracji wojskowej, wrogiej Hitlerowi, NSDAP, Gestapo i SS.

„DER SOLDAT“ = „DER FRONT KAMPFER“

Szybko zorientowano się w „N“, że na młody element Werhmachtu nie ma co liczyć, gdyż on narówni z oddziałami SS jest przeżarty jadem hitleryzmu i ślepego oddania dla Führera. Wówczas zmieniono pismo „Der Soldat“ — na „Der Frontkämpfer“.

Przez zmianę tytułu pisma, wyodrębniono z całej masy żołnierzy, których wyrazem był „Der Soldat“ — tylko „żołnierzy frontowych“ (Der Frontkämpfer — bojownik frontowy) oraz oficerów jeszcze z „Weltkriegu“, z I-szej Wojny Światowej. Przy takim ujęciu problemu antyhitlerowskich żołnierzy — było większe prawdopodobieństwo ich negacji do wojny i NSDAP, niż na drodze ryczałtowych apeli do całej armii Hitlera. Redaktorem „Der Frontkämpfer“ był „Kowalczyk“.

W „Der Frontkämpfer“ niezależnie od zasadniczych artykułów, czy informacji — kontynuowano jeszcze z „Der Soldat“ dwie sprawy: typowania generałów wrogich Hitlerowi na szefów rewolucji antyhitlerwskiej oraz publikowanie reportaży i dokumentów z życia i praktyk SS i działaczy NSDAP (Parteibonzen) poza frontem, na etapach i w „Heimat“.

Pierwszy typowany szef żołnierskiego antyhitlerowskiego sprzysiężenia, gen. von Reichenau („Der Soldat“ zamieścił nawet na pierwszej stronie jego fotografię) w dwa tygodnie po rozkolportowaniu tego numeru został wezwany do Głównej Kwatery Hitlera, by umrzeć „na serce“ w pociągu z kwatery Hitlera do swych oddziałów.

Podobizna gen. von Reichenau ukazała się w „Der Soldat“ z datą 15.XII. 1941 do 31.XII. 1941 rozkolportowano ten numer, a 14 — I — 42 „OKW“ ogłosiło dokument o śmierci wodza-rewolucji „N“.

Trzeba tutaj zaznaczyć, że ten sukces „N“ odbił się dużym echem zagranicą, w szczególności w Anglii u brytyjczyków. Nie tylko, że przeprowadzono na ten temat szereg radiowych rozmów Londynu z Krajem, lecz ponadto musiano posłać na Wyspy Brytyjskie „okazowy“ numer z podobizną gen. von Reichenau.

Następni „ulubieńcy“ „Der Frontkämpfer“ płk. Mölders, as lotniczy, gen. Udet, gen. Jeschonek — ginęli nie mniej głośno, niż Reichenau, bo w katastrofach.

Gen. von Böck typowany po gen. Reichenau na antyhitlerowca obejmował i składał dowództwa jak w teatrze na przedstawieniu. Marszałek Witzleben, również jeden z galerii „wodzów“ „N“, został ścięty w lipcu 1944 r., po nieudałym puczu antyhitlerowskim.

Reportaże z życia „Parteibonzen“ w krajach okupowanych lub oficerów SS na etapach — z podaniem nazw miejscowości, nazwisk, funkcji czy stopni — swym autentyzmem świadczyły o prawdziwości informacji.

Drugim periodykiem „N“ był „Der Hammer“, który ukazał się w końcu lipca 1941 r. Redaktorem był „Zelga“ (Stanisław Smoleński).

O ile „Der Soldat“ i „Der Frontkämpfer“ były przeznaczone dla żołnierzy o tyle „Der Hammer“ miał obsługiwać socjal-demokratyczną opozycję antyhitlerowską, ale cywilną.

Kolportaż „Der Hammer“ — był obliczony raczej na III Rzeszę — a nie front. Szybko jednak zorientowano się, że socjal-demokratów w Hitlerii nie ma ani na lekarstwo, wobec czego gazatka konspiracyjna o tak mocnej nazwie („Der Hammer“ — młot) zdaleka pachniała „lipą warszawską“. Dlatego pod koniec wiosny 1942 roku zmienia się „Der Hammer“ na „Der Durchbruch“ (Przełom), „Zelga“ zmienia pseudonim na „Jarosz“ i redaguje pismo dalej.

„Der Durchbruch“ ma dosyć miękki profil ideologiczny, akcentuje mocno tylko polityczną i społeczną wrogość w stosunku do NSDAP i Hitlera, kokietując zarówno niemieckie mieszczaństwo jak i robotników czy katolików.

Na „Prima Aprilis“ 1942 roku wydano „Extrablatt“ pod tytułem „Erika“. Była to jednodniówka satyryczna, ilustrowana. Redaktorem tego wydawnictwa był „Zelga“, rysunki „Miedzy“ (Stanisława Tomaszewskiego).

W trosce o poszerzenie środków oddziaływania na żołnierzy w lecie 1942 r., komórka „N“ rozpoczęła wydawać nowe wielobarwne ilustrowane pismo satyryczno-humorystyczne, pod nazwą „Der Klabautermann“ (chochlik marynarski, zwiastujący nieszczęście, termin z gwary marynarskiej). Był to wyczyn Zakładów Drukarskich ZWZ na skalę niebywałą. Pismo redaguje początkowo „Zelga“, a po jego aresztowaniu „Kozakiewicz“ (prof. K. Kumaniecki), który po „Zeldzie“ do spółki z „Sobocińskim“ (Antoni Krawczyński) „dziedziczy“ i pismo „Der Durchbruch“. „Kozakiewicz“ wchodzi do „N“ w lipcu 1942 r. na miejsce i funkcję aresztowanego w czerwcu „Noteckiego“.

„Sobociński“ do aresztowania „Zelgi“ pracował w „N“ w sekcji tłumaczów.

„Der Klabautermann“ poza rysunkami („Miedzy“) i witzami politycznymi nie gardził również i pornografią. Może dlatego „wszedł“ na rynek niemiecki najlepiej ze wszystkich pism „N“.

W lecie 1942 r. ukazuje się nowy miesięcznik „N“ p.t. „Die Ostwache“ („Straż na Wschodzie“) przeznaczony dla administracji i ludności niemieckiej w Generalnej Gubernii. Pierwszym redaktorem był „Skiad“ (Teofil Wrona), aresztowany razem z „Zelgą“ i rozstrzelany. Redaktorem następnym był „Jaskólski“ (M. Dunin-Borkowski).

Ostatnim periodykiem produkcji „N“ był miesięcznik „Die Zukunft“ — „Przyszłość“, wydawany w języku polskim dla „volks- i stammdeutschów“.

Pismo to redagowała „Nowicka“ (Halina Anderska).

A więc przez cały czas swej działalności od maja 1941 r. do października 1944 r. (tj. daty kapitulacji Powstania Warszawskiego) w ramach akcji „N“ wydano: — 3 periodyki dla żołnierzy („Der Soldat“, „Der Frontkämpfer“ i „Der Klabautermann“), 2 periodyki dla ludności cywilnej w samej Rzeszy („Der Hammer“ i „Der Durchbruch“), oraz 2 periodyki dla Niemców i Volksdeutschów w GG („Die Ostwache“ i „Die Zukunft“). Co dwa tygodnie regularnie wychodziły te pisma z drukarni.

Niezależnie jednakże od czasopism, jednodniówek, czy odezw dla „Akcji Hoess“, wydano jeszcze cały szereg ulotek, wskazówek dla markierantów, urlopowników, chorych itp. Wydano również parę broszur, z których pod względem propagandowym najlepsze były dwie: „Der rote Terror“ obrazujący terror hitlerowski i „Der grösste-Lügner der Welt“, demaskujący kłamstwa Hitlera. Specjalistą od broszur był „Ożóg“ (J. Ferenc).

Dział redakcyjny „N“ od 1943 roku poza drukami niemieckimi wydał jeszcze szereg odezw w języku słowackim, francuskim, włoskim i węgierskim do oddziałów tych narodów, wspomagających Hitlera.

Warto zaznaczyć, przy wydawnictwach akcji „N“ jeszcze o wydawnictwach różnych „kół pułkowych“ nawołujących swych kolegów do walki z NSDAP. Na Froncie Wschodnim w 1943 roku rozstrzelano w/g wiadomości z „Feldpostu“ kilkudziesięciu członków takich „kół pułkowych“.

Głośnym echem, jak można było dowiedzieć się z „Feldpostu“ wśród żołnierzy, którzy po roku, a nawet dwóch latach walki nie mieli urlopów — odbiła się odezwa „N“, podpisana przez „Frauenschaft NSDAP Köln“. W odezwie tej kobieca organizacja NSDAP w Kolonii wzywała kierownictwo NSDAP, mężów, ojców i braci do zaprotestowania przeciwko ówczesnej „fraternizacji“ Niemek z cudzoziemskimi robotnikami w Rzeszy, a szczególnie „zaprzyjaźnionymi“ Włochami.

I wreszcie najbardziej kunsztowna i benedyktyńska robota „N“ — „liebesgaby“.

Jak wiadomo, na obszarze GG była cała masa szpitali niemieckich z rannymi żołnierzami. NSDAP w GG i w Niemczech zbierała podarki dla rannych, a przede wszystkim poszukiwane były książki. Do tej „liebesgabowej“ akcji włączył się „N“ — zasypując szpitale niemieckie książkami hitlerowców i klasyków niemieckich z umiejętnie powklejanymi kartkami antyhitlerowskimi „produkcji“ „N“. Jeśli uprzytomnimy sobie ile pracy kosztowało dorabianie czcionek, papieru, robota zszywania i klejenia — to wtedy dopiero zdamy sobie sprawę z tego, jak żmudną pracą były te „liebesgaby“.

Ale o dorobku „N“, gdy zważy się warunki konspiracyjnej pracy oraz „przepusty“ drukarń podziemnych, świadczy w pierwszym rzędzie ilość nakładów omawianych druków. Wydawnictwa „N“ w okresie 3 lat wyszły w ilości miliona egzemplarzy.

Dywersja moralna „N“ prowadzona była na Froncie Wschodnim prawie aż do Stalingradu.

Druki akcji „N“ zarówno pod względem redakcyjnym, jak i technicznym stały na wyższym poziomie niż analogiczne druki alianckie.

Były one lepsze od „bibuły“ „enowej“ brytyjskiej, t. zw. wydawnictw „Luftpost“, zrzucanych z samolotów, więcej — informacje, podawane przez wydawnictwa „N“ były cytowane w „enkach“ aliantów oraz nadawane przez specjalną angielską, lecz zakapturzoną stację typu „enowego“, t. zw. radiostację „Atlanticwall“ (z siedzibą na Wyspach Brytyjskich).

Oceniano je też wysoko. Oficjalne depesze, nadsyłane do kraju z Londynu z Ministerstwa Informacji i Dokumentacji i ze Sztabu gen. Sikorskiego (za jego życia) oceniały skuteczność akcji „N“ jako bardzo dużą, a jakość wydawnictw „N“ jako nadwyraz dobrych. Sztaby i rządy alianckie podzielały się opinią (do Katynia tego samego zdania był i Sztab Armii Czerwonej).

Dodatnią ocenę akcji „N“ przynosiły listy niemieckich żołnierzy z frontu, t. zw. „Feldpost“, przejmowanych na poczcie przez żołnierzy AK i nadsyłanych do „N“ w sposób zorganizowany (była specjalna komórka „przechwytów“).

Najlepszym zaś świadectwem owocności skuteczności akcji była oficjalna walka podjęta z wydawnictwami „N“ na łamach naczelnego organu Ober Kommando der Wehrmacht (OKW) — „Die Wehrmacht“, tajne instrukcje dla dowódców niemieckich w t. zw. „Mitteilungen“ für die Truppen“ oraz fakt powiększenia na Froncie Wschodnim specjalnych oddziałów propagandowych, t. zw. „Propagandatruppen“ z szefem w randze generała (Generalmajor von Wedel). Już aparat Gebbelsa tu nie wystarczał.

Interesującym jest fakt, że nawet polska prasa konspiracyjna nie poznawała się często na mistyfikacji i druki „N“ traktowała jako rzeczywiste wydawnictwa niemieckie.

O innych wariantach pracy „N“ — następnym razem.

Z. Z.

ST. WYGODZKI

LOKOMOTYWA

„Stoi na stacji lokomotywa,
ciężka, ogromna i pot z niej spływa...“
I była dziewczyna, mała dziewczyna
z wierszem Tuwima.

Była maleńka, jak wiotkie drzewko —
brzózka, jodełka, jabłonka.
Mała dziewczyna z zieloną śpiewką
jak łąka.

A gdy słyszała świst lokomotyw,
to chyba z dali.
Mała dziewczynka — muzyczny motyw
z sznurkiem korali.

I odjechała mała dziewczyna
w ciemnym wagonie,
ale nie było w wierszu Tuwima
o niej.

Ani nie było o tamtych kominach
co dymią,
kiedy przyjeżdża mała dziewczyna
do Oświęcimia.

Ani o matce nie było, ni o mnie,
gdy ucichł kół turkot,
a mała dziewczynka co dali ją w płomień
to moja córka.

złoto.., Spóźnienie spowodowane szabrem po drodze, tłomaczy feleremi auta, gada z Niemcami, pije wódkę, i rozkwita w pełni na rozkładającym się trupie Warszawy.

Podoficer SS, Berlińczyk, zaczyna z nami rozmawiać i stopniowo się rozkrochmala. Chciał być w Wehrmachcie, ale kazano mu iść do policji. On nie chciał, bardzo nie chciał, w cywilu nie miał z policją nic wspólnego, broń Boże, był kuśnierzem. Wojny ma po same uszy. Wszyscy Niemcy także. Świat mógłby być piękny ,tylko ludzie są źli. W Berlinie jest jego żona, lecz w każdej chwili i dom i żona mogą już przestać istnieć. Wydaje się szczery, widać, że nam współczuje — atmosfera rozmowy staje się coraz to bardziej ludzka — my i on — rozmowa małych, ciśniętych w bezmiar wojny i zrównanych w ten sposób ludzi. Powstaje nowa demokracja — demokracja nieszczęścia.

Ludzie z obozów zachowują się rozmaicie. Ratować książki, gdy ginie tyle ludzi? Dla jednych to niesmaczna głupota, idiotyzm lub strata czasu, który możnaby doić w efektowniejszy sposób, inni przywiązują do książki pewną wagę, ale i ci uważają że wszystko to pewnie przepadnie. Najważniejsze — to chwila bieżąca, przeżycie dnia; pieniądze leżą na ulicy poprostu w jakimś miejscu znaleźli przy szabrze całe paki pieniędzy, zjawia się więc i wódka z solidną zagrychą — pijemy „za lepsze czasy“. Piją ludziska na pohybel biedzie i nie chcą nawet patrzeć na przygotowaną dla nich na obiad poczciwą kaszę — wymyślają i wychodzą obrażeni z kuchni, zerkając na boki, czy nie widać gdzie jakichś skarbów. Zostaje przy zupie tylko jeden — biedota, który nie umie wskoczyć w nowy styl życia bogato ornamentowanego, barokowego wprost szabru.

Nadchodzi wreszcie dzień wyjazdu z Warszawy. Pytam naszego „przyjaciela“ — kuśnierza, czy nie zechciałby iść ze mną do domu — chciałabym zabrać trochę rzeczy. Godzi się bardzo chętnie. Idziemy przez rozmiękłą ulicę. W błocie na zmaltretowanych chodnikach, na rozwalonych i zniekształconych barykadach walają się barwne kołdry, maszerują rozmaite buciki, sterczą porzucone patefony, po wielkiej kałuży pływa stary perski dywan, na drutach zniszczonej sieci telefonicznej wikła się tobół starych, sflaczałych pończoch, wpoprzek ulicy sterczy luksusowy tapczan, z rannym, boleśnie rozprutym wnętrzem.

Wchodzimy w podwórze. Czyżby to tu? Mieszkałam tu przecież przez wiele lat. Tak, to jednak tu, poprostu dawna organizacja podwórkowej przestrzeni rozpadła się jak w kalejdoskopowo wątły układ linij i barw. Prostokąty okien zniekształciły najpierw pociski, potem wywalone jęzory poszarpanych firanek, kołder, strzępy „Verdunklung“. Otwory drzwi zawalają dziwne przedmioty, a na zabłoconych płytach podwórza kona wszelkie dobro z burżujskich, mieszczańskich wnętrz.

Zanurzamy się w piwnice.

W kompletnej ciemności, przerywanej chybotliwym płomieniem świeczki, scenaria szabru, wzbogacana w ciągu dwóch miesięcy, staje się zgoła niezrozumiała. Ciasny korytarz zawalają wyszarpane z zawiasów drzwi, porozsypywany węgiel i najrozmaitszej konsystencji przedmioty. Brniemy w przedziwnej masie, przepychając przez nią ręce, głowy, nogi, coraz to uderzając się o coś twardego lub zapadając się w miękkie bety. Mimo wszystko rozmaite piwnice zachowały jeszcze swą indywidualność: jako największe skarby leżą w jednej książki, w innej porozbijane obrazy, gdzieindziej niemowlęca wyprawka: cóż się stało z jej właścicielem?

Wreszcie docieramy do celu, ale piwnica jest już zupełnie ogołocona, idziemy więc do mieszkania.

Jeden pokój zasypany jest całkowicie papierami wytrząśniętymi z biurka. Wygląda niczym panna młoda w fantastycznym białym welonie. Podłogę, krzesła, kanapę, zaścielają rękopisy, dokumenty korespondencja. W innym pokoju wala się na podłodze wypaproszone wnętrze tapczanu, książki, ciśnięte z półek na ziemię, zwały rysunków i fotografii. Grzebię się w tym ofiarnym stosie, rozgniatając zawaloną pod papierami ceramikę, depcząc książki, malunki, reprodukcje. Wreszcie nie mogąc znaleźć nic z tego, czego szukałam — z uczuciem, że jestem złodziejem we własnym domu — porywam kilka pendzli — nie było tu jeszcze nikogo, dla którego pendzle przedstawiałyby dzisiaj jakąkolwiek wartość.

Brnę dalej przez barykady szuflad mebli, koszy. Widzę coś zupełnie obcego. Z trudem rozpoznaję tu i ówdzie przedmioty, które znam przecież od wielu lat, ale nawet wśród tych słupów milowych podtrzymujących oślepłą świadomość, nie umiem nic pożytecznego wyszukać. Załapuję kilka drobiazgów i podlewam na pożegnanie konające kwiaty.

Po kilku godzinach wyjeżdżamy z Warszawy. Otwierają się przed nami coraz to nowe perspektywy storturowanej Warszawy. Szaro - różowy pejzaż ruin przecinają od czasu do czasu barwne przekroje zburzonych mieszkań, kolorowe tapety — rozprute wnętrzności ofiar. Gdzieniegdzie wznoszą się dymy nad rozwalonymi trzewiami podpalonych domów. Tu i ówdzie widać plądrujących, niczym robactwo w zaropiałej ranie. I wszędzie groby, groby, groby.

Na granicy miasta zatrzymuje nas wacha. Każą wysiadać z auta. Z zamkniętej budy wydostajemy się na podmiejską szosę. Jakto, więc jest jeszcze tyle drzew, tyle nieba? Tak, ale są i żandarmi, którzy zabierają się do przeprowadzenia osobistej rewizji, a na szosie leżą, jako memento, trupy pomordowanych przy rewizji „polskich przestępców“. Po skończonej ceremonii pozwalają nam wsiąść do auta. Jeden z nas, ranny w rękę, gramoli się niedość zręcznie: „Ah, so, verwundet! Polnische Banditen! Schluss mit polnischen Banditen“ — ryczy jakiś zwycięski SS-man. Tak więc, opuszczając Warszawę, wkraczamy znowu w świat, który rozwalił wszelkie ramy przedwojennej wyobraźni ludzkiej; wkraczamy w koszmar, w który nie uwierzy nikt, kogo rzeczywistość do tego nie zmusza, a który Polska zna już od pięciu lat — od pięciu lat!

Grudzień 1944 r.

K O N I E C

Andrzej Kobylecki

SUD-SUD-WEST

Złe zaczęło się dziać na „Lucynie“, odkąd na pokładzie zjawiła się ta dziewczyna. Mało to było, nieładne, wychudzone do ostatnich granic, lecz wprowadziło niebywały zamęt w jednostajne życie rybackiego statku, który żył tylko emocjami, jakie daje zwykle sztorm lub połów. Wiadomo — kobieta na „rybaku“ nigdy do niczego dobrego doprowadzić nie może.

Wyciągnął ją z węglowego bunkra starszy marynarz Józek, roztrzęsioną z przerażenia, zapłakaną i umorusaną jak nieboskie stworzenie. Nie odpowiadała zupełnie na zadawane jej pytania, tylko pochlipywała, obrzydliwie śliniąc się i smarkając. Kiedy Józek wprowadził ją do kajuty szypra stanęła niezdarnie na środku, przestępując z nogi na nogę i kiwając się na boki, nie mogąc zachować zupełnie równowagi, chociaż morze było tylko lekko wzburzone i przechylało statek miarowo i jednostajnie.

To, że była kobietą zdradzała tylko drelichowa szara suknia, bo to i łeb miała ostrzyżony prawie jak mężczyzna upiększony ślimakowatą rozetką na samym środku i kształtów odmiennych znać zupełnie nie było. Sterczały tylko obrzydliwie ze wszystkich stron gnaty, tak iż zdawało się, że za dotknięciem skaleczyć się można o jakiś szpic.

Patrzyli na nią wszyscy nieżyczliwie i stary szturman Willi i szyper Gunar i pierwszy mechanik Bunin i cała bez wyjątku załoga. Tylko Józek był po jej stronie. Rozczulała go nie wiedzieć zresztą czemu jej dziecinna prawie nieporadność, chociaż dziewczysko, jak można się było łatwo domyśleć, mogło liczyć lat co najmniej 24—5. Kiedy postawiono po raz pierwszy przed nią jedzenie rzuciła się na nie, jak dzikie zwierzątko i zaczęła już nie jeść ale żreć łapczywie, jakby jej kto miał za chwilę zabrać pełną miskę sprzed gęby. Rozchorowała się potem biedaczka i żygała jak kot, bo to i widać do morza nie była zwyczajna, a i jeść przyzwoicie dawno zapomniała.

Szyper kazał ją początkowo umieścić w przegrodzie kubryku dla załogi na rufie statku, zakazując marynarzom zbliżania się do niej, Ale któżby na takie czupiradło się połasił.

Domyślano się, że wsiadła na statek w Hamburgu, gdzie zatrzymali się na kilka godzin, żeby zabrać sieci, zamówione tam uprzednio przez agenta. Jak zdołała przemknąć się niepostrzeżenie przez pokład i zaszyć w bunkrze trudno było zgadnąć. Szyper wietrzył w tym wszystkim jakąś nieczystą sprawę, żadnej decyzji jednak narazie nie ogłaszał i pozornie wszystko było na statku po staremu.

Szli ostrym kursem w kierunku Islandii, gdzie lotnik sygnalizował większe ławice śledzi i dorszy. Do Gdyni mieli powrócić w pierwszych dniach września i trzeba się było śpieszyć, żeby ładunek przywieźć na czas, bo w kompanii naglili, jako że ryb było tego roku, 1939, wielkie zapotrzebowanie, a nie wiedzieć czemu dyrekcję kompanii rybackiej, do której statek należał ogarnął jakiś niebywały pośpiech w ściąganiu grosza. Nawet takie stare pudło jak „Lucyna“ wysłano na Atlantyk, żeby tego grosza jak najwięcej zebrać, jakby to właśnie w tej chwili było nieodzownie potrzebne. Początkowo to nawet widłami na wodzie pisany był ten rejs, bo inspektor pracy długo kiwał głową nad brakiem barier ochronnych w maszynowni. Najmniejsze poślizgnięcie wśród rozlatanych tłoków groziło tutaj każdej chwili kalectwem lub nawet utratą życia. A cóż dopiero mówić o samym pudle. Wszystko tu było stare, roztrzęsione, luki nieszczelne, puszczające wodę z lada powodu, pokład pełen nierówności i pęknięć, liny przeżarte rdzą, łańcuch kotwiczny połatany i niepewny. Drugiego takiego pudła, nadającego się właściwie na szmelc, nie było chyba na całym Bałtyku.

W dodatku jeszcze ta baba. Niby to było nic. Czupiradło nie zwracające niczyjej uwagi, potulne i ciche, ale oczy-ci miała bestia jakieś urzekające. Głębokie i czarne jak noc, pełne jakichś tajemniczych blasków czających się jak u niesamowitego kota. Świdrowała tymi oczyma wszystkich i wszystko i zdawała się w człowieku wypatrywać najskrytsze myśli, przewiercać jego duszę. I te oczy były jednocześnie czegoś przeraźliwie smutne.

Kiedy spojrzy nimi na człowieka — zwykł był mawiać kok Janusz — to tak, jakby ci ktoś nad uchem cygańskim smyczkiem po skrzypcach zajechał, chciało by się człowiekowi płakać, albo wyć jak psu. Coraz też więcej o tych babskich oczach przybłędy marynarze zaczęli mówić między sobą.

Dziewczyna zaś, mimo, że już mijał tydzień od jej przybycia na statek, nie odezwała się do nikogo ani słowem. Snuła się czasami po pokładzie, zwłaszcza wtedy, gdy marynarze wylegiwali się w kojach, lecz kiedy na pokładzie panował ruch, zaszywała się na swym posłaniu jak dzikie zwierzątko. W półmroku tylko błyszczały jej oczy, zawsze szeroko otwarte i czujne. Zdawało się, że gotowa jest każdej chwili do obrony przed jakimś niespodziewanym atakiem. Wyglądem teraz nie różniła się zupełnie od okrętowego chłopca, przyodziana w trochę za wielkie marynarskie drelichy, w pofałdowanych spodniach, w ogromnej granatowej bluzie, którą ją obdarował szturman.

A tymczasem na statku działo się źle. Kiedy rzucili pierwszy szot, wyciągnęli potargane i poplątane sieci pełne muszel i mułu. Potem nawaliła maszyna i „Lucyna“ stała aż trzy dni bezradna, spychana wiatrem z kursu na północ. Kiedy wreszcie naprawiono jako tako uszkodzenie, szturman, poślizgnąwszy się na pokładzie, złamał rękę. Wyraźnie pech zaczął prześladować statek, zwłaszcza, że zaczęło się coś również psuć pośród załogi. Niby to żaden z marynarzy nie zwracał uwagi na dziewczynę, a jednak zaczęli patrzeć na siebie wilkiem, pilnować jeden drugiego i rzucać raz po raz spojrzenia na koję, w której spała skulona przybłęda.

W atmosferze zdawała się teraz wibrować jakaś niewidzialna elektryczna siła, gotowa każdej chwili wybuchnąć w jakiejś bezsensownej awanturze. Zdenerwowanie ogarnęło wszystkich. Nawet zwykle opanowany i spokojny szyper zaczął się przyczepiać do wszystkich, znajdując coraz nie istniejące uchybienia w pracy marynarzy. To samo było w maszynowni, to samo w kuchni, gdzie „kok“ łupił bez końca pomagającego mu chłopaka.

Ten „kok“ był to zresztą wredny typ — jak go określał marynarz Józek. Hulaka i obieżyświat, znany we wszystkich portach awanturnik, z gębą pokiereszowaną i ospowatą, uwodzący mimo swej szpetoty wszystkie dziewczęta w portowych knajpach. Ten już bez żenady spoglądał łakomie na tajemniczą pasażerkę i do furii doprowadzał swoimi obleśnymi ślepiami Józka, który wziął sobie za punkt honoru opiekowanie się znajdą z bunkra.

Ale cała awantura rozpoczęła się właściwie nie o dziewczynę, tylko o tego chłopaka, nad którym znęcał się kucharz.

Józek wracał właśnie z wachty do kajuty, kiedy nagle z kuchni wypadł chłopak, a zaraz za nim ukazał się rozsierdzony kok z tasakiem w ręku. Chłopak wpadł na trap i zaczął się wspinać w górę. Kok dopadł go jednak i począł ściągać na dół za portki. Ściągnął mu je do połowy tyłka, aż błysnęło białą gołego ciała i zamierzył się tasakiem do ciosu. Józek podskoczył do kucharza, podbił mu w górę rękę, a potem potoczyli się razem po trapie w dół.

Z kubryku wypadło kilku na wpół rozebranych holendrów, z góry zaś z pokładu skoczyło kilku marynarzy polskich. I mimo to, że bójkę rozpoczęli właściwie dwaj Polacy na całym statku powstała nagle gwałtowna kotłowanina i nie wiadomo jak i kiedy utworzyły się dwa obozy polski i holenderski. Kiedy wreszcie do awantury wmieszał się szyper, pragnąc zlikwidować zajście kok rzucił się na niego z tasakiem w ręku i zaczął ganiać po pokładzie rycząc, jak dzikie zwierzę. Chudy i wysoki Holender, przerażony do ostatnich granic, sadził wielkimi susami, uciekając przed małym, pękatym Polakiem uzbrojonym w śmiercionośne narzędzie. I nie wiadomo jak by wreszcie skończyła się cała sprawa, gdyby nie dziewczyna. Wypadła ze swej kryjówki z rozszerzonymi oczami i wmieszała się do bójki, jakby wiedziała dobrze co i jak się zaczęło, podskoczyła do rozjuszonego koka i wyrżnęła go kilka razy małą, ściśniętą w kułak pięścią w twarz, potem wszczepiła się zakrzywionymi na kształt szponów pazurami we włosy, aż chłop zatoczył się na burtę. Tasak wysunął mu się z ręki, zatoczywszy szerokie półkole błysnął w słońcu i z cichym pluskiem wpadł do wody.

Chłopaki aż zdębiały i zdębiał napadnięty marynarz. Spojrzał tylko z podełba z nietajonym szacunkiem na dziewczynę, która odwróciwszy się jakby nigdy nic podreptała, milcząc zawzięcie, do kajuty.

Teraz dziewczynę otoczył nimb tajonego podziwu. Marynarze zaczęli do niej coraz częściej zagadywać. Zdawała się jednak nie rozumieć słowa ani po niemiecku, ani po polsku, ani po holendersku, ani nawet po angielsku i francusku. Zaczęto zachodzić w głowę do jakiej właściwie nacji należy i skąd pochodzi.

Kiedy tak jednak niepowodzenia zaczęły się mnożyć na „Lucynie“ szyper postanowił wreszcie, że trzeba dziewczynę odstawić do Hamburga i przekazać władzom portowym. Kiedy decyzja wreszcie została podjęta marynarze odetchnęli z ulgą. Wszyscy mieli już tego dosyć. W powietrzu ciągle wisiała burza, która mogła ponownie wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Jeden tylko Józek snuł się po pokładzie smętny i próbował kilkakrotnie interweniować u szypra prosząc go, by sprawę zbadał dokładniej.

Zwierzchnik jednak machał tylko niechętnie ręką i zapędzał przygnębionego chłopaka do roboty. Józek zaś nie dawał za wygraną.

Było to 30 września pamiętnego roku 1939. „Lucyna“ zbliżała się powoli do miejsca, w którym znajdowała się zapowiadana od dawna ławica. Sieci poszły w morze późnym wieczorem, kiedy niebo było jeszcze na dalekim zachodzie lekko seledynowe, odmalowane coraz bardziej ciemniejącym pasem jaskrawej czerwieni. Od wschodu nadpływała noc. Czarna i nieprzenikniona, ciągnąc za sobą zwały ciężkich zapowiadających burzę chmur. Według zapowiedzi szypra mieli zaraz po wyciągnięciu sieci ruszyć ostrym kursem na Hamburg, by w porcie pozbyć się wreszcie niepożądanej pasażerki.

Morze było spokojne i ciche. Fala ciamkała lekko o burty statku. Ciszę mąciło tylko ledwo słyszalne sapanie idącej na półobrotach maszyny.

Z prawej i z lewej burty stały na wodzie nieruchome prawie statki. W zapadającym mroku widać było tylko ich niewyraźne sylwetki i czerwono - zielone światła kierunkowe. Było tych statków 10. Chwilami zdawało się, że „Lucyna“ w niewytłumaczony jakiś sposób zawędrowała do małego usypiającego miasteczka, tylko, że światła w oknach rozrzuconych na szerokiej przestrzeni chat chybotały się miarowo, rzucając na wodę migotliwe blaski. Z łowiącego w pobliżu „Duńczyka“ słychać było wyraźnie schrypnięty głos harmonii i pijackie śpiewy.

W górze nad pokładem wyłaniała się z ciemności jak widmo budka sterowa. W niej oświetlona padającym z góry blaskiem busoli majaczyła postać stojącego na wachcie przy kole sterowym marynarza Boba. W opadającej na oczy sudwestce sternik wyglądał jak stare malowidło holenderskich mistrzów podmalowane subtelnym prochem rozproszonego blasku.

Na pokładzie było poza tym pusto. Tylko na wodzie widać było kołyszące się lekko uśpione mewy. Po chwili z kubryku na rufie wyłonił się tremer, przeszedł brzęcząc metalicznie wiaderkiem, a potem wspiął się na trap koła komina i zaczął z jakiejś czarnej czeluści windować popiół. Józek obserwował go siedząc na ustawionych do połowu drewnianych przegrodach, wyglądających w ciemności zupełnie jak wielka szkocka krata na tle szarego koca pokładu. Po chwili tremer zniknął znowu pod pokładem, a z kubryka wyszła dziewczyna. Podeszła do burty i zapatrzyła się w stronę „Duńczyka“, skąd dochodziły nieprzerwanie głośne śmiechy i dźwięk harmonii. Głosy te brzmiały dziwnie obco w tej kościelnej prawie ciszy jaka panowała na morzu.

Marynarz wstał i podszedł do zapatrzonej w przestrzeń dziewczyny. Nie zwróciła na niego uwagi tylko odsunęła się trochę w bok, jakby chcąc mu zrobić miejsce obok siebie. Oparł się o burtę i zapatrzył jak ona w morze. Obserwował tylko ukradkiem jej delikatny, oświetlony lekko z góry kołyszącą się na maszcie latarnią, profil.

W pewnej chwili usłyszał po raz pierwszy jej głos, rzuciła w przestrzeń jakieś oderwane słówko. Spojrzał na nią uważnie i ona spojrzała na niego równocześnie.

— Tu jest tak pięknie — powiedziała już teraz zupełnie wyraźnie po polsku.

Cofnął się zdumiony.

— To ty Polka? — zapytał.

— Nie, ja niczyja. Wy tego nie zrozumiecie. Nie zrozumiecie dlaczego jestem tu u was. Ja niczyja, uciekłam z lagru. Ty nie wiesz co to lager, to piekło. Ja uciekłam z piekła. Dostałam się za druty dlatego, że ja niczyja. Ze Śląska jestem — Jude. Ty nie wiesz co to za bestie. Co potrafią zrobić z człowieka...

Rozgadała się bezładnie, prawie nieprzytomnie, jakby chciała dopiero teraz powetować sobie długie milczenie...

— Ja Jude. Ja niczyja — powtarzała w kółko, opowiadając straszne rzeczy o jakiejś niezrozumiałej katowni, w której przebywała.

Józek nie rozumiał. Nie był w stanie zrozumieć wszystkiego co opowiadała głosem, przerywanym przez jakieś wewnętrzne łkanie. Położył jej swoją ogromną spękaną rękę na opartej o barierę małej dłoni. Cofnęła ją gwałtownie.

— Nie dotykaj, ja nieczysta. Ja Jude

Chłopaka ogarnęła teraz wielka żałość i tkliwość dla tej pokrzywdzonej istoty... Chciał coś powiedzieć, lecz ona nagle porwała się z miejsca i uciekła z pokładu.

Pogonił tylko za nią przyniesiony odgłosem wietrznego podmuchu rechotliwy śmiech z „Duńczyka“.

Zaraz po połowie, który skończył się wczesnym świtaniem, zapełniając tonnami ryb bunkry z lodem, Józek poszedł zdać raport z rozmowy z dziewczyną szyprowi. Zwierzchnik zaczął kiwać powątpiewająco głową, a wreszcie spojrzawszy na oczekującego chłopaka rzucił:

— Widzisz — przestępczyni. Uciekła z kryminału. Trzeba ją oddać w Hamburgu żandarmom. Nie ma co dalej bawić się tą historią.

W kilka godzin po tym „Lucyna“ zatoczywszy szeroki łuk skierowała się ostrym kursem w stronę lądu europejskiego.

Józek czuł, że w tej całej historii tkwi zagadka, której nie potrafi rozwiązać. Nie wierzył, żeby dziewczyna była niebezpieczną przestępczynią. Czuł, że dzieje się jej jakaś niezasłużona, wielka krzywda.

Tymczasem w kajucie szypra koło aparatu radiowego panowało niebywałe podniecenie. Szturman, szyper i pierwszy mechanik słuchali komunikatów, które sypały się jeden za drugim, coraz bardziej nerwowe i niezrozumiałe.

Wiedzieli już, że zbliża się ku nim wraz ze zwałami ciężkich brzemiennych deszczem chmur, jakie zawisły nad oceanem inna o wiele groźniejsza burza. Radzili teraz gestykulując gorączkowo i chwytając wiadomości coraz bardziej niepokojące.

Nie pamiętali już o sprawie przybłędy, która drzemała gdzieś zaszyta w głębi swego posłania, lecz ważyli los nie tylko jej, lecz wszystkich ludzi znajdujących się na pokładzie, tak jak we wszystkich zakątkach Europy ważył się los setek i milionów.

Józek właśnie tego dnia stał na wachcie przy kole sterowym i, spoglądając raz po raz na zawieszoną w górze busolę, prowadził statek i dziewczynę w stronę lądu. Nie wiedział jeszcze o niczym, lecz czuł potworne zniechęcenie do życia i do niesprawiedliwości jaka działa się bezustanku na ziemi.

W pewnej chwili spostrzegł na dziobie statku siedzącą koło bariery dziewczynę. Tkwiła nieruchomo wkuliwszy głowę między kolana, zapatrzona w przestrzeń.

Chłopak gotów był teraz przerzucić nagle szprychy koła i wbrew rozkazowi zwierzchnika skierować „Lucynę“ w przeciwnym kierunku, w stronę wysp szkockich. W tej samej prawie chwili z otworu prowadzącego do kajuty ukazał się szyper. Spojrzał na chłopaka, jakby odgadując jego myśli rzucił rozkaz zmiany kursu:

— Süd-süd-west“. Wojna...

Linia podziału

Cała Europa cierpi na monstrualny „Katzenianuner“ moralny. W niespełna 30 miesięcy po wytęsknionym końcu wojny przygnębienie, apatia i nieufność szerzą się jak zaraza. Niewiele też — to trzeba przyznać — istnieje obiektywnych danych w polityce międzynarodowej, aby wzbudzić zaufanie u „szarego człowieka“ do przyszłości.

Chaos w gospodarce światowej, który utrudnia nawet odbudowę na małych odcinkach, pogłębiający się kryzys zaufania, który wytrąca z ręki argument o wspólnym interesie, napięcie polityczne, prowadzące do paradoksalnej sytuacji, że jeden z sojuszników wspólnej walki o wielką sprawę forsuje ze szkodą innych sojuszników odbudowę niedawnego śmiertelnego wroga — wszystko to podcina samopoczucie zmęczonego wojną człowieka, zniechęca do trwałego wysiłku, obliczonego na przyszłość, napawa troską i niepokojem, demoralizuje i rzuca w odmęt życia z dnia na dzień.

Intelektualiści coraz częściej mówią o kryzysie cywilizacji w ogóle, a kalkulatorzy polityczni, operując uproszczonymi schematami myślowymi, straszą możliwością nowej wojny, wedle formuły do znudzenia powtarzanej w pewnych odłamach presy zachodnioeuropejskiej. W wyniku drugiej wojny światowej — brzmi ta formuła — Stany Zjednoczone i Związek Radziecki wzmocniły swą potęgę, przy jednoczesnym osłabieniu innych państw, zatym między tymi dwoma mocarstwami prędzej czy później musi dojść do konfliktu.

Pomijamy tu dwa zasadnicze argumenty, podważające logikę „rozumowania“: że innego rodzaju jest rozrost materialnej potęgi Stanów Zjednoczonych, które się wzbogaciły na wojnie, niż wzrost wpływów politycznych Zw. Radzieckiego i, że do konfliktu — trzeba dwóch, a zapewnienia oficjalne o dążeniach pokojowych ZSRR brzmią bardziej przekonywująco w świetle faktów, niż. np. trumanowskie deklaracje o przywiązaniu do Karty Narodów Zjednoczonych.

Faktem jest, że polityka amerykańska, jak to widać na przykładzie polityki okupacyjnej w Niemczech i tzw. planu Marshalla, dąży do tego wyraźnie, że chciałaby tą linią podziału przeciąć wpół Europę, próbując zresztą tę prostą linię wybrzuszyć jeszcze zagonem greckim czy skandynawskim (np. manipulacje z pożyczką dla Danii).

Faktem jest również, że kryzys ideologiczny od lat nękający świat cywilizowany, skrystalizował się w starciu dwóch przeciwstawnych ideologii — kapitalizmu, którego najczystszym reprezentantem i czołowym obrońcą są właśnie Stany Zjednoczone, i marksizmem, którego rzecznikiem są wszystkie kraje szukające własnej drogi do socjalizmu ze Związkiem Radzieckim na czel

Ale...

Myliłby się ten, kto w tych faktach, szukać chce potwierdzenia tezy o linii podziału świata.

Ten podział istnieje, może nigdy zresztą w historii nie był tak wyraźny, tylko, że nie biegnie granicami krajów i stref okupacyjnych. To jest zbyt wielka symplifikacja. Ta linia podziału ukosem przecina wszystkie kraje i kontynenty płomiennym zygzakiem biegnie poprzez umysły i serca przedstawicieli wszystkich narodów, różnych warstw społecznych, a nawet (jak to szczególnie wyraźnie widać właśnie na przykładzie życia politycznego USA) wewnątrz partii politycznych.

Oddziela ona bowiem nie tylko socjalistów i komunistów od zdecydowanych zwolenników ustroju kapitalistycznego, ale wszystkie postępowe, twórcze, świadome elementy, od tych, którzy, w „przyszłość wchodzą tyłem“ jak pisał Valery, tych, którzy nawet błądząc, szukają i chcą zrozumieć, od tych, którzy przez pryzmat własnego losu świat oceniając, pogrążają się w malkontenctwie lub bierności. Tych, którzy spokojnie godzą się na ewentualność wzajemnej rozgrywki, od tych którzy gorączkowo szukają rozumnego kompromisu w stosunkach międzynarodowych i szczerze pragną utrwalenia pokoju i sprawiedliwości.

Chcemy wierzyć, że tych drugich jest więcej.

Nasze stanowisko polityczne — b. więźniów politycznych hitleryzmu jest jasne: nigdy więcej wojny, nigdy więcej faszystowskiej dyktatury. Ale doświadczenia więzienne i obozowe nauczyły nas jeszcze jednej prawdy, którą możemy jako receptę podać wielu zbłąkanym ludziom — przez najcięższe doświadczenia przebrnie ten, który nie straci swej wewnętrznej postawy buntu i walki. Ten, który się biernie podda losom — „muzułmanieje“.

Dlatego właśnie nie wolno nam być kibicami własnego życia i historii. Od naszej wewnętrznej postawy zależy dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek.

HALSZKA BUCZYŃSKA

Dzień klęski

(fragment)

Staliśmy w ponurym, wilgotnym salonie parterowego mieszkania państwa Grabowskich. Z mroku wnętrza, jak z widowni teatralnej patrzyło się przez okna na ulicę, oświetloną jaskrawym reflektorem wrześniowego słońca.

A tam rozgrywała się masowa scena wielkiego epickiego dramatu.

Cichą zawsze, „ślepą“ uliczkę Barbary wypełniał skłębiony tłum, zderzającą się dwiema rozhukanymi falami, co biegły z przeciwnych kierunków i strzelały w górę, jak spienioną grzywą — wyrzutem rąk, zaciśniętych w namiętne kułaki nienawiści. Jedna fala ludzi pędziła w opętanym pośpiechu od Poznańskiej, druga — jakby w panicznej ucieczce, gnała od zamkniętego wylotu ulicy. Ci, biegnący z głębi uginali się pod stosem białych paczek, trzymanych kurczowo i zachłannie. Tamci, z Poznańskiej, rzucali się na nich, przewracali, tratowali, bili. Wolne od paczek ręce szarpały zdobycz z nienawiścią psów walczących o kość.

Spojrzałam na matkę. I jej ręce były zaciśnięte. Twarz wykrzywiał grymas rozpaczy.

— To potworne, Potworne —powtarzała z obłędem w głosie.

I nagle, jakby oprzytomniała, odwróciła się do mnie, mówiąc rzeczowo:

— To — koniec.

— — — — — —

A jeszcze wczoraj nie rozumiało się tej ciszy, co spadła na nas naglej i ciężej od bomb.

Brnęłam poprzez gruz osypanych murów Poznańskiej. Obok mnie kulał teść. Milczeliśmy wraz z niebem — głębokim i zimnym niebieskim chłodem jesieni. Słońce jaśniało spokojnie i srebrnie, czasem tylko ściemniane rudo przez obłok bliskiego dymu. Odłamki szyb chrzęszczały, trzaskając pod drewnianą stopą teścia. W jego twarzy, pokrytej szarą, gęstą szczeciną, i pochudłej zgasł ogień z ostatnich dni. Straszno mi było patrzeć na niego i odnajdywać w tych rysach odbicie własnych, ponurych myśli.

Odwróciłam oczy.

Mijana kamienica dogasała, ale jeszcze płomienie lizały zewnętrzne ściany, mrucząc łakomie. Wyrwa pocisku odsłaniała płonące spokojnie wnętrze. Był to jakiś zasobny, mieszczański salon. Gęste dymy kłębiły się nad pluszową kanapą, warcząc lekko, jak młode psy skłócone przy rozszarpywaniu pakuł. U sufitu zawisł jeden płomień, lekki i pozłocisty i raz jeszcze, jakby za przekręceniem kontaktu zapalił kandelabr. Kryształy zalśniły tęczowo i z hukiem runęły w dół, zapadając się wraz z podłogą aż do czeluści piwnic.

Zapatrzona w płonący dom szłam nieuważnie i oto potrąciłam kogoś, co stał przed nim nieruchomo. Przeprosiłam. Nic jednak nie poruszyło martwoty kobiecej twarzy, na którą podniosłam teraz oczy. Spod fantazyjnego kapelusika, przysłoniętego kiścią drżących rajerów — wyglądały zmęczone rysy, poorane zmarszczkami, zasnute smugami brudu. Krople łez błyszczały w słońcu, kłócąc się z ognistym blaskiem olbrzymich brylantów tkwiących w uszach. Poznałam. To samo futro karakułowe i wyglądający z pod niego brudny strzęp nocnej koszuli. Poprzedniego dnia wprowadzono ją do nas do schronu w piwnicy. Krzyczała i wyrywała się, że musi wracać „pilnować mieszkania.“.

Szliśmy dalej. Rozkopane Aleje ze szczątkiem armaty i rozdętym trupem końskim, nierówny fryz poszarpanych domów i — Bracka: nowe ogniska, dopalające się na miejscu znanych sklepów, niby pozostałości cygańskich obozowisk.

Przechodniów było mało. Tylko wewnątrz jednej zawalonej bramy poruszała się jakaś postać. Wdrapywała się na stos gruzów, odwalała cegły, szukała. Na odgłos naszych kroków odwróciła głowę.

— Czyście nie widzieli? Taki mały chłopczyk, napewno pytał o mamę. Zgubiłam go wczoraj. O, tu, w tym miejscu, kiedy uciekaliśmy z piwnicy. A tak mu przykazywałam, żeby się mnie trzymał. Nie wiem, już nic nie wiem, co się z nim stało! A przecież taki już był mądry...

Narożny dom u zbiegu Szpitalnej i Zgoda snać ostatni uległ pożarowi. Dym parował jeszcze z dachu, ale niżej, jakby ostrożnie schodząc po drabinie, z piętra na piętro, wysuwały się słupy ognia. Patrzyłam, jak czerwony język musnął metalową tablicę „Czasu“. Zwinęła się spiralnie i chybotała chwilę nad brukiem, uczepiona jednej śrubki, jak człowiek w w górach, wiszący na skalnym uchwycie przed spadnięciem w przepaść. Potem w miękkie objęcia dymu dostał się balkon z napisem „Gazeta Polska“. Przez chwilę zdawało mi się, że ktoś zapalił światło w narożnym pokoju, bo zajaśniały wszystkie okna. Ujrzałam znajome wnętrze, Piotra i jego kolegów, pochylonych nad biurkami, przekomarzających się przy terkoczącym akompaniamencie maszyn. I szafę, na której Piotr naklejał swoje zabawne wycinanki. „One pójdą pierwsze, były z bibułki“ — pomyślałam i zaczęłam płakać.

Teść pociągnął mnie za ramię. Tuż obok nas, we wnęce bramy stał żołnierz. Miał nie wiele ponad 18 lat. Ale nam w tej chwili wydał się jedynym autorytetem. Ten człowiek w mundurze powinien był wiedzieć.

— Co to znaczy, ta cisza? — spytałam, czekając na odpowiedź, jak na wyrocznię.

— Co ma znaczyć! — żołnierz roześmiał się tak, jakby wszystko szło doskonale. — Daliśmy szkopom po czapie na Czerniakowskiej, to teraz muszą trupy grzebać!

— Tak, tak! — czepiał się tej „informacji“ teść. — To nic innego tylko zawieszenie broni. Pogrzebią zabitych po jednej i drugiej stronie i zaczną się bić na nowo. Zobaczysz!

— — — — — —

Zobaczyłam! Z goryczą i tęsknotą wspominałam wczorajsze nierozumne nadzieje, patrząc teraz w ulicę Barbary.

Zobaczyłam! Bohaterski lud Warszawy stał się dzikim tłumem. Dyscyplina „stanu oblężenia“ zamieniła się w dziką anarchię. To nie tylko domy Warszawy zwaliły się w gruzy, ale i cały dotychczasowy porządek. Nie było już państwa.

Czy to naprawdę — koniec?

KW.

J. JAŚNIACHÓWNA

NIESAMOWITA

Ani mnie niebo
ogromem swoim nie trwoży,
ani gwiazd mnogość
liczonych na palcach bożych...
Ni mętnych jezior
dysząca piekłem zieloność...
Bez trwogi patrzę w twarz śmierci
i w nieskończoność.
Anim pobladła nawet,
anim zadrżała,
kiedym się z cieniem zagrobowym
pocałowała...
tylko przed tą nietrwogą
dziwną mam trwogę...
Tylko w głąb samej siebie
zaglądać nie chcę... nie mogę...

Życie organizacyjne PZBWP

Wielki dzien Pragi
i życie w okręgach

To była niecodzienna uroczystość: poświęcenie sztandaru koła praskiego. Nad uroczystością protektorat objął Marszałek Polski Rola-Żymierski. Jak dobra tradycja nakazuje — uczczono przede wszystkim zamordowanych przez zbirów niemieckich kolegów. Działo się to 23 listopada 1943 r., gdy w zamkniętym samochodzie ciężarowym zwieziono z Pawiaka na ul. Kępna róg Krowiej 30 zakładników i rozstrzelano pod murem, który dzisiaj szczególną czcią otoczony jest przez pobliskich mieszkańców. Nikt nie zna nazwisk tych bohaterów.

Przed miejscem straceń zbierają się coraz liczniejsze tłumy. Wreszcie zbliża się pochód z doborową orkiestrą 1 pułku Kościuszkowców na czele. Zjechały delegacje z całego okręgu warszawskiego, a nawet z dalekich Katowic. W olbrzymim pochodzie kroczą sieroty po zamordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych współbraci naszych. Idą długie szeregi kolejarzy i kolegów, którzy przetrwali gehennę obozową.

Delegacja koła praskiego składa wieniec, poczym następuje minuta ciszy dla uczczenia zamordowanych braci naszych. Orkiestra gra hymn narodowy.

Maszerujemy na plac Weteranów, gdzie za chwilę kapelan wojskowy odprawi mszę polową. Plac zalegają tłumy ludzi. Przejmujące wrażenie sprawiają ruiny zupełnie zniszczonego kościoła, na tle których ustawiono ołtarz polowy.

Przybywają przedstawiciele najwyższych władz wojskowych i cywilnych, są delegaci FIAPP-u i Zarządu Głównego. Duchowieństwo reprezentuje ks. prałat de Ville. Po bardzo podniosłym kazaniu następuje chwila poświęcenia sztandaru, a następnie wbijanie gwoździ pamiątkowych.

Przepiękny akt fundacji sztandaru wykonał kol. Gozdawa. Na tym miejscu podkreślić należy, że w uroczystości wbijania gwoździ udział wzięli przedstawiciele całego społeczeństwa, wszystkich partii.

Prezes Koła Praga, kol. Romatowski, długoletni więzień polityczny wręczył sztandar chorążemu — por. Stackiewiczowi.

Po defiladzie udano się na akademię w gimnazjum króla Władysława IV, podczas której wicedyrektor Dep. Pol. MSZ dr. T. Chromecki wygłosił następujące przemówienie.

Drodzy Koledzy i Przyjaciele!

Jako b. więźniowi Oranienburga i członkowi Zarządu Głównego P. Z. b. W. P. hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, niech mi wolno będzie wyrazić dumę i wzruszenie z mej roli ojca chrzestnego pięknego sztandaru waszego oddziału.

Przeszło dwa lata minęły od chwili kiedy rozwiał się koszmar hitlerowskiej okupacji i kiedy zwycięska Armia Czerwona ramię przy ramieniu z Wojskiem Polskim wyzwoliła nasz kraj.

Nie wszyscy z pośród więźniów nazistowskich kaźni dożyli tego promiennego dnia. Bezprzykładne bestialstwo niemieckie pochłonęło miliony ofiar. Oświęcim, Majdanek, Treblinka, Bełżec, Dachau, Gusen, to nietylko świadectwa nieludzkich zbrodni krwawych zbirów teutońskich, ale pomniki poświęcenia, ofiarności i męczeńskiej śmierci milionów mężczyzn, kobiet i dzieci wszystkich niemal narodów europejskich.

Polska wolna i niepodległa dźwignęła się z gruzów i zniszczeń. Odbudowują się wsie i miasta, mosty i koleje, porty i fabryki. Sprawiedliwe reformy społeczne oddały chłopom ziemię, a państwu zarząd żywotnych dla niego przedsiębiorstw odebranych obcym przeważnie kapitałom. Sojusze ze Związkiem Radzieckim i innymi bratnimi narodami słowiańskimi wzmocniły naszą pozycję i gwarantują nam, że wrzesień 1939 nigdy się już nie powtórzy.

Nie znaczy to, abyśmy zapatrzeni w nasze wewnętrzne sprawy stracili z oczu niebezpieczeństwo, które zaczyna się zarysowywać nazewnątrz.

My b. więźniowie polityczni musimy być na to niebezpieczeństwo specjalnie czujni, bo jest ono niebezpieczeństwem odbudowy przemysłowej Niemiec i tego wszystkiego co ona sobą przedstawia. Na horyzoncie politycznym widać tych, którzy pragną teraz odbudować Niemcy dla swych egoistycznych celów. Podczas gdy Polsce odmówiono nawet pounrowskiej pomocy, miliony dolarów i tony żywności wpływają do Niemiec. Nie pragniemy wyniszczenia ani wygłodzenia ludności niemieckiej, ale stoimy twardo na stanowisku, że pomoc w odbudowie winna być przede wszystkim przyznana ofiarom hitlerowskiej agresji a dopiero potem Niemcom. Dlatego wszelkie koncepcje i „plany", stawiające na pierwszym miejscu odbudowę Niemiec, Polska zmuszona była odrzucić. Polska zachowała drogę zachowania swej suwerenności politycznej i gospodarczej. Wolność jest bowiem droższa ponad wszystko.

Od czasu zakończenia wojny, która była największą katastrofą na przestrzeni wieków i w której straciliśmy 6 milionów obywateli, jesteśmy świadkami stopniowej zmiany stosunku mocarstw anglosaskich do problemu niemieckiego. W czasie wojny amerykański publicysta Walter Lippman napisał książkę pod tytułem „Niemcy muszą być zniszczone". Rozeszła się ona w milionach egzemplarzy. Dzisiaj amerykański minister skarbu Snyder powiada w Berlinie, że sytuacja Niemiec jest poważna, ale dodaje z zadowoleniem — stworzono już podstawy dla ich odbudowy.

To wszystko wymaga od nas jeszcze większego wysiłku pracy. Musimy odbudować nasz kraj prędzej i lepiej niż Niemcy. Musimy być tak silni, aby w oparciu o Związek Radziecki i pozostałe państwa naprawdę miłujące pokój czuć się bezpiecznymi wobec odradzającej się niemieckiej hydry.

My, którzy widzieliśmy piece krematoriów i komory gazowe, my którzy znamy znaczenie słów „Strafkommando", „Caput", i „Todesmeldung" wiemy co oznaczałaby słabość wobec tego niebezpieczeństwa.

Dlatego słabości — już nigdy więcej dla utrwalenia wolnej, demokratycznej Rzeczypospolitej.

W części artystycznej występowali kol. kol. Karwowska i Elektrowicz, zbierając niemilknące brawa. (ca)

WALNY ZJAZD OKRĘGU SZCZECIN

W dniu 5 bm. odbędzie się w Szczecinie w lokalu Związku przy ul. Moniuszki 20 Walny Zjazd Delegatów Kół Okręgu Szczecińskiego celem wybrania nowego Zarządu Okręgu.

Porządek dzienny Zjazdu: 1) Sprawozdania z działalności dotychczasowej Okręgu, 2) Dyskusja nad sprawozdaniami, 3) Udzielenie absolutorium, 4) Wybór nowego Zarządu Okręgu, 5) Nakreślenie programu pracy na najbliższy kwartał oraz uchwalenie budżetu Okręgu, 6) Wolne wnioski i sprawy bieżące Związku, 7) Zakończenie Zjazdu i pożegnanie delegatów.

ZJAZD WOJEWÓDZKI W KIELCACH

Dnia 21 ub. m. odbył się Zjazd delegatów Okręgu Kieleckiego. Prezes Zarządu kol. Petrykowski przywitał przedstawicieli Rządu — Wiślicza, Wojska Polskiego, partii politycznych, delegatów Zarządu Głównego oraz delegatów na Zjazd.

Wojewoda Wiślicz podkreślił znaczenie Związku b. Więźniów Politycznych na arenie międzynarodowej oraz scharakteryzował znaczenie b. więźnia politycznego.

Referat polityczny wygłosił członek Zarządu Głównego kol. Rafalik. Naświetlił obecnie istniejący stan w kraju i za granicą, podkreślił znaczenie Międzynarodowej Federacji b Więźniów Politycznych, wkład P. Z. b. W. P. w walce z faszyzmem i gotowość do walki, gdyby zaszła tego potrzeba. Na zakończenie referatu przedstawił projekt rezolucji, który przyjęto przez aklamację: „My byli więźniowie, ofiary reżimu hitlerowskiego, zebrani na Walnym Zjeździe Okręgu Kieleckiego, — wyrażamy gotowość i tężyznę do pracy nad odbudową Kraju. Będziemy walczyć o rozwój Polski Ludowej, niszczyć wszystko co jest jej wrogie. Tępić do cna ruch faszystowski. Realizować nam przekazane testamenty pomordowanych Kolegów. „Potępiamy ruch faszystowski Hiszpanii potępiamy stosunki panujące w Grecji. Potępiamy reakcję w Kraju, którą będziemy niszczyć od podstaw".

Po części oficjalnej i odczytaniu sprawozdań Zarządu Okręgu przystąpiono do wyboru nowych władz: prezes — Borchulski J., 1 wiceprezes — Woźniak A., 2 wiceprezes — Budulski Z., 3 wiceprezes — Piwowarczyk, sekretarz — Zieliński W., z-ca sekretarza — Januchta, skarbnik — Klimpel W., z-ca skarbnika — Gularska.

Członkowie Zarządu: Kossowski M., Chyb A., Koprowski L.

Delegaci na Kongres: pos. Kaźmierczak J., Petrykowski T., Woźniak A., Grzecznarowski J., Koprowski L., Budulski Z.

Tam, gdzie mordowano radzieckich jenców wojennych

(Reportaż specjalny „Wolnych Ludzi").

Wieś Grenada była ostatnio terenem wielkich uroczystości — niestety żałobnych — ku czci pomordowanych przez Niemców jeńców radzieckich.

Masowe groby uporządkowane, a na miejscu, gdzie stanie pomnik, ustawiona została tablica, na której widnieje napis: — „Tu spoczywają prochy 41.600 żołnierzy radzieckich wymordowanych w roku 1941 przez faszystowsko - niemieckich zbrodniarzy".

Przed kilkoma tygodniami przybyła na poligon artyleryjski, na którym istniał niegdyś obóz jeńców, mieszana komisja polsko - radziecka i przeprowadziła wizję lokalną. Komisja stwierdziła, że w rowach przeciwczołgowych w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej, Niemcy wymordowali ponad 67.000 jeńców radzieckich. Jednocześnie komisja dokonała sensacyjnego odkrycia, oględziny zwłok nie wykazały na nich śladów kul.

W jednej z odkrytych mogił znajdowało się ponad 1.000 zwłok w postawie stojącej. Niemcy nie zawahali się nawet przed zakopaniem żyjących jeszcze ludzi.

Punktualnie o godz. 11 rozpoczęły się uroczystości, na które przybyli przedstawiciele Rządu RP i wojska, w osobach min. sprawiedliwości H. Świątkowskiego, podsekretarza stanu Jakuba Bermana, przedstawicieli Min. Obrony Narodowej gen. Mossora, gen. Paszkiewicza i innych.

Z Korpusu Dyplomatycznego byli obecni ambasador ZSRR w Polsce — Liebiediew, amb. włoski Donini, min. pełnomocny Bułgarii Tagarow, posłowie republikańskiej Hiszpanii, Egiptu, Chin, Kanady, Meksyku, attache wojskowy ZSRR gen. Masłow, attache wojskowy Francji, przedstawiciele ambasad i poselstw Stanów Zjednoczonych AP, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji i Jugosławii.

Ponadto przybyli przedstawiciele partii politycznych, organizacji społecznych oraz liczne delegacje ze sztandarami i wieńcami. W imieniu PZBWP wzięli udział: wiceprezes Zarządu Głównego kol. mgr. B. Fuksiewicz, z-ca sekretarza gen. Zarz. Gł. kol. Rafalik, sekretarz zarz. okr. warszawskiego kol. inż. Szczeszek i inni.

Po odegraniu hymnów narodowych polskiego i radzieckiego przemówił wojewoda warszawski Dura, składając hołd pomordowanym, poczym zabrał głos min. Świątkowski, przemawiając w imieniu Prezydenta RP.

— Sojusz polsko - radziecki, — powiedział minister, — przypieczętowany został na polach bitew wspólnie przelaną krwią żołnierzy radzieckich i polskich, wspólnymi cierpieniami doznanymi z rąk niemiecko - faszystowskich zbirów i milionowymi ofiarami okrucieństw niemieckich, w niemieckich obozach śmierci.

Min. Świątkowski w dalszej części swego przemówienia omówił znaczenie współpracy narodów słowiańskich.

Z kolei na trybunę wchodzi amb. Lebiediew.

— Przeszło 67.000 jeńców sowieckich, — mówi ambasador, — żołnierzy i oficerów zamęczyli i pomordowali tutaj hitlerowscy zbrodniarze, pogwałciwszy elementarne ludzkie prawa i prawa międzynarodowe o traktowaniu jeńców wojennych.

— Tych 67.000 żołnierzy sowieckich oddało życie za swobodę i niezawisłość swojej ojczyzny, a także za swobodę i niezawisłość wszystkich narodów antyhitlerowskiej koalicji, w tej liczbie i narodu polskiego.

— Narody Związku Radzieckiego, a wraz z nimi i narody wszystkich krajów demokratycznych, w pierwszym rzędzie Polski, Jugosławii, Czechosłowacji i Bułgarii, nie mogą zapomnieć tych milionów nieszczęśliwych, którzy polegli nie w boju, a stali się ofiarą zezwierzęcenia hitlerowskich zbirów, depczących prawa międzynarodowe.

Następnie w imieniu marszałka Rokossowskiego przemówił gen. mjr. wojsk zmotoryzowanych Armii Czerwonej — Wilchowszczenko, a w imieniu WP gen. Mossor.

Po przemówieniach nastąpiło podpisanie aktu erekcyjnego przez przedstawicieli obu zaprzyjaźnionych narodów, wmurowanie aktu w cokół przyszłego pomnika oraz złożenie wieńców.

Pierwszy wieniec złożony na cokole pochodził od Rządu RP, następne od Rządu ZSRR, WP, Armii Czerwonej, PZBWP, organizacji społecznych partii politycznych i miejscowego społeczeństwa. (R).

Byli więźniowie przy pracy

Pawilon CHD atrakcją wystawy w Częstochowie

(Korespondencja własna)

Częstochowa, wrzesień

Dorocznym zwyczajem w sierpniu i wrześniu, — które są miesiącami pielgrzymek jasnogórskich i masowych zjazdów do Częstochowy, otwarta jest w Częstochowie Wystawa Społeczno-Gospodarcza. Wystawa ta — to regionalne Targi Poznańskie w miniaturze.

W roku bieżącym połączono ją w jedną imprezę z Jarmarkami Częstochowskimi, które znów miały odwiedzającym Częstochowę umożliwić nabycie najpotrzebniejszych artykułów przemysłowych.

Na terenie Jarmarków cały olbrzymi pawilon 3 zajmuje CHD, która reprezentuje tutaj Centralę Tekstylną i powiedzmy z góry — reprezentuje dobrze.

Pierwsza większa impreza zewnętrzna CHD, jaką jest udział w Wystawie Częstochowskiej, wypadła — można to już teraz stwierdzić — doskonale. Więcej: gdyby nie CHD — Jarmarki Częstochowskie byłyby... fikcją, gdyż przemysł inicjatywy prywatnej, na który organizatorzy Wystawy liczyli najbardziej i który miał wdzięczne pole do popisu, zawiódł sromotnie, zawiódł na całej linii. I dlatego dla zwiedzającego Wystawę, pawilon CHD łączy się z pojęciem Jarmarków.

Jak atrakcją Częstochowy jest sama Wystawa, tak atrakcją Wystawy — Pawilon CHD; znowu atrakcją tego pawilonu — materiały i kołdry. Ale głównie kołdry — praktyczne, ciepłe i — tanie. Kosztują tylko 2.900 zł. Przed Pawilonem CHD zbierają się największe tłumy. Trzy zbite szyby, wyłamane drzwi i interwencja Milicji — to najlepszy dowód ogromnego powodzenia Pawilonu CHD. I tu podkreślić należy ogromne znaczenie takiej placówki społecznej, jaką jest Centrala Handlu Detalicznego, stworzona przez czynnik społeczny Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych.

Już przy wejściu na Wystawę rozpytują się pątniczki o „babilon" z kołdrami. Opinia publiczna stwierdza, że kołdry wystawowe są już w pokątnej sprzedaży w cenie... 5.000 zł. Pawilon CHD zorganizowany został inicjatywą i pracą b. więźniów politycznych i obsługiwany jest wyłącznie przez nich i podopiecznych Związku. Wykonany i urządzony został przez dekoratora Teatrów Miejskich w Częstochowie, art. malarza Wł. Wagnera, pod kierownictwem prof. Hollaka. Jest wygodny, okazały i estetyczny.

Przed wejściem emblematy więźniarskie i napis „Kupując w CHD wspierasz wdowy i sieroty po więźniach politycznych". Na Pawilonie łopoce na wietrze flaga - pasiak. Obok wejścia stolik z egzemplarzami „Wolnych Ludzi". Z boków dwa stoiska — Wytwórni Czekolady i Cukrów CHD we Wrocławiu i drugie Wytwórni Pasów Transmisyjnych CHD w Zabrzu — oba wzbudzające wielkie zainteresowanie miejscowych kół przemysłowych. Na marginesie zaznaczyć należy, że Elektrownia Okręgowa pertraktuje o trzy takie pasy transmisyjne do transporterów.

Wchodzimy do środka Pawilonu. Na każdym kroku wzorowa organizacja. Piękne w rysunku lady, ustawione w półkole. Z lewej strony materiały lekkie, z prawej — wełny. W środku nad kasą napis: Centrala Tekstylna, reprezentowana przez CHD". Jak nas informuje kierownik Pawilonu, kol. Lachmann, towar przychodzi nieomal codziennie samochodami ciężarowymi z Centrali Tekstylnej w Łodzi. Na przeciwległej ścianie ułożono i rozmieszczono dywany, solidne, o gustownych wzorach i niedrogie. Nic dziwnego, że znajdują chętnych nabywców i są z miejsca po nadejściu wykupywane.

W drugiej części Pawilonu, niedostępnej dla klienteli, znajdują się biura, magazyny i sypialnie kolegów pozamiejscowych, zatrudnionych w Pawilonie.

Pawilon CHD w zupełności osiąga swój cel społeczny i gospodarczy — towar po godziwych cenach trafia do najniższej siły nabywczej, mianowicie ludności robotniczej i wiejskiej.

Cała prasa polska poświęciła wiele ciepłych i rzeczowych wzmianek o imprezie PZbWP, a zdaniem poważnych kupców Pawilon CHD zupełnie śmiało mógłby się znaleźć na najpoważniejszych imprezach międzynarodowych, jak np. Targi Lipskie itp.

Zasługuje tu na podkreślenie, że zezwolenie z C. T. na zorganizowanie Pawilonu CHD nadeszło zaledwie na 7 dni przed otwarciem Jarmarków, prace zaś przy urządzaniu Pawilonu trwały dosłownie tylko 4 dni, — cztery dni i cztery noce bez przestanku, snu i wytchnienia.

W otwarciu Pawilonu CHD, które odbyło się bardzo uroczyście, udział wzięli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, partii politycznych, związków zawodowych, prasy, sfer gospodarczych oraz tłumy b. więźniów politycznych. Po zagajeniu uroczystości przez Wiceprezesa Okr. Kieleckiego PZbWP i Prezesa Koła Częstochowskiego, Zygmunta Chołdyka, przemawiali Nacz. Dyr. CHD, Juliusz M. Zagórski oraz Przewodniczący Rady Gospodarczej i Skarbnik Zarządu Głównego PZbWP, dr Adam Zacharski.

Przychylne przyjęcie pomysłu Wystawy i Jarmarków Częstochowskich nie oznacza bynajmniej, byśmy nie mieli krytycznym okiem spoglądać na samą organizację Wystawy. Brak rozgraniczenia części wystawowej od jarmarcznej wytwarza niepotrzebny chaos i przeszkadza we właściwym zorientowaniu się w całości Wystawy.

Halina E. Lesiewska

Każdy Polak przy odbudowie Warszawy

Tego nie da się opisać w krótkich słowach. Dziełu odbudowy Warszawy poświęcimy specjalną kolumnę. To jest dzieło, wyrastające poza najśmielsze marzenia. Tworzymy na tym odcinku odbudowy Kraju cuda. Marszałek Polski, obok robotnicy, i tak już przez cały dzień spracowani. Ministrowie obok chłopów. Drużyny medyków obok pracowników tego, czy innego urzędu. Tam znowu cudzoziemcy, którzy zgłosili ochotniczo swój akces do podźwignięcia stolicy Polski z odmętu niemieckiej agresji.

Kto kocha Warszawę ten nietylko dziś, lecz każdego dnia stanie do Jej odgruzowania, do Jej odbudowy.

Odbudowa Warszawy jest honorem każdego Polaka.

W przyszłym numerze „Wolnych Ludzi" przyniesiemy specjalny reportaż, poświęcony bohaterskim dziejom stolicy Polski i Jej odbudowie.

Hasłem dnia

Wytyczenie ideologii b. więźnia politycznego

Obrady Okręgu Warszawskiego

(Napisał Czesław Stanisławski)

Co za naród, co za ludzie. Sami znajomi, wszystko dawni przyjaciele z różnych obozów. Nie wymieniam żadnego z nazwiska, gdyż mógłbym tego i innego pominąć. Tylko pamięć już zawodzi. A bywa i tak, że jedni zapominają o niedawnych swych bliskich z tego samego bloku, a nawet łoża z tytułu zajmowanego obecnie wysokiego stanowiska, inni zaś, zaopatrzywszy się w różnych wędrówkach „ideologicznych" w miękkie i twarde waluty ze wzgardą spoglądają na mało „szykownie" ubranych kolegów. Lecz ci ostatni należą do wyjątków. Gros stanowią ci z dawnych kochanych ludzi, którzy nie szczędzili ani dobrych rad przybywającym później do obozów kolegom, ani nie szczędzili zawartości paczek, otrzymywanych od rodzin. Tych ostatnich była większość. Z tym też większym entuzjazmem spoglądam na przyjaciół, których przecież tak mało już zostało.

Podkreślić muszę mocne akcenty ideologiczne, jakie zaznaczyły się podczas obrad. Na szczególne wyróżnienie zasługuje przemówienie wiceprezesa Zarządu Głównego Związku, który przedstawił wyraźnie cele naszego Związku. Przemówienie wiceprezesa Fuksiewicza podamy in extenso w następnym numerze. Wyczerpujące sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu złożył sekretarz okręgu warszawskiego inż. Szczeszek. Sprawozdanie to uzupełnił jeszcze wiceprezes Walczak, stwierdzając, że okręg warszawski, który przed rokiem liczył zaledwie 1340 członków — liczy ich dzisiaj ponad 10.000. Mówca podkreślił, że masowemu wzrostowi członków towarzyszyła m. in. prasa ideologiczna, a ostatnio organ Związku „Wolni Ludzie", Okręg Warszawski opiera się mocno o bohaterską tradycję podziemnej walczącej Warszawy.

Szeroko omawiane były zagadnienia młodzieżowe, jak również sprawa Centrali Handlu Detalicznego. Obecny na sali dyrektor tej instytucji kol. Zagórski wyjaśnił, że niesłusznie padły podczas obrad słowa o jakichś „rozgrywkach". Pomiędzy CHD a zarządem Okręgu nie było żadnych rozgrywek i należałoby z tym określeniem skończyć. Dotąd nie było formy prawnej CHD i w tej chwili opracowuje się statut spółdzielczy tej instytucji. Powstanie spółdzielni CHD nie znaczy bynajmniej, by nie stanowiła ona majątku związkowego. Przeciwnie — jest ona dorobkiem ogółu członków i ściśle związana z organizacją.

W dalszej dyskusji udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi z dr. Diemem na czele i powołano nowy zarząd w następującym składzie:

Diem R., Walczak Wł., Ładkowski Z., Rogala S., Szczeszek E., Śledziewski Z., Lichocki T., Łapiński J., Bachramowicz Wł., Fiszer M., Majurski J.

Komisja Rewizyjna:

Wohlfarth, Rosiak, Zajec, Cezarski, Kowalski.

Koledzy norwescy w gościnie Zarządu Głównego B.W.P.

W dniu 31 sierpnia przybyła do Zarządu Głównego Zw. B. W. Pol. delegacja byłych więźniów pol. z Norwegii w osobach koleżanki Svanhild Tanne, z Oslo oraz kolegi Odd Christiansen z Helden. W pięciodniowej podróży po kraju, goście, w towarzystwie członka Zarządu Głównego kol. inż. Matuszaka zwiedzili nasze ośrodki wychowawcze pod Łodzią, ponadto zwiedzili Częstochowę, Katowice, Kraków i Zakopane. Podczas zwiedzania Oświęcimia Norwedzy wyrazili życzenia urządzenia norweskiego pawilonu swoim kosztem. Ponadto Norwegowie wyrazili chęć urządzenia w Zakopanem sanatorium dla byłych więźniów i ich dzieci zagrożonych gruźlicą.

Zarząd Główny z radością powitał to zacieśnienie się koleżeńskich stosunków, które zapoczątkowane było w hitlerowskich obozach.

Czy jesteś członkiem PZBWP?

Apeluje się do wszystkich b. więźniów politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych i więzień oraz pozostałych po b. więźniach wdów i sierot o zapisywanie się na członków Związku. PZBWP roztacza szeroką opiekę nad b. więźniami i podopiecznymi.

Monika Miklas znalazła się

Przeszła już noc okupacji niemieckiej z jej najbardziej perfidną maszyną wyniszczeń — obozami koncentracyjnymi. Dymy krematoryjne, trupie czaszki SS-manów i czarne opończe aufseherek są dziś jedynie wspomnieniem, wywołującym dreszcz grozy. Lecz sam obóz koncentracyjny nie tylko jest wspomnieniem. Jest dziś wciąż jeszcze aktualny. **Obóz koncentracyjny trwa:**

W ciężkim borykaniu się z losem wdów i sierot, którym obozy wydarły często jedynych żywicieli.

W nieuleczalnych chorobach, nabytych za drutami, toczących organizmy wielu byłych więźniów.

W świeżych jeszcze zgonach „królików doświadczalnych".

A sprawcy tych zbrodni? Czy wszyscy już ponoszą odpowiedzialność za swe czyny w więzieniach i na szubienicach?

Nic podobnego. Wielu jeszcze nie dosięgnęła ręka sprawiedliwości. Tkwią w społeczeństwie jak bolesne kolce. Wżerają się w organizm państwa, i jak mieliśmy wiele dowodów, usiłują nawet przedostać się do aparatu państwowego.

Czasem jednak potyka się mu noga. Tak też było 17 sierpnia br. w Oświęcimiu.

Wiele wycieczek z Polski i zza granicy ogląda codziennie Muzeum w Oświęcimiu. Przybyła m. in. wycieczka z Zabrza. Wśród zwiedzających wartownik obozu, kol. Cendrowski, b. więzień Oświęcimia, rozpoznał dozorczynię tego obozu, Monikę Miklas. Została ona zatrzymana i po spisaniu protokółu odstawiona do dyspozycji władz sądowych.

Monika Miklas pełniła funkcję dozorczyni magazynu żywnościowego w kuchni w kobiecym obozie B, a następnie dozorującej bloku 10, na którym robiono właśnie „królicze" doświadczenia nad kobietami. (E-a)

ś. † p.

TADEUSZ MISIAK

technik drogowo - mostowy

b. więzień polityczny Montelupich, Fortu VII, Zabikowa, Mauthausen, Linz III, zasłużony bojownik o Niepodległość i działacz społeczny odznaczony przez KRN medalem „Zwycięstwa i Wolności"

zmarł w dniu 20 września 1947 r. przeżywszy lat 30

pozostawiając po sobie żonę i córeczkę. Pogrzeb odbył się w dniu 22 września 1947 r. na cmentarzu w Śremie. Znajomych i kolegów uprasza o westchnienie za duszę pogrążony w głębokim smutku

PRZYJACIEL Z „FEDERKOMMANDA"

GRECKA WOLNOŚĆ

(KORESPONDENCJA WŁAS NA „WOLNYCH LUDZI").

Ateny, w sierpniu.

Pilot bierze ostry wiraż. Gwałtownie obniża wysokość samolotu, żonglując między nagimi występami ostrych skał. Ocieramy spocone czoła i wzdychamy uszczęśliwieni — nareszcie lądujemy.

Olbrzymie lotnisko Tatoi pełne jest samolotów. Nie mamy jednak czasu przyglądać się, bo wędrujemy do ka-



pitanatu portu, stamtąd prowadzą nas do urzędu celnego, skąd z kolei po skrupulatnym przeszukaniu bagaży pasażerów — jedziemy do miasta.

Moja lornetka, przewieszona przez ramię, a ukryta w pokrowcu — identycznym z pokrowcem aparatu fotograficznego — wywołuje burzę słów w niezrozumiałym dla mnie języku. Urzędnicy gestykulują zawzięcie, wreszcie jeden z nich zwraca się do mnie po francusku, dopytując się jakim sposobem przewiozłem aparat fotograficzny, jeśli to jest surowo wzbronione.

Lornetka, mówię lakonicznie, otwierając skórzany futerał.

Z kolei pada znowu szereg zdań dla mnie niezrozumiałych, ale już widocznie na moją korzyść, bo wokoło sie widzę uśmiechnięte twarze.

Osiem kilometrów równej, jak stół, asfaltowej szosy dzieli nas od Aten. Po obydwóch stronach drogi kwitną przepięknym różowym kwiatkiem rododendrony. Zachwycają mnie krzewy, które u nas, „na północy" widuje się tylko za lustrzanymi szybami wystaw kwiaciarni, rzadko kiedy w ogrodach lub mieszkaniach.

Rododendrony są jednymi z bardzo niewielu kwitnących drzew, gdyż sierpień w Grecji należy do miesięcy upalnych i suchych, podczas których niebo nie zasnuwa ani obłoku. Dlatego też za wysokim płotem kwiatów, znoszących doskonale temperaturę 50 st. ciepła, nie ma żadnej zieloności, ciągnie się jedynie nagie pole, urozmaicone od czasu do czasu samotną skarłowaciałą sosną.

Odmienny klimat niż w Europie środkowej wytworzył tutaj, na południu, odmienne warunki życia i cudzoziemiec przez pierwszy okres swego pobytu musi się uczyć i uczyć, aby nie wzbudzać sensacji swym postępowaniem.

Godziny, które w Polsce nazywamy „porą obiadową", w Atenach nie sprzyjają bynajmniej obiadowaniu. Od godziny pierwszej do czwartej ruch zamiera prawie zupełnie. Żelazne lub drewniane żaluzje bronią wstępu do mieszkań palącemu słońcu. Cisza panuje na ulicach, w kawiarniach, restauracjach, sklepach i urzędach — w tych ostatnich urzędowanie odbywa się w godzinach rannych i popołudniowych — do 6 wieczorem.

Między pierwszą a czwartą po południu rządzi sierpniowe słońce. Po południu jednakże miasto ożywa na nowo.

W okresie przedwojennym, w miesiącu sierpniu, stolica Grecji była raczej wyludniona. Cała arystokracja ateńska i ci, którzy mogli sobie na to pozwolić, opuszczali miasto, wyjeżdżając w góry lub nad morze.

Dzisiaj na ulicach Aten jest gwarno. Zaroiło się od cudzoziemców, a przeważa język angielski. Yankesi i Anglosasi czują się tutaj, jak u siebie w domu, ba... może nawet lepiej. Kupują słodkie, ciężkie greckie przysmaki u ulicznych sprzedawców, wymieniają dolary na „drachmy" lub wprost zamieniają je na jakiś towar miejscowego wyrobu, nie bacząc na to, że często obdarci greccy handlarze, korzystając z koniunktury, robią na nich „kokosowe" interesy. Słychać pojedyncze słowa angielskie, dużo słów greckich; wiele transakcji przeprowadza się również na migi.

Nowa Ameryka i ludzie z Wyspy czują się dobrze w starożytnych Atenach. Tu i tam pozują grupki, pary lub pojedyńcze osoby przed obiektywami aparatów fotograficznych kolegów. Najpopularniejszym w tych wypadkach tłem są greckie ruiny, zwalone marmurowe kolumny, leżące od wieków. Również wijącą się piękną serpentyną-drogą na Święte Wzgórze — na Akropolis — wędrują cudzoziemcy pod opieką przewodników, którzy za dolary (obecna wartość dolara — ok. 7.000 drachm) mogą przebyć tę drogę kilkanaście razy dziennie i opowiadać, aż do znudzenia, od początku do końca, ciągle tę samą opowieść. Miejsce dawnego kultu stało się teraz miejscem spacerów i... schadzek. Szepty i odgłosy pocałunków płoszą wieczorem duchy spacerujących tutaj — według legend — starożytnych Greków. Westchnieniom towarzyszą słowa: — „Good bay my dearling". — „Kalinichtas (dobranoc) my boy".

Wieczorem zaludniają się kawiarnie i restauracje. Mimo, iż zmrok, który zapada tutaj prawie nagle — przynosi powiew chłodu, goście najchętnie jedzą na powietrzu. Szerokie chodniki przed lokalami zapełniają się stolikami, wystawianymi przez kelnerów w miarę napływu gości, chociaż i wewnątrz nie można narzekać na zbyt wiele przestrzeni. Modnie ubrane, o modnie zaondulowanych, hebanowych włosach Greczynki, palą angielskie i amerykańskie papierosy, zachwycając się wszystkim, co... nie greckie.

Dzisiaj trudno jest spotkać młodą, przystojną Greczynkę w przezroczystej zasłonie na twarzy, chociaż przed wojną widoki takie zdarzały się dosyć często. Kobieta o długich włosach jest też rzadkim zjawiskiem, że ja sam, ulegając ogólnej psychozie fotografowania, uwieczniłem na kliszy taki „okaz" (miało to miejsce niedaleko Aten za Pireusem — na plaży w Phaleronie).

Dużym powodzeniem cieszą się również w Atenach kina na świeżym powietrzu, chociaż bilet kosztuje zawrotną sumę, bo 3.000 drachm, zawrotną jednakże dla przeciętnego urzędnika, zarabiającego do 40.000 drachm miesięcznie, a nie dla cudzoziemca, pragnącego w oczach swej towarzyszki znaleźć jak największej łaski. Niewybrednej publiczności nie przeszkadzają dzwonki tramwajów, zagłuszające często słowa tekstu. Publiczność śmieje



się, bije brawo lub roni łzy nad dolą bohaterów dramatu.

Takie kino, to po prostu kawiarnia, której podłoga jest żwirowana, dachem jest niebo a ekranem białe płótno, umieszczone na olbrzymich stalugach. W kinie siedzi się przy chybocącym stoliku, na niemniej chybocącym i twardym krzesełku, pije się białą mrożoną kawę przez słomkę, je się greckie lody pełne owoców i kremu lub krwiste arbuzy. Byleby się ochłodzić.

Ale przepych i gwar śródmieścia kłóci się najwyraźniej z dzielnicą robotniczą. Zabłąkany cudzoziemiec, nie zgłębiwszy jeszcze tajemnic języka, gubi się wśród małych, brudnych uliczek, których nazw nie może spamiętać. Nazwy, kończące się na „os", „is", szybko zacierają się w pamięci nawet wtedy, gdy posiędzie się sztukę ich odcyfrowywania.

Uliczki pną się w górę, by zaraz opaść bynajmniej nie łagodnym spadkiem w dół, krzyżują się ze sobą. Za murowanymi płotami murowanych parterowych domków o kamiennych posadzkach, jest cicho. To dzielnica nędzy, z której nie może jeszcze wypłoszyć biedy pomoc UNRRA. Masło w przedwojennej Grecji należało do luksusu, dzisiaj więc w tej dzielnicy chociaż mówi się oficjalnie, że dzięki pomocy amerykańskiej Grecja uniknęła klęski głodu, brakuje nieraz i oliwy, a jada się tylko raz na dzień.

Ale zarówno w śródmieściu — w reprezentacyjnym hotelu „King George", „Cafe Picadylli", „Grande Bretagne" lub w „Argentinie" — tak i w dzielnicy ubogich, mówi się o tym samym: kiedy w Grecji zapanuje spokój i kiedy w kraju zapanuje dobrobyt.

Urzędnicy reżimu, działacze partii prawicowych i policja polityczna, mają doskonałe przydziały żywnościowe i stosunkowo wysokie pensje. Kupcy i przemysł na handlu z Amerykanami i na wojnie domowej robią znakomite interesy. Robotnik ciężko pracuje i głoduje.

W Grecji obowiązuje stan wojenny, ustawy o ochronie pracy, ubezpieczeniach i bezrobociu były zawsze na bardzo niskim poziomie. Dziś nawet te drobne zdobycze klasy robotniczej zostały całkowicie zawieszone. Robotnik jest wydany na łup silniejszego kapitalisty. Związki zawodowe w praktyce nie istnieją, bo ich działacze już dawno znaleźli się w wielkim więzieniu, wybudowanym w Pireusie, kilka kilometrów od Aten, a w biurach związkowych urzędują komisarze — kreatury z nominacji rządu.

Lud grecki zawsze wyzyskiwany przez kapitał i przez faszyzujących polityków, znalazł się dzisiaj w szczególnie ropaczliwym położeniu. Obcy jest mu cały przepych Placu Zgody, obce są hałaśliwe demonstracje promonarchistyczne, urządzane przez prawicowe bandy, te same, które w czasie okupacji nie wahały się robić dobrych interesów z Niemcami.

Policja polityczna działa. Niezadowoleni, ci, którzy odważą się coś śmielej powiedzieć w fabryce, warsztacie pracy czy przy obcych, znikają nagle. Robotnik w Atenach, czy biedny chłop, uprawiający kamienistą glebę Attyki, nie jest rozmowny. Niechętnie odpowiada na pytania. Za to, zagłębiwszy się w dzielnice robotnicze można dostrzec nieśmiało, z pośpiechem, pisane na murach napisy. Cudzoziemcowi trudno jest odszyfrować ich treść. Codziennie są ścierane z rozkazu policji, co noc wyrastają nowe. Jeden krótki napis powtarzał się szczególnie często. W końcu jakiś Grek, zapytany co to znaczy, mruknął półgłosem:

— Generał Markos.

Imię bohatera Grecji Ludowej, walczącego o prawdziwą wolność całego kraju jest tutaj, w tych brudnych, cuchnących zjełczałą oliwą mieszkaniach, czymś w rodzaju religii. W tych mieszkaniach nierzadko brak mężczyzn. Uchodząc przed prześladowaniami znajdują się oni w widniejących na widnokręgu pasmach gór.

Oddziały partyzanckie nie mogą narzekać na brak ludzi. Jedynym zmartwieniem jest, aby dać każdemu, kto chce walczyć — karabin.

Gdy się widzi, z jednej strony przepych, lekkomyślność i życie nad stan, z drugiej nędzę przeważającej większości ludności, łatwo zrozumieć, że cały „problem grecki" ,o którym tyle się mówi i pisze w Europie, jest stworzony sztucznie. Król, monarchia, dygnitarze w luksusowych, amerykańskich samochodach egzystują i rządzą tak długo, dopóki na lotnisku Tatoi stoją równymi szeregami amerykańskie i angielskie bombowce. W porcie Aten — Pireusie — kołyszą się kontrtorpedowce z flagą Stanów Zjednoczonych. W Koryncie i Salonikach flota angielska i amerykańska, a patrole marynarki wojennej utrzymują porządek w miastach.

Gdyby tylko tak butnie zachowujący się Amerykanie zniknęli nagle z Grecji, całym reżimem Maximosa z marionetką króla Pawła, nie utrzymałby się nawet i dwóch godzin.

Lud grecki czeka na tę chwilę.

W. Lemański



(Do artykułu obok)

Grafika czeska w Warszawie

Stolica Polski ma teraz dwie bardzo ciekawe imprezy artystyczne. Są to wystawy: współczesnej grafiki czechosłowackiej w gmachu Muzeum Narodowego i rysunki Henryka Grunwalda w salach Związku Artystów Plastyków.

Graficy czechosłowaccy pokazali nam bardzo wiele: i różnorodność techniki i różnorodność tematyki. Grunwald ukazał człowieka, indywidualnego człowieka. Oczywistą jest rzeczą, że nie można porównywać pracy całej grupy artystów czechosłowackich do jednego rysownika polskiego, niemniej, ciekawe jest, iż żaden z artystów czeskich czy słowackich nie podszedł tak indywidualnie i wnikliwie do poszczególnych twarzy ludzkich, jak to zrobił właśnie Grunwald. Jest w tym może różnica między kątem patrzenia obu bratnich narodów? Artystów czechosłowackich interesuje zbiorowość, zagadnienia socjalne, — artysta polski daje wyraz przeżyć swego narodu w jednym człowieku, w jednej przypadkowo zobaczonej twarzy. W nią wlewa całą symbolikę ludzkich przeżyć.

Wróćmy jednak do wystawy czechosłowackiej. W pierwszej sali, po lewej stronie znajdują się prace Maxa Svabinsky'iego, wychowawcy i niejako ojca całej tej grupy czeskich artystów. Stary mistrz zachwyca precyzją techniki. Jakże piękne a zarazem 19-to wieczne są jego „Narodziny Venus" i prześliczna „Podobizna damy". Zupełnie inaczej do tematyki rycin podchodzi współczesny Svabinsky'iemu — wielki pionier kierunku awangardowych Emill Filla. Jego „Herakles niosący lwa" ma siłę i wyraz — nie posiada jednak tej słodyczy linii, tego czaru półcieni, które cechują prace Svabinsky'ego.

Bardzo ciekawe są litografie Ota Matousek zatytułowane: „Obóz koncentracyjny wieczorem", „Przed apelem", „Pochód smierci", „Na bloku".— Są to bodaj jedyne tematy obozowe na wystawie. Nie mają one jednak tej ekspresji, jakie daje Kościelniak czy Brandhuber. Nie przynoszą przeżycia. Zdumiewa natomiast linoryt Ernesta Zmetaka zatytułowany „Żebrak", który prosi się o tak dobrze znaną w terminologii obozowej nazwę: „Muzułman".

Jak już wspomniałem na wstępie — artystów czeskich interesują przejawy życia zbiorowego, problemy społeczne i socjalne. Trudno wymieniać wszystkie prace. Najciekawsze może są te, które dają obraz przemysłu Czechosłowacji. Dobre więc są „Huty witkowickie", „Młoty", „Piece" i „Wysokie piece" — Vladimira Silovsky'iego. Temat fabryczny przewija się tu ciągle. Życie robotnika, jego praca i wysiłek fizyczny obserwowany jest bardzo wnikliwie.

Wiele miejsca na wystawie poświęcono rycinom Pragi. I dziwna rzecz — artystom czeskim nie udało się pokazać przepięknych panoram stolicy nadwełtawskiej. Czarno - biała panorama Pragi nie nęci, nie zachwyca. O wiele lepiej prezentuje się folklor ziemi czeskiej i poezja jej prowincji.

W całości wystawa grafiki czechosłowackiej daje nam przekrój życia i umiłowań tego bratniego narodu, — a więc zbliża i daje go poznać z najlepszych stron. Nie ma bowiem więzi bardziej świetlanej i pięknej dla dwóch narodów, jak wzajemne, głębokie poznanie swej kultury i sztuki.

Do rycin dołączono dwa zbiory rysunków Adolfa Rofmeistra i Antonina Pelca. Dwaj ci artyści za swoje przedwojenne nastawienie antyfaszystowskie zmuszeni byli opuścić Czechosłowację w czasie okupacji. Wyrażali oni swą myśl w ostrych karykaturach. Doskonałe są rysunki Pelca: „Kulturtraeger", „Nazizm" i „Niemiecki gołąb pokoju", jak również prace Hoffmeistera. Ten ostatni dał dwa kapitalne rysunki, ilustrujące cytaty z mowy Stalina: „O krukach" i „O przemianie Niemców w zwierzęta".

W salach Związku Artystów Plastyków Henryk Grunwald, uczeń prof. M. Kotarbińskiego i K. Tichego — wystawił ponad 100 rysunków i szereg prac złotniczych.

Większa część prac Grunwalda poświęcona jest studium twarzy. Artysta znajduje ją wszędzie i wszędzie go ona zaciekawia. Utrwala te pospolite twarze, obok których tak często przechodzimy, nie spostrzegając ich. Jest więc tu i „Twarz starego rolnika" i „Sprzedawczyni bułek" i kapitalna „Pani Mijalska" i kilkanaście szkiców staruch i „Chłopcy z ulicy". Są twarze z powstania 1944 r., widziane w schronie, pełne przerażenia i niepewności. Są „Robotnicy" i doskonały w wyrazie „Taborzysta radziecki". Pejzaże Grunwalda są słabsze — tam, gdzie nie ma rysów ludzkich, artysta czuje się niepewnie „nie na swoim podwórku".

Obie wystawy warto zobaczyć. Należy przypomnieć, że wstęp jest bezpłatny, — a katalogi tak przejrzyste i z takim pietyzmem opracowane, iż ułatwiają poznanie każdej wystawionej pracy.

S. K

Okreg krakowski przoduje

W ostatnich dniach września odbył się walny zjazd delegatów kół okręgu krakowskiego.

Gremium Zjazdu postanowiło m. in. rozpowszechnić wśród swoich członków pismo „WOLNI LUDZIE" za pośrednictwem Oddziału Okręgu — Kraków — Rynek Główny 25.

Oddział krakowski obejmie swoją działalnością Okręgi: Kraków, Rzeszów i Śląsk.

Sekcja Młodzieżowa

musi wnieść nowe wartości

Sekcję Młodzieżową należy uważać jako przyczółek P.Z.B.W.P. — Zadaniem Sekcji jest nietylko wychowanie i wykształcenie młodzieży po b. więźniach politycznych, ale przede wszystkim przystosowanie tego młodego elementu do pracy równorzędnej nad zagadnieniami wszystkich dziedzin, jakie wynikają z naszego programu organizacyjnego. Nie mniej ważnym jest przystosowanie i przygotowanie tejże młodzieży do kontynuowania rozpoczętych prac przez nas i ideologii na wysokości zagadnień ogólno państwowych i międzynarodowych przy Federacji Międzynarodowej Związku b. W. P. (praca nad odbudową, państwa pod względem gospodarczym i mocarstwowym, zaś w drugim rzucie nad utrzymaniem pokoju światowego). Związek nasz, jako organizacja jest na wymarciu. Biorąc pod uwagę przeciętny wiek, nas byłych więźniów stwierdzamy, że jesteśmy u schyłku naszego życia. Pozostanie po nas młode pokolenie, które musi być prowadzone i wychowywane w ideologii, która nam przyświecała w czasie okupacji i przyświeca w obecnym czasie. — Również pokolenie to musi mieć swoich opiekunów, którzy by w ich ciężkich sytuacjach życiowych tak moralnych, jak i materialnych służyli radą i opieką. Te wszystkie zadania w przyszłości spełniać ma młodzież skupiona obecnie w Sekcjach Młodzieżowych. Nie wolno nam zapominać o wdowach i sierotach. Jeśli weźmiemy pod uwagę wiek sierot i półsierot, który nie przekracza w setnych wypadkach piątego roku życia, zrozumiemy, jakie obowiązki wobec tych sierot i półsierot spoczywają w przyszłości na młodzieży zrzeszonej w S. M., a wychowywanej i wyszkolonej dzięki naszemu programowi, dotyczącego tychże Sekcji. Pomni testamentów przekazanych nam przez naszych kolegów pomordowanych i zmarłych w więzieniach i obozach koncentracyjnych, dążyć musimy do tego, by Sekcje Młodzieżowe stały się godnymi spadkobiercami ciążących na nas obowiązków, w stosunku do tych najmłodszych ofiar terroru hitlerowskiego. Sekcje Młodzieżowe, miejmy nadzieję, przejmą w stu procentach te obowiązki na siebie, kiedy szeregi członkowskie naszego Związku przerzedzą się na skutek twardego prawa życiowego. W ten sposób pojęta idea przekonuje nas, że powinniśmy więcej poświęcić uwagi i troski o celowe i konkretne zorganizowanie ośrodków Sekcji. Jako przedstawiciel Ogólno-polskiej Sekcji Młodzieżowej zwracam się do Was Koleżanki i Koledzy, zebrani na Walnym Zjeździe Okręgu Olsztyńskiego z prośbą podjęcia, jako uchwały **„Zorganizowanie akcji młodzieżowej na terenie okręgu olsztyńskiego."** — Nie może nam być obojętne zagadnienie szeregów Sekcji. Niedożywianie, okropne warunki mieszkaniowe i materialne, a wszczególności niedostateczne higienicznie, w żadnym wypadku nie wpłynęły dodatnio na rozwój fizyczny młodzieży. — To też stoimy wobec zadań nieprzeciętnej miary i zagadnienie to musimy potraktować bardzo poważnie. Sądzę, że po przedstawieniu w miarę wyczerpujących zagadnień Sekcji — wniosek mój nie znajdzie sprzeciwu wśród kolegów. — Bądźmy przekonani, że złożony kapitał pieniężny i kapitał pracy w obecnym czasie zostanie zwrócony Państwu i Związkowi ze znacznym procentem w przyszłości.

Tydzień więźnia politycznego

(5 — 11 października)

Dnia 5 bm. o godzinie 9.30 na Ruinach Pawiaka odbędzie się Uroczysta Msza Święta Żałobna za spokój Dusz Poległych Więźniów Politycznych. Drogi, wiodące na Pawiak, obstawione będą sztafetami harcerzy — w celu ułatwienia społeczeństwu dojścia ze wszystkich dzielnic Warszawy na Nabożeństwo.

Dnia 5 października br. o godzinie 11-tej odbędzie się w Teatrze Polskim Uroczysta Akademia. W części artystycznej łaskawy udział wezmą: Nina Andryczówna, Irena Gadeyska, Halina Mickiewiczówna, Jan Bereżyński, Kazimierz Poreda, Orkiestra Symfoniczna Zawodowego Związku Artystów Muzyków R. P. pod dyrekcją prof. Stanisława Nawrota, przy fortepianie prof. Jerzy Lefeld. Zapowiada Zbigniew Świętochowski. Zaproszenia wydaje „Zarząd Okręgu Województwa Warszawskiego Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, ulica Puławska 12a.

Dnia 7 października b. r. o godzinie 17-ej odbędzie się w sali S. A. R. P-u przy ulicy Młodzieży Jugosłowiańskiej 2—4 (dawniej Pierackiego) „Wieczór Autorski Bohdana Zalewskiego" (poezje obozowe) z łaskawym udziałem: Lucyny Niedziałkówny, Haliny Trzonkowej, Czesława Aniołkiewicza, Tadeusza Bocheńskiego, Leopolda Nowosada. Zaproszenia i bilety do nabycia w Zarządzie Okręgu przy ul. Puławskiej 12-a.

Dnia 11 października b. r. w sali „Roma" odbędzie się o godz. 18-ej „Wielki koncert" z łaskawym udziałem: Irena Gadeyska, Janina Hupertowa, Irena Kwiatkowska, Halina Mickiewiczówna, Helena Zahorska, Tadeusz Bocheński, Andrzej Bogucki, Tomasz Dąbrowski, Leopold Nowosad, Jan Mroziński, Adam Wysocki, Marian Wyrzykowski, Bohdan Zalewski, Chór Eryana, taniec: Maria Krzyszkowska i Leon Wójcikowski, Orkiestra Polskiego Radia pod dyrekcją Stefania Rachonia, przy fortepianie Nelly Bogacka i Czesław Aniołkiewicz. Przedsprzedaż biletów: Księgarnia Gebethnera i Wolffa ul. Zgoda 12, Księgarnia Gebethnera i Wolffa Praga — ul. Targowa 46 — z chwilą ukazania się plakatów, oraz od 6 października b. r. codziennie w kasie „Roma" od godziny 10-ej do 16-tej.

„Tydzień Więźnia Politycznego" odbywa się pod hasłem: BĄDŹ SOLIDARNY W NIESIENIU POMOCY WDOWOM I SIEROTOM PO MĘCZENNIKACH HITLEROWSKICH — JAK ONI SOLIDARNIE DALI ŻYCIE ZA WSPÓLNĄ, WOLNĄ i DEMOKRATYCZNĄ OJCZYZNĘ".

Podziękowanie

Zarząd Okręgu Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych w Nowym Dworze Mazowieckim dziękuje serdecznie ks. kanonikowi Jóźwikowi Henrykowi, proboszczowi tamtejszej parafii, za uroczyste odprawienie nabożeństwa, modłów żałobnych, odprowadzenie na cmentarz i podniosłe przemówienie przy grobie ś. p. Józefa AFFKA, ze wsi Suchocin, gm. Góra, byłego więźnia obozu Dachau.

Wszystkim tym, którzy brali udział w pogrzebie i uroczystościach, składamy podziękowanie.

Drukarnia: „Robotnik", Nr. 1, Al. Jerozolimskie Nr. 121. Spółdz. Wyd. „Wiedza".

B — 38558